pismo poświęcone Polonii i Polakom za granicą

wspólnota polska

1/2004 • STYCZEŃ – LUTY

Spotkania polonijne

Pomnik hetmana Żółkiewskiego w Mołdawii

Odbudowa fary w Drohobyczu

Polonia brazylijska

Dziesięciolecie „Wisły" w Macedonii

Rok Sikorskiego w Buzułuku

Polska Organizacja Wojskowa w Bijsku

Nowa książka

Z prac Senatu RP
Rozmowa z senatorem Grzegorzem Lato

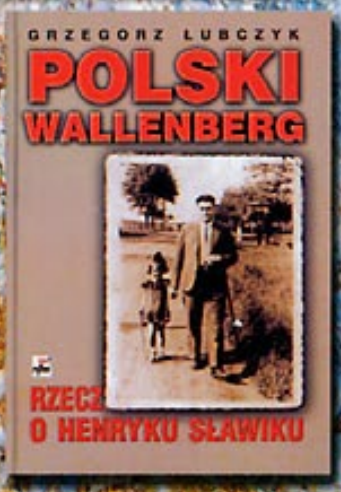

Dom Polonii w Pułtusku

STOWARZYSZENIE „WSPÓLNOTA POLSKA"
HOTEL ★★★
RESTAURACJE
CENTRUM KONFERENCYJNE
REKREACJA

zabytkowe wnętrza

nadnarwiański mikroklimat

konferencje
i szkolenia do 600 osób

gabinet odnowy biologicznej

wykwintna kuchnia polska

biesiady przy ognisku

staropolska gościnność

tylko 60 km od Warszawy

06-100 Pułtusk-Zamek • tel. (+48 23) 692 90 00 • fax (+48 23) 692 05 24
info@dompolonii.pultusk.pl • www.dompolonii.pultusk.pl

WSPÓLNOTA POLSKA
pismo poświęcone Polonii i Polakom za granicą
NR 1/2004 (124)

SPIS TREŚCI

Spotkania polonijne

V Kongres USOPAŁ
Pomnik Jana Pawła II nad rzeką Parana 3
Zbigniew Różański

Pomniki przeszłości

MOŁDAWIA – Pomnik hetmana Stanisława Żółkiewskiego 6
Ryszard Brykowski, Andrzej Chodkiewicz
UKRAINA – Odbudowa Fary w Drohobyczu 10
Romuald Kołudzki-Stobbe

Polonia z bliska i z daleka

BRAZYLIA – Ruch BRASPOL w społeczeństwie pluralistycznym ... 11
Elżbieta Budakowska
MACEDONIA – 10-lecie „Wisły" 14
Bożin Donevski

Rozmowy o Polonii

Od nas zależy czy osiągniemy sukces 16
O kondycji Polonii i Polaków w świecie z prof. Andrzejem Stelmachowskim rozmawia Zbigniew Różański

Ciekawe książki

„Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku"
I my mieliśmy Wallenberga 18
Michał Jaranowski

Kronika polonijna

„Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy" za granicą 21
KANADA – Pożegnania – Romuald Nałęcz-Tymiński
i Stanisław Orłowski 21
KAZACHSTAN – II Konferencja Nauczycieli Polskich uczących
w Kazachstanie 21
MOŁDAWIA – Polska tożsamość w Mołdowie – Wystawa prac
malarzy i rzeźbiarzy polskiego pochodzenia 22
NIEMCY – Wieczór Wigilijny w Duesseldorf-Garath – Wieczór
autorski Barbary Mierzejewskiej 22
ROSJA – Polakom obrońcom Leningradu 23
SERBIA – Tablica pamiątkowa na cześć Zawiszy Czarnego 23
STANY ZJEDNOCZONE – Pożegnania: Anna Rychlińska –
Wspomnienie o Tadeuszu Maciejowskim – Z działalności
charytatywnej KPA 24
SZWAJCARIA – Bp Karpiński odwiedził Polaków w Szwajcarii 25
SZWECJA – Jubileusz Zofii Kraszewskiej – Działacz Emigracji
Niepodległościowej uhonorowany w Polsce 26
UKRAINA – W Jenakijewie katolikom zwrócono kościół –
Mikołajki „Polonii" kijowskiej 26
WIELKA BRYTANIA – Zjazd i jubileusz EUWP – Zmiany
w Związku Pisarzy na Obczyźnie 27
Z KRAJU – XII Konkurs Recytatorski – Dzień modlitwy za Kościół
katolicki na Wschodzie – Posiedzenie Zespołu ds. Polonii
i Polaków za Granicą – Wymiana doświadczeń – Wystawa
„Światło, pokój, pojednanie, miłość" 28

Obowiązek pamięci

75-letnia historia Związku Sybiraków
„Umarłym pamięć, żyjącym pojednanie" 30
Antoni Kuczyński
Obchody Roku Sikorskiego w Buzułuku 33
Wanda Sieliwanowska

Na kartach historii

Polska Organizacja Wojskowa w Bijsku 35
Wojciech Grzelak

Przegląd prasy polonijnej

BIAŁORUŚ – Dać nadzieję – „Głos znad Niemna" o wizycie
przedstawicieli Senatu RP 39
LITWA – Decyzja nr 746 już nie straszy 39
Koniec bezprawia w stolicy? 40
Litwa – bałtyckim tygrysem. Z premierem Litwy A. Brazauskasem
o zwrocie ziemi i pisowni polskich nazwisk 40
Czy w Wilnie powstanie filia Uniwersytetu Białostockiego? Wywiad
z prezesem Stowarzyszenia Naukowców Polaków Litwy 41
STANY ZJEDNOCZONE – Reforma imigracyjna czy retoryka
wyborcza? Oświadczenie prezesa KPA E. Moskala w sprawie
proponowanej reformy imigracyjnej 42
Wymiana listów między prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota
Polska" prof. Andrzejem Stelmachowskim i prezesem
Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwardem Moskalem 43
Polonia walczy o zniesienie wiz do USA dla Polaków 43
List KPA do prezydenta George'a Busha 44

Z prac Senatu RP

Kronika senacka 46
Uchwała Nr 311 Prezydium Senatu z dnia 9 stycznia 2004 r.
w sprawie określenia kierunków działania oraz priorytetów
finansowania zadań państwowych w zakresie opieki
nad Polonią i Polakami za granicą na rok 2004 46
W senackiej Komisji Emigracji i Polaków za Granicą
Spotkanie polsko-rumuńskie 47
Sport i polityka. Rozmowa z senatorem Grzegorzem Lato,
członkiem Komisji Emigracji i Polaków za Granicą Senatu RP,
reprezentantem polskiej kadry narodowej w piłce nożnej
w latach 1971-1984, olimpijczykiem 48

OŚWIADCZENIE
Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska"

W związku z publikacją książki pani Aliny Siomkajło „Stan edukacji i oświaty polonijnej w Wielkiej Brytanii" przez wydawnictwo Norbertinum w Lublinie, Zarząd Krajowy Stowarzyszenia pragnie oświadczyć, iż publikacja ta ukazała się z naruszeniem podstawowych zasad etycznych.

W 2002 r. dr Alina Siomkajło, znana Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska" z rekomendowanej do druku przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Wielkiej Brytanii pracy „Katyń w pomnikach świata", zgłosiła się do naszego Stowarzyszenia z propozycją napisania raportu „Polonijna edukacja i oświata w Wielkiej Brytanii". Stowarzyszenie propozycję tę zaakceptowało, określiło interesującą nas tematykę, a następnie opłaciło realizację i nabyło prawa autorskie do rozpowszechniania raportu. Po zapoznaniu się z treścią raportu Stowarzyszenie zrezygnowało z publikacji tego tekstu. Stowarzyszenie nigdy nie upowszechniało raportu autorstwa pani Aliny Siomkajło – pozostał on w archiwum „Wspólnoty Polskiej".

W końcu 2003 r. pani Alina Siomkajło bez zapytania o zgodę „Wspólnoty Polskiej" opublikowała zasadniczo zmieniony tekst raportu pod zbliżonym tytułem „Stan edukacji i oświaty polonijnej w Wielkiej Brytanii" Tekst opublikowany różni się znacznie od tekstu raportu przekazanego „Wspólnocie Polskiej" w 2002 r. Zawiera zupełnie nowe stwierdzenia, a także kontrowersyjne opinie, których emocjonalny i osobisty ton jest nie do przyjęcia. Dr Alina Siomkajło stwierdza nieprawdę, przedstawiając tekst opublikowanej książki, jako tekst raportu złożonego „Wspólnocie Polskiej" w 2002 r. Jest to nadużyciem moralnym; próbą uwiarygodnienia przez autorkę swej kontrowersyjnej publikacji, autorytetem naszego Stowarzyszenia.

Zarząd Krajowy pragnie poinformować o zaistniałym nadużyciu PT Czytelników, zaś od pani Aliny Siomkajło żąda wyjaśnień i przeprosin.

Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska"
Prof. Andrzej STELMACHOWSKI

zaproszenie

Uniwersytet Letni Kultury Polskiej

Fundacja Jana Pawła II oraz Katolicki Uniwersytet Lubelski organizują od 14 czerwca do 3 lipca 2004 r. w Domu Polskim Jana Pawła II w Rzymie przy Via Cassia 1200

Uniwersytet Letni Kultury Polskiej nt.
„PRL: 1945-1989. Historia i kultura. Związki z kulturą europejską"

Program: dawna i najnowsza historia Polski, myśl religijno-moralna Jana Pawła II, społeczno-gospodarcza sytuacja Polski, literatura polska, sztuka polska, polski film i teatr, muzyka polska, polska literatura i sztuka na emigracji, Kościół na emigracji, wkład polskiej emigracji w kulturę światową.

Wykłady w językach polskim i angielskim.

Studenci mogą uzyskać 5 punktów (credits).

Przewidywana jest audiencja u Ojca Świętego, zwiedzanie Rzymu i Muzeów Watykańskich, wycieczki do Asyżu, Orvieto, Monte Cassino i Pompei.

Uniwersytet Letni jest otwarty dla wszystkich pragnących pogłębić znajomość problematyki kultury chrześcijańskiej i polskiej. Trzytygodniowy wspólny pobyt uczestników i wykładowców pozwala stworzyć rodzinną oazę polskości w Wiecznym Mieście. Stał się on już stałym punktem w kalendarzu polonijnych spotkań wakacyjnych.

Koszt uczestnictwa łącznie z mieszkaniem i wyżywieniem w Domu Polskim oraz wycieczkami wynosi 1150 USD, dla studentów 1000 USD.

Przejazd do Rzymu na koszt uczestnika.

Przy zapisie obowiązuje wpłata 300 USD lub równowartość w innej walucie, którą potrąca się od kosztów uczestnictwa. Pozostałą kwotę uczestnicy wpłacają po przyjeździe do Rzymu.

Zgłoszenia w terminie do 15 maja 2004 r. wraz z czekiem lub M.O. prosimy wysyłać na adres:

Polski Instytut Kultury Chrześcijańskiej
Via di Porta Angelica 63
00193 Roma, Italia
tel. (+39 06) 9761-7577
tel./fax (+39 06) 686-1844
e-mail: jp2f@nettuno.it
http://www.jp2f.opoka.org.pl

Osoby, które chcą przyjechać wcześniej lub pozostać dłużej, mogą zatrzymać się w Domu Polskim Jana Pawła II, rezerwując pokój na trzy miesiące przed przyjazdem.

„Wspólnota Polska" pismo poświęcone Polonii i Polakom za granicą
Wydawca: Zarząd Krajowy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska"
ul. Krakowskie Przedmieście 64, 00-322 Warszawa, tel. (+48 22) 827 04 40, 826 20 41(–44)
e-mail: wspolnot@wspolnota-polska.org.pl
www.polonia-polska.pl

Kolegium redakcyjne: dr Kazimierz Jurczak – członek Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska"; sen. Tadeusz Rzemykowski – przewodniczący Senackiej Komisji Emigracji i Polaków za Granicą; prof. Kazimierz Sowa – członek Rady Krajowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska"; Piotr Świątecki – dyrektor Biura Prawno-Organizacyjnego Kancelarii Senatu RP; dr hab. Julian Winnicki – członek Rady Krajowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska";

Redakcja: tel. (+48 22) 827 04 40, 826 20 41 (–44) w. 234 lub 250, fax 828 93 81
Redaktor – Jolanta Wroczyńska; e-mail: **red.wroczynska@polonia-polska.pl** lub **redakcja@polonia-polska.pl**
Opracowanie graficzne – Piotr Mysłakowski; druk – Dom Wydawniczy ELIPSA, Warszawa

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów. Za poglądy autorów nie odpowiadamy. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

PISMO FINANSOWANE ZE ŚRODKÓW SENATU RP

Spotkania polonijne

V Kongres USOPAŁ

Pomnik Jana Pawła II stanął nad rzeką Parana

(korespondencja własna z Argentyny i Urugwaju)

Różnie można oceniać przebieg ważnych uroczystości; liczbą uczestniczących w niej ludzi, liczbą osobistości biorących w niej udział, delegacji zagranicznych, pocztów sztandarowych udziału młodzieży itp. Ale uroczystość w Posadas w stanie Misiones, gdzie odbyły się pierwsze uroczystości związane z V Kongresem USOPAŁ i odsłonięciem pomnika Papieża Jana Pawła II, mierzy się zgoła innym wymiarem. To tu w czasie odsłonięcia pomnika aż 106 razy padło słowo „Polacos" czyli Polska – Polacy.

Ten rekord popularyzacji Polski i Polaków w odległej Argentynie, zawdzięczać należy Janowi Kobylańskiemu, prezesowi Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej, z którego inicjatywy i za jego pieniądze odsłonięto już w Ameryce Południowej trzeci pomnik Jana Pawła II.

W uroczystości, oprócz miejscowej Polonii i rodowitych Argentyńczyków, tłumnie zgromadzonych na miejscu postawienia pomnika Jana Pawła II, udział wzięli m.in. fundator pomnika prezes USOPAŁ Jan Kobylański, delegacja Senatu Rzeczypospolitej Polskiej z panią wicemarszałek Senatu Jolantą Danielak i dyrektorem Biura Prac Senackich Piotrem Miszczukiem, minister rządu argentyńskiego ds. wyznań dr Oscar Lopez, ambasador Polski w Argentynie Sławomir Ratajski, prezes V Kongresu USOPAŁ Eduardo Paprocki, gubernator Misiones Carlos Rovira, nuncjusz apostolski w Argentynie Adriano Bernardini, biskup z sąsiedniego Paragwaju Caludio Silvero oraz przedstawiciele miejscowego duchowieństwa. Na uroczystość przybyły także delegacje z USA i Kanady, Brazylii, Meksyku i innych krajów. Przed pomnikiem wartę honorową zaciągnęły wszystkie formacje argentyńskiego wojska i policji, a także skupiona w argentyńskich organizacjach młodzież. Blisko trzygodzinną uroczystość zakończyła Msza święta, celebrowana przez miejscowych biskupów, oraz występy polskich zespołów artystycznych.

Wybór stanu Misiones i miasta Posadas nie był przypadkowy, a wręcz zamierzony. To właśnie tam przed ponad stu laty przybyli pierwsi polscy emigranci. To tam rozpoczęli uprawiać czerwoną ziemię parańską, tam zapuścili swoje korzenie. Osłonięcie pomnika Jana Pawła II w tym stanie było więc nawiązaniem do historycznych dziejów polskiego osadnictwa. Oczywiście nie przyszło to łatwo. Ustawodawstwo argentyńskie zabrania stawiania pomników osobom żyjącym. Jednakże na wniosek prezesa USOPAŁ – Jana Kobylańskiego rząd argentyński wydał specjalny dekret zezwalający na odsłonięcie pomnika polskiego Papieża z okazji 25-lecia pontyfikatu. Pomnik przedstawiający trójkę dzieci klęczących przed Papieżem, który ich błogosławi, jest dziełem profesora krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych – Czesława Dźwigaja. Uroczystość odsłonięcia pomnika Papieża Polaka stała się pięknym i niezapomnianym wydarzeniem, który na długo tkwić będzie w pamięci mieszkańców stanu Misiones. Pomnik usytuowano na specjalnie przygotowanym terenie w parku nad rzeką Parana.

Czy warto być Polakiem?

Po zakończeniu uroczystości w Posadas, otwarciu V Kongresu Maldonado w Punta del Este w Urugwaju, w stałej siedzibie USOPAŁ, odbyło się IX Walne Zebranie Delegatów rozpoczynające Jubileuszowe Obchody X-lecia Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej. Oprócz wielu istotnych spraw omawianych podczas dwudniowych obrad, jak np. przygotowania do następnego Kongresu USOPAŁ w Brazylii oraz wzajemnych kontaktów organizacji polskich w krajach osiedlenia z Macierzą, wiele uwagi poświęcono tak ważnym problemom jak to, czy na obczyźnie warto być Polakiem i przyznawać się do polskich korzeni. Dwudniowa dyskusja udowodniła, że pozycja Polaków w świe-

Wicemarszałek Jolanta Danielak i dyrektor Piotr Miszczuk składają wieniec pod pomnikiem bohatera narodowego Ameryki Południowej Bolivara

cie stale się umacnia. Świadczyć o tym mogą liczne przykłady coraz lepszej działalności organizacji polskich w krajach ich osiedlenia. Polacy w Ameryce Łacińskiej, będąc lojalnymi obywatelami kraju osiedlenia i kultywując tradycje polskie, zdobyli nie tylko uznanie władz, ale i obywateli. To właśnie w Argentynie po raz pierwszy w świecie ustanowiono „Dzień Osadnika Polskiego", będący wyrazem uznania dla tych, którzy z uporem, ale i z wiarą w lepsze jutro, karczowali parańską puszczę i uprawiali czerwoną parańską ziemię. A dziś po przeszło stu latach, w prowincji Misiones, z inicjatywy prezesa USOPAŁ odsłonięto już trzeci pomnik Papieża.

Polskich symboli w Misiones jest znacznie więcej. To właśnie w mieście Apostoles, w 75. rocznicę przybycia polskich osadników wniesiono pomnik dla upamiętnienia tej daty. W środkowej części pomnika przedstawiającej parę polskich osadników sadzących krzew *yerba mate* – zielone złoto Misiones – umieszczono w językach hiszpańskim i polskim napis: „przywieźli miłość swej ziemi i tu ją zasadzili". W centrum Obara na Placu Polskim stoją dziś pomniki największych naszych rodaków – Fryderyka Chopina i Mikołaja Kopernika. Mają Polacy jeszcze jeden powód do dumy – w Obara stoi piękny Dom Polski.

To wszystko świadczy, co wielokrotnie podkreślano w dyskusji toczącej się w drugiej części V Kongresu USOPAŁ, że warto być Polakiem, że słowo „Polak" kojarzy się mieszkańcom Ameryki Łacińskiej z solidnością i lojalnością wobec nowej ojczyzny, w której przyszło im żyć i pracować.

I chyba nic nie zobrazuje lepiej wkładu Polaków w tę piękną parańską ziemię niż słowa gubernatora Misiones:

Przybywający do naszego kraju emigranci przywieźli ze sobą różnorakie walory: jedni kapitał – inni fach lub inne liczne umiejętności. Są tacy, którzy wnoszą pracowitość, upór i siłę własnych ramion. Ale Wy, „colones Polacos", przybyliście tu z rzeczą najcenniejszą. Przywieźliście miłość ziemi, którą uprawiacie... Znam Wasze gospodarstwa, Wasze kolonie. Wy pokochaliście naszą „tierra colorada" (czerwoną ziemię). *Wiem, że byliście solą ziemi swego kraju, staliście się teraz solą ziemi naszej...*

Jan Kobylański otwiera obrady V Kongresu USOPAŁ, (po prawej) wicemarszałek Senatu RP Jolanta Danielak i nuncjusz papieski w Urugwaju Jan Bolonek

Cóż sprawozdawca może dodać do tak pięknych, wypowiedzianych słów?

Na zakończenie dwudniowych obrad V Kongresu USOPAŁ w Punte del Este odczytano list prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwarda Moskala do przewodniczącego USOPAŁ, w którym przekazał on życzenia owocnych obrad oraz zapewnił o dążeniu i wspólnych wysiłkach obu organizacji w dziele umacniania jedności działań. Delegaci wysłali także list do Papieża Jana Pawła II z pozdrowieniami, życząc Ojcu Świętemu zdrowia i długich lat przebywania na tronie Piotrowym.

Na moment przed odsłonięciem pomnika Jana Pawła II w Posadas. Stoją: (czwarty od lewej) prezes USOPAŁ – Jan Kobylański, (piąty) przewodniczący V Kongresu USOPAŁ Eduardo Paprocki i (siódmy) twórca pomnika prof. Czesław Dźwigaj

Solą ziemi czerwonej...

Prowincja Misiones to argentyński korytarz wciśnięty pomiędzy dwa państwa – Brazylię i Paragwaj, z którymi granice wyznaczają dwie wielkie rzeki: Parana i Urugwaj. To właśnie pomiędzy tymi rzekami leży górzysty kraj, pokryty niegdyś puszczą tropikalną, którym Argentyńczycy zawładnęli w czasie wojny w latach 1864-1870.

28 sierpnia 2003 roku minęło ponad 106 lat od przybycia pierwszych polskich osadników na najdalej wysunięte terytorium Argentyny. Do stanu Misiones, a konkretnie do Apostoles, rzeką Parana dotarło wówczas czternaście rodzin polskich chłopów z Podola i Wołynia. Sprowadził ich Michał Szelągowski za zgodą swojego przyjaciela don Juana Jose Lanussea, ówczesnego gubernatora tej ziemi. Wędrówka zajęła im trzy tygodnie. Nie wiadomo, jak i czy świętowali swoją pierwszą wigilię Bożego Narodzenia pod Krzyżem Południa

w upalne lato nad rzeką Parana. Wiadomo jednak, że właśnie tu otrzymali obiecaną ziemię, nasiona i narzędzia do jej uprawy. Data 28 sierpnia 1879 roku, stanowi symboliczny początek polskiej akcji osiedleńczej w Misiones i to właśnie ona stała się sto lat później przyczynkiem do ustanowienia Dnia Polskiego Osadnika w Argentynie, święta, którego nie posiada żadna inna mniejszość narodowa zamieszkująca ten kraj.

Misiones jest przepiękną krainą pełną bogactwa subtropikalnej przyrody. Ziemia ma tu kolor czerwony, stąd kraina zwana jest często *Tierra Colorada* (Ziemia Czerwona). Polscy osadnicy, którzy przybyli z całymi rodzinami i dobytkiem, osiedli się w koloniach, a obecnie już w miastach: Apostoles, Azara i Posadas – stolicy prowincji. Jedna z głównych ulic Posadas nosi nazwę Avenida Polonia na pamiątkę przybycia pierwszych osadników. To oni musieli nauczyć nowych upraw: manioki, czarnej fasoli i kukurydzy. Upłynęły prawie dwa lata zanim ponownie spróbowali chleba.

Gubernator stanu Misiones Carlos Rovira z dumą prezentuje otrzymanego z rąk pani Jolanty Danielak pamiątkowego Orła Senatu RP

Szczególne miejsce w uprawach zajmowała *yerba mate* – zwana zielonym złotem tej krainy; roślina, która pozwoliła przeżyć polskim osadnikom, a czasem dorobić się majątku. Jej właściwości odżywcze pomogły pierwszym przybyszom znosić ciężką pracę przy wyrębie podzwrotnikowej dżungli. Potem, gdy ich gospodarstwa okrzepły, polscy osadnicy zabrali się za dochodową uprawę *yerba mate* lub herbaty.

Nie tylko dla polskich osadników nowa kraina była egzotyczna. Oni dla niej też. Przywieźli ze sobą czterokołowy lekki polski wóz konny z dyszlem, nieznany tu wcześniej, do tej pory nazywany w Misiones *carros polacos* i używany na bezdrożach prowincji. Polacy zasłużyli się w rozwoju tej prowincji nie tylko w rolnictwie. Odkryli również złoża kamieni szlachetnych, założyli pierwszą w stanie Misiones odkrywkową kopalnię diamentów i opali, którą nazwali „Wanda" Przetrwali wszystkie trudy, zapuścili korzenie, założyli domu i nowe gospodarstwa, a także przedsiębiorstwa. Dziś po przeszło stu latach, cała prowincja Misiones jest pełna polskich symboli, o których upamiętnienia postarały się kolejne pokolenia Polaków.

Pomnik już odsłonięty. Przemawia Jan Kobylański

Tekst i zdjęcia – Zbigniew Różański
Listopad 2003

Zasłużeni członkowie USOPAL Adolf Dziewa i Juan Szychowski otrzymali „Złote Ciupagi" rodem z Zakopanego

Pomniki przeszłości

MOŁDAWIA

Pomnik hetmana Stanisława Żółkiewskiego

„Pomnik może zniknąć, ale pamięć wielkiego człowieka i wielkiej klęski nie zginie. Żyje ona w księgach wielu, żyje w pieśni niejednej, która się nieraz smutną nutą ozwie w niejednym dworku naszym; żyje nareszcie w tej nieśmiertelnej, nigdy nie umierającej tradycji narodowej, która jest skarbnicą przeszłości w sercach wszystkich chowaną".

(pisał nieznany autor w 1857 roku we lwowskim „Przyjacielu Domowym")

Rok 1621

Jan Żółkiewski, pod osłoną własnej chorągwi pancernej wznosi na ziemi mołdawskiej swojemu ojcu, hetmanowi i kanclerzowi wielkiemu koronnemu, Stanisławowi Żółkiewskiemu, w miejscu, w którym zginął w walce z Tatarami, skromny pomnik na niewielkim usypanym kurhanie.

Prace, wykonywane przez kamieniarzy, sprowadzonych z polskiego wówczas Mohylewa, trwały kilka dni za cichym przyzwoleniem hospodara mołdawskiego, wasala tureckiego oraz dowódców okolicznych tureckich garnizonów rozmieszczonych wzdłuż Dniestru, ówczesnej polsko-mołdawskiej granicy. A kiedy skończono budowę „ksiądz Armeńczyk wodą święconą pokropił to smutne miejsce"

Jedyną ozdobą pomnika była marmurowa tablica przywieziona przez syna hetmana z Gdańska, na której wymieniono dokonania Stanisława Żółkiewskiego w służbie dla Ojczyzny ze znanym cytatem z Horacego: *Quam dulce et decorum est pro patria mori* – Jakże słodko i zaszczytnie jest umrzeć za Ojczyznę.

Śmierć Stanisława Żółkiewskiego pod Cecorą 1620 r.

Pomnik stanął opodal traktu prowadzącego z Mohylewa do Kiszyniowa pomiędzy wsiami Sawki i Ariamszty, około 5,5 km od wsi Ataki położonej nad Dniestrem naprzeciw Mohylewa. Współcześnie pomnik stoi wśród sadów wsi Bierezowka, która powstała w 1929 roku jako wieś Laszki (od Lachów), zaś w okresie władzy radzieckiej nazywana była Pierwomajsk, a jej początkowi mieszkańcy, Polacy – zniknęli bez śladu.

Z XIX stulecia zachowało się kilka rysunków pomnika Stanisława Żółkiewskiego, na których widać jak stopniowo popada on w ruinę. W późniejszym czasie kolumna zawaliła się.

Rok 2003

Przy odnowionym pomniku nie ma zbrojnego hufca polskiego; nie ma wzdłuż Dniestru tureckich garnizonów, a Dniestr jest graniczną rzeką pomiędzy Ukrainą i Mołdawią, niezależną republiką ze stolicą w Kiszyniowie.

W dniu 10 października odnowiony pomnik poświęcił Prymas Polski kardynał Józef Glemp w asyście biskupów: Antoniego

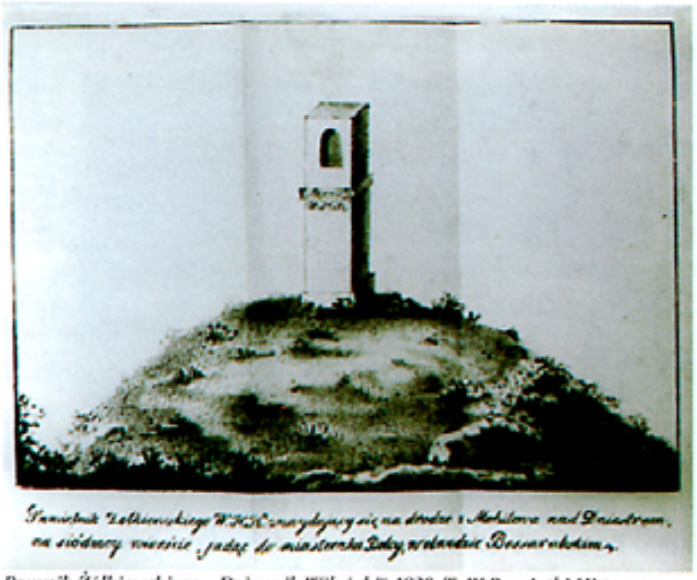

Pomnik Żółkiewskiego. „Dziennik Wileński" 1830. T. IX Pamiątki Historyczne

Coşy z Kiszyniowa, Aleksandra Biernackiego z Odessy i Piotra Libery, sekretarza generalnego Episkopatu Polski; zamiast zbrojnego hufca byli polscy harcerze.

Dziś pomnik hetmański zdobią dwie tablice: płyta w języku łacińskim umieszczona przez Społeczny Komitet Odbudowy Pomnika Hetmana Stanisława Żółkiewskiego przed 1912 rokiem i płyta w językach polskim i rumuńskim umieszczona we wrześniu 2003 roku.

Historia odbudowy

W pierwszych latach ubiegłego stulecia, prawdopodobnie po 1903 roku, powstał Społeczny Komitet Odbudowy Pomnika Hetmana Żółkiewskiego składający się z przedstawicieli polskiej inteligencji organizującej ogólnokrajowe obchody 300-lecia Żółkwi, a także spośród Polaków zamieszkałych w Mohylewie i Kiszyniowie. Komitet zwrócił się o fachową pomoc do Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie, będącym w zaborze rosyjskim polską społeczną służbą konserwatorską o znacznym autorytecie. Wizję lokalną z ramienia TOnZP przeprowadzili Tomasz hrabia Łubieński i architekt Kazimierz Skórewicz w dniu 16(29) września 1908 roku. W protokole znalazł się opis ruin oraz rysunek rekonstrukcyjny pomnika, który stał się podstawą projektu wykonanego przez architekta K. Skórewicza jeszcze w tym samym roku. Kiedy wzniesiono nowy pomnik dokładnie nie wiadomo. Nastąpić to musiało w 1912 roku, bowiem w roku 1911 odbudową pomnika interesowano się na posiedzeniach Akademii Umiejętności w Krakowie i w Instytucie Archeologicznym w Petersburgu, zaś w 1913 roku opublikowano w „Ziarnie" fotografię nowego pomnika, jaki dotrwał do naszych czasów.

Pomnik ten w aktach TOnZP i w „Ziarnie" określany był mianem „Pomnika cecorskiego" bo śmierć hetmana Stanisława Żółkiewskiego związana została z klęską pod Cecorą, co sugerowało, że Hetman właśnie tam zginął.

Hetman Stanisław Żółkiewski wyprowadził swe wojsko daleko od granic Rzeczypospolitej, rzeczywiście pod Cecorę nad Prutem. I tutaj po dwóch dniach walki – 18 września 1620 roku pomyślnym dla wojsk polskich i 19 września bardzo krwawym, w którym wojska hospodarstwa mołdawskiego, sprzymierzonego z Polską, zdradziły przechodząc na stronę turecką – w szeregi polskie wkradło się zwątpienie, przechodzące w nastrój paniki i z warownego obozu polskiego rozpoczęły się ucieczki. Na zwołanej naradzie dowódców Hetman uległ presji większości i nakazał odwrót ruchomym taborem, utworzonym z setek sprzężonych ze sobą wozów. Gdy tabor był już blisko granicy polskiej wybuchły nowe swary i oskarżenia obu hetmanów – wielkiego i polnego (był nim Stanisław Koniecpolski) – o planowaną potajemnie ucieczkę. Nie pomógł rycerski gest hetmana przebijającego szablą własnego konia na znak, że nie zamierza uciekać. Rozerwano sprzężone wozy i tabor przestał istnieć. Obaj hetmani pozostali w otoczeniu garstki najwierniejszych żołnierzy. Hetman Stanisław Żółkiewski zginął w nocy z 6 na 7 października 1620 roku. Do niewoli tatarskiej dostał się hetman polny, wielu dowódców i żołnierzy oraz ciężko ranny Jan, syn Hetmana. Wykupiony z niewoli wraz z ciałem ojca przez matkę, Reginę z Herburtów, zmarł w 1623 roku po odnowieniu się ran.

Stan zachowania pomnika – dwukondygnacjowego o wysokości 8,45 m, zwieńczonego kutym krzyżem o wysokości 1,40 m, posadowionego na kurhanie o średnicy do 20 m i około 2 m wysokości – przez sto lat nie oglądanego przez konserwatora-specjalistę budził od dawna obawy. Wizja lokalna przeprowadzona przez dr Janusza Smazę, kierownika katedry konserwacji kamienia Wydziału Konserwatorskiego Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie potwierdziła, że stan zarówno kurhanu jak i kamiennego pomnika na nim umieszczonego wymaga podjęcia bezzwłocznie kompleksowych prac konserwatorskich.

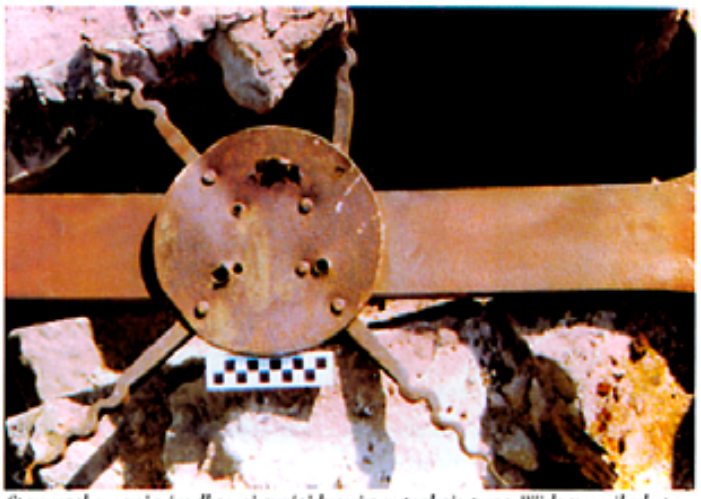

Stan zachowania środkowej części krzyża w trakcie prac. Widoczne ślady po kulach karabinowych

Stan zachowania środkowej części krzyża po konserwacji

Uzupełnianie ubytków zaprawy w szczelinach stykowych

Dzięki staraniom Ambasady Polskiej w Kiszyniowie i Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska" oraz funduszom przyznanym przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej, Ośrodek ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego poza Granicami Kraju Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" mógł podjąć się w 2003 roku zorganizowania, przeprowadzenia i nadzoru prac konserwatorskich przy pomniku hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Prace przeprowadzone zostały w ostatniej dekadzie sierpnia i pierwszej dekadzie września przez Zespół Konserwatorski kierowany przez dr Janusza Smazę w składzie: konserwatorzy Krzysztof Jurków i Bartosz Markowski, z udziałem artysty rzeźbiarza Marka Moderau; stan zachowania i program prac konserwatorskich: dr Janusz Smaza; konsultacje: prof. Ryszard Brykowski; dokumentację konserwatorską opracował dr J. Smaza – jest dostępna w zbiorach Ośrodka. Pomoc Ambasady Polskiej w Kiszyniowie w czasie prowadzonych prac konserwatorskich była bezcenna.

Mycie dolnej części pomnika

Nowa tablica inskrypcyjna

Uroczystości odsłonięcia pomnika

Uroczystości odsłonięcia odnowionego pomnika odbyły się w dniu 10 października 2003 roku. Poprzedzone zostały sesją naukową, która odbyła się w Kiszyniowie i miała na celu prezentację badań historyków polskich i mołdawskich nad epoką Żółkiewskiego – XVII wiekiem oraz kontaktami politycznymi i kulturalnymi Polski i Hospodarstwa Mołdawskiego. Uroczystość w Bierezowce była także częścią obchodów rocznicowych utworzenia administracji Kościoła katolickiego w Mołdawii. Tak więc poświęcenie odrestaurowanego obelisku nie pozostało bez echa w społeczeństwie mołdawskim, a zwłaszcza wśród Polonii.

Wczesnym wieczorem na polach wsi Bierezowka, u stóp otoczonego sadami pomnika, zebrało się kilkaset osób, aby uczcić pamięć poległego przed 383 laty hetmana i kanclerza Rzeczypospolitej. Przeważała młodzież, która przybyła z polonijnych ośrodków w Mołdawii – Bielc i Kiszyniowa oraz z Ukrainy i Polski. Wyróżniali się wśród niej harcerze z warszawskiej chorągwi Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, chorągwi lwowskiej „Barć" ZHP na Ukrainie – z pocztem sztandarowym oraz z utworzonej niedawno drużyny polskiego harcerstwa w Bielcach, która przyjęła imię Stanisława Żółkiewskiego. Przybyła także grupa młodzieży szkolnej z polskich klas w Kamieńcu Podolskim. Licznie zgromadzili się również mieszkańcy Bierezowki, którzy przez cały czas pomagali przy pracach restauratorskich i gościli w swych domach konserwatorów z Polski.

Uroczystości pod pomnikiem prowadziła Eleonora Kimakowska, przewodnicząca Rady Koordynacyjnej Organizacji Polskich w Mołdawii. Rozpoczęło je przemówienie przedstawiciela Rzeczypospolitej – ambasadora Piotra Marciniaka, po którym okolicznościowe mowy wygłosili: w imieniu Marszałka Senatu RP – senator Sergiusz Plewa, w imieniu Prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" – dyrektor Andrzej Chodkiewicz, w imieniu władz mołdawskich – przedstawicielka Urzędu ds. Mniejszości Narodowych.

Następnie głos zabrał Ksiądz Prymas kardynał Józef Glemp, który przypomniał postać wielkiego Hetmana jako godny naśladowania wzór żołnierza, polityka i chrześcijanina oddanego Ojczyź-

nie i Bogu. Gdy Ksiądz Prymas po okolicznościowej modlitwie poświęcił odnowiony obelisk – pochylił się sztandar harcerstwa lwowskiego, a wszyscy zebrani odśpiewali hymn. Pomnik odsłonił biskup Antoni Coşa, ordynariusz Kiszyniowa i głowa Kościoła katolickiego w Mołdawii. Wieńce pod pomnikiem złożyli Ambasador Polski oraz delegacja Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", którą tworzyli członek Rady Krajowej, wicedyrektor Zbiorów Sztuki na Wawelu dr Jerzy Petrus i dyrektor Biura Zarządu Krajowego Andrzej Chodkiewicz. Uroczystościom towarzyszyły pieśni patriotyczne wykonywane przez młodzież z Mołdawii i Polski.

Wieczorem na polach pod pomnikiem zapłonęło harcerskie ognisko, przy którym zgromadzili się druhowie z Mołdawii, Ukrainy i Polski. Spotkania młodzieży na naddniestrzańskich błoniach mają być organizowane corocznie przez środowiska polskie w Mołdawii i mają przypominać wydarzenia historyczne, w których Polacy, Ukraińcy i Mołdawianie wspólnie stawali do walki w obronie wolności i wartości chrześcijańskich.

„A więc pamiątko, nim znowu zbłąkany,
Ktoś ze swoich tu zajdzie, przyjm pokłon wędrowca
Ubogi ten kwiat cześci z niw polskich zerwany…

(fragment wiersza Edwarda Chłopickiego)

Ryszard Brykowski, Andrzej Chodkiewicz
Fot. – Archiwum Ośrodka

UKRAINA

Odbudowa Fary w Drohobyczu

Sto lat temu, w roku 1903, profesor drohobyckiego gimnazjum im. króla Władysław Jagiełły, Feliks Gątkiewicz tak pisał:

Łaskawe oko zwróć teraz przechodniu na świątynię. W rumowisko się sypie. Gdyś obojętnym cudzoziemcem, zdziwisz się widząc taką ruinę; a cóż gdyś Polakiem, żal nie chwyci cię za serce – bo my do tej biedy przyzwyczaili oko – i nie spytasz? czy tak podupadliście materialnie, że pamiątki po przodkach sprzed 511 laty, wartości setek tysięcy, dzisiaj podtrzymać nie potraficie? Czy tak zobojętnieliście dla chwały Bożej?

Nie wstyd to pomyśleć, że przybytek Pański, ozdoba narodu, świadek przeszłej potęgi, w takim poniżeniu!

Na Rusi Czerwonej jest jednym z najstarszych kościołów, fundowany przez króla Władysława Jagiełłę w roku 1392.

W roku 2000 Drohobyczanie z inicjatywy Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej ślą do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej przesłanie treści następującej:

My, Polacy zamieszkali na Ziemi Drohobyckiej i my, zamieszkali w Polsce z Borysławia, Drohobycza, Medenic, Truskawca i z innych miejscowości rodzinnych stron Przodków naszych – zgromadzeni na zjeździe w dniu 15 maja 2000 roku na Jasnej Górze – nie będąc w stanie zebrać za życia naszego pokolenia wystarczających środków, aby zachować przed zniszczeniem i odrestaurować rzymskokatolicki kościół parafialny pod wezwaniem wniebowzięcia Najświętszej Panny Marii, Św. Krzyża i Św. Bartłomieja w Drohobyczu – zwracamy się z tego świętego miejsca do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, opiekuna Polaków poza Granicami kraju – o wsparcie starań proboszcza księdza Piotra Wiśniewskiego w ratowaniu tego skarbu kultury i wiary Ojców naszych.

Niechaj ta, załączona tu symbolicznie cegiełka przyczyni się do trwania Kościoła i świątyni fundacji króla Władysława Jagiełły w Drohobyczu – przez kolejne stulecia.

Z głęboką wiarą i nadzieją na spełnienie się dążeń i pragnień naszych – obecni na Jasnej Górze, manu propria. Następuje 71 podpisów.

Proces odbudowy Fary w Drohobyczu rozpoczął się 14 grudnia 1989 roku natychmiast po odzyskaniu kościoła. Najpierw wielkim porządkowaniem świątyni po 45 latach sowieckiej dewastacji tak, że już 24 grudnia 1989 roku w Wigilię Bożego Narodzenia, ksiądz z Polski odprawił pierwszą po prawie pół wieku Mszę świętą.

Wielkie to było wydarzenie i szczęście dla miejscowych Polaków. Odbudowa trwa po dzień dzisiejszy i trwała będzie przez kolejne dziesięciolecia, aby doprowadzić stan kościoła do tej świetności, jaką miał w czasach chwały i potęgi Rzeczypospolitej i na jaką od wieków zasługiwał i po wieki zasługiwał będzie dla chwały Bożej i potrzeb religijnych Polaków na Ziemi Drohobyckiej, i ludności miejscowej, i Polaków z kraju.

Pierwszą inwestycją zrealizowaną w roku 1992 było oświetlenie, o które prosił mnie dla Kościoła pan Adam Chłopek i które z funduszy przekazanych przez Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego „Polservice" i „Elektrim" oraz Przedsiębiorstwo „Polam-Meos" zostało dostarczone w postaci kandelabrów, kinkietów i świeczników z orłami polskimi, wszystko wykonane z mosiądzu w stylu Księstwa Warszawskiego. W ślad za dostarczeniem źródeł światła wykonano z funduszy PHZ „Polservice" projekt i nową instalację elektryczną według najnowszych wymogów technicznych, co pozwala na bezawaryjną pracę oświetlenia przez kolejne dziesiątki lat.

Następną inwestycją był wykonany w roku 1994, również z funduszy PHZ „Polservice" z Warszawy – remont więźby dachowej dzwonnicy i pokrycie jej nową blachą cynkową.

W lutym 2000 roku przebywając w sanatorium w Truskawcu złożyłem wizytę księdzu proboszczowi Piotrowi Wiśniewskiemu, mówiąc o moim wielkim marzeniu wykonania witraży w kościele w Drohobyczu według historyczno-sakralnego malarstwa Feliksa Lachowicza, drohobyckiego artysty zamordowanego w roku 1942 przez NKWD.

Równocześnie nadmieniłem, że będąc na miejscu księdza i mając do wyboru zainstalowanie nowych witraży lub remont dachu – wybrałbym ten ostatni. Szacowany w trakcie tej rozmowy koszt remontu oceniany na 50 tysięcy złotych, w rzeczywistości znacznie przekroczył tę kwotę. Same tylko prace ciesielskie i dekarskie po mistrzowsku prowadzone, obejmujące 1300 metrów kwadratowych powierzchni dachu przekroczyły ją ponad dwukrotnie. Dodatkowo doszły koszty zakupionej w Katowicach blachy miedzianej, drewna oraz środków konserwujących przed grzybicą i ogniem, a także folii, gwoździ itp.

Prace remontowe więźby dachowej i pokrycia nową blachą miedzianą prowadzone były od rana do zmierzchu z wielkim zaangażowaniem przez 8-osobową ekipę górali z Nowego Sącza, pod kierownictwem pana Romana Rolki i pod nadzorem konserwatorskim i budowlanym Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" z Warszawy. Równolegle, dla zmniejszenia kosztów wzniesienia niezbędnych rusztowań, prowadzone były przez firmę ukraińską ze Stanisławowa, prace remontowe zabezpieczające przed zaciekami mury świątyni – poprzez uzupełnienie brakujących cegieł i dużych połaci tynków. Remont dachu, któremu groziło ze starości zawalenie, a także remont murów kościoła przeprowadzono po 200 latach – rozpoczęto w maju i zakończono w październiku 2003 roku.

Dnia 31 grudnia 2003 roku, po czterech latach starań i zabiegów Zarządu Głównego i Koła w Warszawie Stowarzyszenia Przy-

Fot. W. Lawecki

Fara w Drohobyczu

jaciół Ziemi Drohobyckiej i Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" – Prezydium Senatu Rzeczypospolitej Polskiej przekazało 102 tysiące 674 złotych na pokrycie kosztów remontu dachu kościoła w Drohobyczu.

W tym miejscu pragnę najserdeczniej podziękować w imieniu społeczności polskiej mieszkającej na Ziemi Drohobyckiej i w imieniu Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej w Polsce – wszystkim Ofiarodawcom i wszystkim Osobom, które myślą, czynem, ofiarnością i modlitwą przyczyniły się do zabezpieczenia tego cennego pomnika polskiej historii i kultury religijnej Polaków przed dalszym niszczeniem, i za uratowanie go od zatraty, i za stworzenie warunków dla dalszej odbudowy wnętrza świątyni Najświętszej Panny Marii w Drohobyczu.

Wyrazy naszej szczególnej wdzięczności tą drogą składam:
panu Andrzejowi BRACHOWI, ówczesnemu wiceprezesowi Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa S.A. w Warszawie,
panu prof. Ryszardowi BRYKOWSKIEMU, dyrektorowi Ośrodka Dziedzictwa Kulturowego poza Granicami Kraju przy Zarządzie Krajowym Stowarzyszenia „Wspólnota Polska",
pani Krystynie CHRZANOWSKIEJ, dyrektor pionu finansowego Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska",
panu Jerzemu FIJAŁKOWSKIEMU, ówczesnemu dyrektorowi Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego „Polservice",
pani Hannie GRONKIEWICZ-WALTZ, ówczesnej prezes Narodowego Banku Polskiego,
Jego Eminencji Księdzu Kardynałowi Marianowi JAWORSKIEMU, metropolicie lwowskiemu
panu Longinowi PASTUSIAKOWI, Marszałkowi Senatu RP,
panu Andrzejowi Bohdanowi POLNIASZKOWI, prezesowi Pomocy Polakom na Wschodzie w Londynie,
panu senatorowi Tadeuszowi RZEMYKOWSKIEMU, przewodniczącemu Komisji Emigracji i Polaków za Granicą,
panu Romanowi ROLKA z Nowego Sącza i wszystkim członkom ekipy remontowej z tak wielkim oddaniem i poświęceniem wykonującym te prace,
pani Barbarze RUD, dyrektorowi pionu inwestycyjnego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" i pani inż. Kindze DUJANOWICZ,
panu prof. Andrzejowi STELMACHOWSKIEMU, prezesowi Stowarzyszenia „Wspólnota Polska"
pani Eugenii TRUBACZ z Nowej Soli za tak znaczącą pomoc i ofiarność,
panu Stanisławowi WINIARZOWI, wielce zasłużonemu kościelnemu w Drohobyczu
księdzu Piotrowi WIŚNIEWSKIEMU, proboszczowi na Ziemi Drohobyckiej, za podjęcie szczególnie trudnej decyzji co do terminu rozpoczęcia remontu,
wszystkim księżom pełniącym posługę kapłańską w Drohobyczu, a wśród nich: Kazimierzowi PIOTROWSKIEMU, R. KOWALCZYKOWI i Bruno Marii NEUMANNOWI oraz księżom z Zespołu Pomocy Katolikom na Wschodzie przy Sekretariacie Episkopatu Polski, a także Instancji Kościelnej „Renovabis" z Niemiec.

Romuald Kołudzki-Stobbe
wiceprezes Zarządu Głównego
Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej

Polonia z bliska i z daleka

BRAZYLIA

Ruch BRASPOL w społeczeństwie pluralistycznym

W dniu 27 stycznia 2004 roku minęło czternaście lat od powołania Centralnej Reprezentacji Wspólnoty Brazylijsko-Polskiej w Brazylii BRASPOL. Tradycyjnie, doroczna rocznica jest uroczyście obchodzona w Kurytybie, dokąd zjeżdżają przedstawiciele 16 stanów, na terenie których powstało łącznie 320 oddziałów organizacji.

O znaczeniu tego przedsięwzięcia świadczy fakt, że z perspektywy minionych lat, BRASPOL nie można już postrzegać w kategoriach wyłącznie organizacyjnych. BRASPOL stała się symbolem nowego typu mobilizacji etnicznej wzmacniającej dialog kulturowy w pluralistycznym społeczeństwie obywateli połączonych wspólnotą przodków.

Podstawą nowego działania stały się zasoby polskiej kultury z racji pochodzenia, jak również dziedzictwo stworzone na ziemi brazylijskiej przez pokolenia polskich kolonizatorów. Ponadto istotny punkt odniesienia stwarzały kontakty z otwierającą się na świat Polską wraz z oferowanym przezeń programem pomocy Polonii.

Toteż kompilując najistotniejsze zadania postawione przed polską społecznością w Brazylii przez kongres założycielski, statut nowej organizacji precyzował ramy prawne, w oparciu o które miała dokonywać się szersza aktywizacja polskiej społeczności w Brazylii i rodzić nowa formuła działania.

I o tę właśnie aktywizację głównie chodziło, zwłaszcza że od dłuższego czasu obserwowano rosnącą asymilację środowisk polskich.

Nowa propozycja wychodziła poza tradycyjne podejście do społecznej działalności zakreślonej granicami grupy etnicznej. W takich ramach przeważnie rekonstruowali życie społeczne pionierzy polskiego osadnictwa w Brazylii. Tworzona przez nich sieć organizacji polskich miała służyć podtrzymaniu spoistości własnej grupy w szerszym społeczeństwie i na ogół nie sprzyjała tendencjom integracyjnym. Opóźniało to proces awansu społecznego, ale wzmacniało procesy przystosowawcze.

Zaproponowana natomiast nowa filozofia odwoływała się przede wszystkim do obywateli brazylijskich i ich praw konstytucyjnych do kształtowania swojej tożsamości społecznej, również w oparciu o dziedzictwo kulturowe przodków. Zakładała też dzielenie się tym dziedzictwem w ramach szerszego systemu obywatelskich relacji interpersonalnych w społeczeństwie pluralistycznym.

Bogactwo brazylijskiego pluralizmu, uformowane w wielowiekowym procesie mieszania się ras, osadzone zostało na podstawach portugalskiego języka i dziedzictwa kulturowego. I choć synkretyzm kultury brazylijskiej uwzględnia składnik europejski, to jed-

Brama Polska w São Mateus do Sul, stana Paraná

BRASPOL w Sigueira Campos, stan Paraná

Polska Brama w Araucarit, stan Paraná

Spotkanie Polaków w Salvaror, stan Bahia

Kariane Modelski Golembiewski z Nowa Prata, promotorka polskiej sztuki ludowej w Brazylii

Polacy w Cocoal, stan Rondônia

BRASPOL w Alpespestra, stan Rio Grande do Sul

Braspolinos w Nowa Prata, stan Rio Grande do Sul

fot. E. Bindakowska

nak, jak się wydaje, nie odzwierciedla w pełni jego zróżnicowania, a zwłaszcza dziedzictwa wniesionego przez grupy mniej korzystnie kategoryzowane, do których zaliczano polską.

Zadanie pokonania dewaloryzacji polskiego wkładu niejednokrotnie było podnoszone w kręgach liderów polskiego pochodzenia. Wymagało ono jednakże rozpoczęcia pracy od podstaw, a przede wszystkim zmiany optyki patrzenia na polski składnik brazylijskiej populacji.

Po blisko półtorawiecznej obecności polskiej w Brazylii składnik ten wtopił się już w państwo brazylijskie, stanowiąc pełnoprawnych, w przeważającej większości urodzonych na ziemi brazylijskiej, obywateli tego państwa. To właśnie oni mogli swym społecznym zaangażowaniem zmieniać w otoczeniu negatywne stereotypy Polonii i popularyzować walory uniwersalne kultury przywiezionej przez swoich przodków. Należało im tylko dostarczyć adekwatnej formuły działania i zasobów informacyjnych. Zatem na początku konieczne było sięgnięcie do korzeni i tej pamięci historycznej, która się jeszcze przechowała u potomków polskich imigrantów. Dalej, trzeba było szukać dróg wzbogacenia wiedzy o polskim dziedzictwie kulturowym i dążyć do jej rozpropagowania tak, aby stała się punktem odniesienia działań społecznych Brazylijczyków pragnących identyfikować się ze swoim polskim pochodzeniem.

Służyła temu inicjatywa powołania nowej organizacji.

Centralna Reprezentacja Wspólnoty Brazylijsko-Polskiej BRASPOL powstała jako organizacja mająca reprezentować społeczność Brazylijczyków polskiego pochodzenia i równocześnie działać samodzielnie i rozwijać swoje oddziały lokalne na terenie całego kraju. Statut BRASPOL definiuje tę społeczność *(comunidade)* jako brazylijski segment społeczny zespolony dziedzictwem kulturalnym i historycznym imigracji polskiej do Brazylii [*Estatuto. Representacao Central da comunidade Brasileiro-Polonesa do Brasil BRASIL*, Curitiba 1990, s.1].

Statut pozostawiał społecznym inicjatorom dowolność decyzji o tym jakie elementy z polskiego kanonu kulturowego staną się podstawą wspólnego etnicznego działania. Podobnie, subiektywny wybór stanowił o treści indywidualnych procesów tożsamościowych. Stwarzało to korzystne warunki do rozwinięcia oddolnej mobilizacji społecznej osób polskiego pochodzenia. Indywidualni aktorzy w swoich wyborach mogli też odwoływać się do specyfiki własnych małych ojczyzn. Najczęściej za takie uważali lokalne środowiska regionalne, które w Brazylii kompilują pozostałości wpływów rdzennych mieszkańców z późniejszymi tradycjami przeszczepionymi przez nowo przybyłych spoza kontynentu.

Pluralizm regionalny w Brazylii uczynił ten ruch niezwykle bogaty, w ramach którego przez lata odbywała się ewolucja społecznego działania. Jak to określił z perspektywy swego doświadczenia prezes Rizio Wachowicz: „BRASPOL jest ruchem i stanem ducha a zarazem rozpoznawaniem korzeni swojej etni" [Kwestionariusz wywiadu badań socjologicznych ruchu BRASPOL przeprowadzonych przez autorkę w Brazylii].

Te trzy elementy uczyniły zeń jakość, która zaistniała w społecznym dialogu interkulturowym i w wielu miejscowościach stała się siłą budującą nową wizję polskiego udziału w brazylijskiej mozaice.

Oddziały BRASPOL powstały w różnego typu społecznościach, wśród których można wyróżnić dwie podstawowe kategorie: o charakterze miejskim i wiejskim w interiorze. Były to – oprócz ośrodków miejskich – dawne kolonie polskie w większości zamieszkałe przez osoby polskiego pochodzenia lub już zurbanizowane kolonie z bardziej wymieszanym składem etnicznym, miejscowości powstałe wskutek otwarcia nowych terenów do kolonizacji wiejskiej, do których docierali Polacy wskutek wtórnej rolniczej migracji, bądź miejscowości poza tradycyjnymi, południowymi stanami polskiego osiedlenia, zamieszkałe przez różne grupy, w tym ludność polskiego pochodzenia przybyłą z innych stanów Brazylii.

Różnorodne są też formy działania i artystycznej ekspresji. Od zakładania zespołów folklorystycznych, chórów a nawet orkiestr, poprzez programy radiowe, wydawanie gazetek, organizowanie wystaw, pokazów sztuki kulinarnej i uroczystości religijnych i historycznych, po festyny, dni polskie i tygodnie kultury polskiej z bogatym programem kulturalnym, kulinarnym i rozrywkowym wraz z ogniskiem.

Trzeba podkreślić, że BRASPOL na przestrzeni minionych czternastu lat odegrała ogromną rolę w odbudowywaniu i podtrzymywaniu tożsamości wspólnotowej. Poszukując nowych dróg zachowania i waloryzacji korzeni, przyczyniała się do przywrócenia pamięci społecznej pluralistycznego społeczeństwa również wkładu polskich pionierów.

Między innymi w 1993 roku przystąpiono do prac nad PROJETO MEMORIA, którego celem było zachęcenie środowisk polskiego pochodzenia do odszukiwania znaków polskiej obecności w Brazylii [BRASPOL – *Representacao Central da Communidade Brasileiro Polonesa do Brasil* – „Projeto Memoria", Curitiba 1993].

Rozpropagowana akcja zaowocowała odnalezieniem w wielu miejscowościach starych zabytkowych cmentarzy polskich, renowacją a nawet rekonstrukcją starych kapliczek, ołtarzy i obrazów przywiezionych przez imigrantów, zakładaniem muzeów lub gromadzeniem kolekcji polskiej w miejscowych muzeach, zachowywaniem pierwszych chat osadników lub ich budową jako obiektów muzealnych. Wiele ulic nazwano imieniem wybitnych miejscowych Polaków.

Pokonując narastające latami poczucie izolacji Polonii brazylijskiej od kraju pochodzenia, BRASPOL doprowadziła do wzmacniania kontaktów z Polską i krewnymi tam zamieszkałymi. Była propagatorem i organizatorem wycieczek do Polski. Rozwinęła również uczestnictwo osób z Brazylii w różnorodnych kursach w Polsce. Szczególną popularnością cieszyły się kursy kulinarne, które były ważnym krokiem na drodze do rozpowszechniania kuchni polskiej w Brazylii. Miało to istotne znaczenie nie tylko w środowisku polskim, ale też innych grup etnicznych, które zdołały już spopularyzować swoją narodową gastronomię w Brazylii.

BRASPOL uczyniła wspólnotę brazylijsko-polską bardziej widoczną w społeczeństwie pluralistycznym. Spontaniczne działanie, duże zaangażowanie i mobilizacja pozwalały na podejmowanie się realizacji bardzo ambitnych niekiedy przedsięwzięć. Do takich można zaliczyć pierwszą wystawę 57 prac artystów plastyków polskich i polskiego pochodzenia zamieszkałych w Brazylii, pn. PIERWSZA ARTPOL. Wystawa została zorganizowana w 1992 roku wspólnie z władzami miejskimi Kurytyby, z okazji trzechsetnej rocznicy miasta. BRASPOL podjęła się również organizacji w Kurytybie w 2000 roku Kongresu USOPAŁ. Odsłaniana z tej okazji w pobliskiej Araucarii Polska Brama stała się wydarzeniem historycznym w dawnej polskiej kolonii.

Jednocześnie w wielu środowiskach zamieszkałych przez potomków różnych grup etnicznych, bezpośrednie sąsiedztwo skłoniło do nawiązywania szerszych kontaktów interetnicznych.

„Wisła" podczas występu na Kongresie USOPAL w Kurytybie

Najbardziej podstawową ich formą było wspólne uczestnictwo w imprezach organizowanych przez władze lokalne bądź zawiązujące się komitety w związku z obchodami rocznic czy lokalnych świąt.

Wzrost kontaktów interetnicznych był też niejako konsekwencją zmiany metody pracy organizacyjnej, a przede wszystkim wyzbycia się przez społeczność polskiego pochodzenia lęku drugorzędności. Toteż komunikacja interpersonalna odbywała się w kontekście ciągłego przekraczania barier kulturowych poszczególnych segmentów ludności w ramach ogólnobrazylijskiego synkretyzmu kulturowego.

Dziś z czternastoletniej perspektywy można śmiało powiedzieć, że organizacja osiągnęła sukces, propagując model działania oparty na szerokim ruchu, bez wielkiego zaplecza materialnego. Dzięki szeregom idealistów, którzy w momencie zakładania organizacji nawet nie wyobrażali sobie przyszłego efektu ich działań i rozmiaru ruchu, dzisiaj w różnorodnych gminach, Brazylijczycy pochodzenia polskiego i Polacy mogą, kierując się statutem BRASPOL, organizować się w społeczności reprezentujące polską grupę etniczną.

Jak pisze redaktor „Kurierka" Andrzej Hamerski: „Dzisiaj możemy potwierdzić, że BRASPOL to świetna i święta idea – *Braspol é una iluminada e santa idéia* [„Kurierek" nr 52, Styczeń 2002].

Sukces ten był jednakże możliwy dzięki zaangażowaniu wielu społeczników i ludzi oddanych idei zachowywania polskości. Można zatem powiedzieć, że działalność BRASPOL stała się jednym z elementów wzbogacających pluralizm brazylijski. Bo, jak to określił jeden z *braspolinos* [port. – osoba związana z BRASPOL]: „Nie ma pluralizmu bez sięgania do korzeni"

tekst i zdjęcia – Elżbieta Budakowska

MACEDONIA

10-lecie „Wisły"

Macedonia to mały kraj położony na Bałkanach, do 1991 roku jedna z republik byłej Jugosławii. Jeszcze w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku zaczęła tworzyć się na jej terenie macedońska Polonia. W jej skład weszli obywatele polscy, przeważnie Polki, które zawarły związek małżeński z tutejszymi obywatelami, a także Macedończycy pochodzący z Macedonii Egejskiej (obszar w Północnej Grecji), którzy po wojnie domowej w Grecji (1948 r.) znaleźli tymczasowe schronienie w Polsce, a następnie pod koniec lat 60. i 70. XX wieku powrócili i osiedlili się na terenach dzisiejszej Macedonii.

Polonia, wspomagana także przez Macedończyków, którzy darzą Polskę wielką sympatią, na początku lat 90. ubiegłego wieku, utworzyła Macedońsko-Polskie Towarzystwo Kulturalne „Wisła". Jednak z biegiem czasu zaistniała potrzeba uregulowania prawnego działalności Towarzystwa i dlatego w czerwcu 1993 roku powstało w Skopje Towarzystwo Macedońsko-Polskiej Przyjaźni i Współpracy „Wisła" które zostało zarejestrowane 28 sierpnia 1993 roku jako pierwsza organizacja polonijna na terenach byłej Jugosławii.

Struktura organizacyjna „Wisły" jest wielowarstwowa. Poza siedzibą w Skopje, istnieją i pracują zarejestrowane oddziały Towarzystwa w Bitoli, Prilepie, Tetovie, Koczani i Strumicy. Ponadto istnieją tzw. polskie kluby „Polonia" w Skopje, Bitoli i Prilepie, które swoją działalność realizują w ramach Towarzystwa „Wisła". Pracą klubów kierują Polacy, a ich działalność skupia się na pielęgnowaniu języka polskiego, kultury i tradycji. O ile Zarząd i oddziały Towarzystwa odpowiadają za tworzenie ogólnej polityki organizacji, o tyle w polskich klubach dominuje akcent polski. Przykładowo, w wynajmowanym przez Towarzystwo lokalu w Skopje mieści się „Klub Polonia" który tradycyjnie organizuje piątkowe spotkania.

Członkami Towarzystwa są osoby pracujące w różnych zawodach, wyznawcy różnych religii i mający odmienne poglądy poli-

WISŁA 4

BIULETYN TOWARZYSTWA PRZYJAŹNI I WSPÓŁPRACY MACEDOŃSKO-POLSKIEJ "WISŁA"

ISSN 1409-8563 LISTOPAD 2003

ROZMOWA Z PROFESOREM BOŻINEM DONEWSKIM PRZEWODNICZĄCY TOWARZYSTWA PRZYJAŹNI I WSPÓŁPRACY MACEDOŃSKO-POLSKIEJ "WISŁA"

"WISŁA" PRZEROSŁA W INSTYTUCJĘ

Dziesięciolecie działalności Towarzystwa Przyjaźni i Współpracy Macedońsko-Polskiej "Wisła" jest dobrą okazją do przeprowadzenia rozmowy z prof. dem Bożinem Donewskim, przewodniczącym stowarzyszenia obywateli z Republiki Macedonii.

* Profesorze Donewski, Towarzystwo Przyjaźni i Współpracy Macedońsko-Polskiej "Wisła" istnieje już ponad 10 lat. Proszę nam powiedzieć, jak to jest być przewodniczącym takiego stowarzyszenia? Jak powstała "Wisła"?

- Przede wszystkim ogromna odpowiedzialność,

Macedońsko-Polskiej "Wisła", a 28 sierpnia i oficjalnie została zarejestrowana.

* W jaki sposób działa Towarzystwo?

- Struktura organizacyjna "Wisły" jest wielowarstwowa. Przede wszystkim istnieje Towarzystwo z

tyczne, a jednak nigdy wykształcenie, religia, czy też polityczna orientacja nie były przyczyną wzajemnego niezrozumienia. Każdy z nas robił to, co do niego należało. Trzeba podkreślić, że jest to praca wolontariuszy.

Zjazd członków „Wisły" w Kruszewie

Towarzystwo jest znane zwłaszcza dzięki organizacji tradycyjnych już „Dni Kultury Polskiej w Macedonii". Dotychczas zrealizowaliśmy ok. 70 imprez kulturalnych, m.in. koncertów, wystaw, projekcji filmowych, promocji książek. Co roku organizujemy „Wieczór Polski", na którym spotyka się największa liczba członków Towarzystwa i nasi goście. Ten wieczór trzeba spędzić w Skopje, aby w pełni przeżyć atmosferę polsko-macedońskiej przyjaźni.

Jednym z głównych zadań, jakie realizuje Towarzystwo, jest zachowanie i pielęgnowanie języka polskiego, historii i obyczajów, dlatego też specjalną opieką otoczona jest polska szkółka, która działa już dziesięć lat. Obecnie szkółką kieruje mgr Elżbieta Barakowska, absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W początkowym okresie naszej działalności niewiele dzieci z mieszanych polsko-macedońskich małżeństw mówiło po polsku, jak również i niektóre Polki miały problemy z językiem ojczystym. Dzisiaj nie ma w Macedonii dziecka (członka Towarzystwa) z mieszanego małżeństwa, które nie mówiłoby po polsku i po macedońsku prawie w jednakowym stopniu. Ponadto, spośród naszych uczniów ok. 80% obecnie studiuje w Polsce (część już ukończyła studia) lub studiują na kierunku Filologii Polskiej na Uniwersytecie im. Św. Cyryla i Metodego w Skopje. Pragniemy podkreślić, iż szkółka jest naszą dumą. Dlatego wyrażamy podziękowanie polskim instytucjom: Ministerstwu Edukacji Narodowej i Sportu, Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska", Polskiej Ambasadzie w Skopje, które w dużym stopniu wspomagają pracę naszej szkoły, jak również uczestniczą w organizacji kolonii i obozów letnich w Polsce, oraz dzięki przydzielonym stypendiom umożliwiają studiowanie naszych dzieci na polskich uczelniach.

Dziesięciolecie istnienia Towarzystwa Macedońsko-Polskiej Przyjaźni i Współpracy „Wisła" jest dobrą okazją, aby dokonać podsumowania dotychczasowej działalności i sprawdzenia, czy cele, które przed sobą postawiła „Wisła" w chwili jej utworzenia są realizowane. Co mówi statystyka?

W czasie 10 lat odbyło się ponad 400 spotkań w polskich klubach w Skopje, Bitoli i Prilepie. Zorganizowano ponad 200 ogólnych manifestacji i różnego rodzaju spotkań, w tym 26 koncertów z udziałem znanych macedońskich artystów i 15 koncertów z udziałem młodych artystów z Polski. Zorganizowano 12 wystaw: współczesnego malarstwa polskiego, grafiki, plakatu teatralnego, książki, karykatury, a podczas wspólnych projekcji filmowych zaprezentowano 10 najnowszych osiągnięć kinematografii polskiej. Odbyło się 10 „Wieczorów Polskich" i tyleż samo wspólnych Świąt Bożego Narodzenia, spotkań karnawałowych i Świąt Wielkanocnych. Tradycyjnie w maju i we wrześniu spotykaliśmy się nad Jeziorem Treska (koło Skopje), a ponadto organizowane były wspólne spotkania w Bitoli, Prilepie, Kruszewie, Ochrydzie i Strumicy.

W Skopje mieliśmy okazję spotkać się z ważnymi osobistościami życia politycznego Polski, jak np. z Aleksandrem Kwaśniewskim, Tadeuszem Mazowieckim, Henrykiem Sokalskim, członkami polskiego Rządu, Sejmu i Senatu, jak również z przedstawicielami życia kulturalnego, naukowego, gospodarczego i polonijnego Polski.

Dzięki członkom „Wisły" i gościnności Kościoła katolickiego w Skopje, zostały nawiązane kontakty z przedstawicielami Zgromadzenia Chrystusowców z Poznania, których parokrotnie mieliśmy okazję gościć u nas.

Ludzie pamiętają – nie zapominają. I właśnie z uwagi na przytoczoną statystykę powinno zostać zapisane i zapamiętane, że to właśnie Towarzystwo „Wisła" w trudnym dla społeczeństwa macedońskiego okresie, w latach 2001-2002 (kryzys wojenny), wytrwale broniło języka polskiego, kultury, historii i polskiej tradycji oraz pomagało rodzinom polskim z najbardziej zagrożonych terenów przetrwać te niewątpliwie ciężkie chwile.

Najlepiej o nas mówią nasze czyny, ale najważniejsze jest to, że Polacy w Macedonii mówią po polsku; po polsku mówią nasze dzieci i dzieci naszych dzieci, śpiewane są polskie pieśni narodowe, obchodzone są polskie święta..., i że Polacy są Polakami.

Prof. dr Božin Donevski
przewodniczący Towarzystwa

Przedstawiciele bałkańskiej Polonii od lewej: Walentyna Lončarić (Chorwacja), Božin Donevski (Macedonia), Dagmara Luković (Serbia) i Branka Ilić (Bośnia i Hercegowina)

Rozmowy o Polonii

Od nas zależy czy osiągniemy sukces...

O kondycji Polonii i Polaków w świecie – z prof. Andrzejem Stelmachowskim, prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" – rozmawia Zbigniew Różański

Panie Profesorze, senatorowie zdecydowaną większością głosów przyjęli poprawkę zgłoszoną przez senackie komisje Emigracji i Polaków za Granicą, Samorządu Terytorialnego i Administracji, wnoszącą o skreślenie z nowelizacji Ustawy o repatriacji zapisu, który rozszerzał obszar objęty repatriacją na wszystkie kraje byłego ZSRR, zarówno azjatyckie jak i europejskie. A więc Polacy na Litwie, Łotwie, Białorusi i na Ukrainie nie będą mogli otrzymać wiz na powrót na stałe do Polski. Jak Pan Profesor ocenia przyjęcie tej poprawki?

Panie Redaktorze, mam w tej materii serce rozdarte. Z jednej strony chciałbym nieba przychylić i przyjmować tych, którzy pragną przyjechać do Polski i włączyć się w naszą społeczność, a z drugiej praktyka podpowiada, że ludziom z europejskiej części b. ZSRR łatwiej przyjechać i zabezpieczyć sobie pracę i mieszkanie w Polsce. Natomiast ci z Kazachstanu mają większe trudności. Bowiem przyjazd z tak odległych stron pociąga najczęściej za sobą likwidację dorobku całego życia. A w przypadku niepowodzenia – bo i takie przypadki się zdarzają – stanowić może tragedię życiową.

Z tego co mi wiadomo, dotychczas wydano tysiąc dwusetną promesę na przyjazd do Polski dla tych, którzy chcieliby się tu osiedlić. Ale trzeba jednocześnie pamiętać, że możliwości w tej dziedzinie są ograniczone. Znalezienie mieszkania i pracy to problem nie lada. Wprawdzie są takie rejony jak Borne Sulinowo, gdzie mieszkań jest pod dostatkiem, ale w tej miejscowości nie ma pracy. Natomiast tam, gdzie mogłaby znaleźć się praca, brakuje mieszkań, jak np. w Warszawie. A więc to są te paradoksy, z którymi trzeba się uporać.

Tak się złożyło, że w październiku miałem okazję omawiać i te problemy z prezydentem RP Aleksandrem Kwaśniewskim. Konkluzja jest taka, że prezydent okazał w tej sprawie duże zaangażowanie i widzi moralną potrzebę rozładowania istniejącej sytuacji. Może więc wspólnym wysiłkiem łatwiej będzie te sprawy rozwiązać. Po rozładowaniu problemu kazachskiego, trzeba bardziej otworzyć granice dla Polaków z innych byłych republik radzieckich.

Ale jest też i inny problem. Działacze organizacji polonijnych w tych krajach zarzucają nam, że przyjmując do Polski grupy powracających, jak również przyjmując młodzież na studia w Polsce, „wypłukujemy" te tereny z najzdolniejszej młodzieży. A jak wiadomo młodzież to przyszła inteligencja, która ma umacniać polskość na tych terenach. Niewielu jest młodych zdolnych ludzi, którzy po skończeniu studiów w Polsce chcą wrócić do swych krajów.

A więc rekapitulując, trzeba powiedzieć, że to trudny problem, mimo świadomości, ogromnego obowiązku moralnego wobec Polaków, którzy chcą wrócić do swojej Ojczyzny.

Panie Profesorze, rozmawiał Pan z Panem Prezydentem o Karcie Polaka?

Rozmawiałem zgłaszając jedną prośbę – uruchomienia woli politycznej. Na czym rzecz polega? Jest złożony do laski marszałkowskiej projekt ustawy Karty Polaka, opracowany przez Sejmową Komisję Łączności z Polakami za Granicą. Ale bez woli politycznej projekt czeka w długiej kolejce. Wskazałem również na nowy element tej sprawy. 13 maja 2002 roku Trybunał Konstytucyjny zasygnalizował Marszałkowi Sejmu, że mamy do czynienia z luką konstytucyjną. Bo jest jeden jedyny artykuł konstytucyjny, do którego nie ma jeszcze ustawy wykonawczej. Jest to art. 52 ust. 5, gdzie jest zapisane, że każda osoba której polskie pochodzenie zostało stwierdzone zgodnie z ustawami, ma prawo osiedlić się na stałe w Polsce. Okazuje się jednak, że ustawy wykonawczej w Polsce nie ma. Nie upieram się, żeby złożony w Sejmie projekt nazywał się Kartą Polaka. Ale skoro został złożony w Sejmie powinien być rozpatrzony.

Jaka jest kondycja Polaków żyjących w świecie? Czy organizacje polskie umacniają swoją pozycję w krajach osiedlenia?

Pozycja ta jest bardzo zróżnicowana. Na przykład w Europie najsilniejszą pozycję mają Polacy na Litwie. Polacy mają większość we władzach samorządowych w dwóch rejonach, wileńskim i solecznickim, zasiadają w parlamencie litewskim, spora jest grupa radnych samorządowych w innych rejonach Litwy itp. Mamy silną pozycję w szkolnictwie polskim działa bowiem ponad 120 szkół polskich utrzymywanych przez władze litewskie. Czyli tam Polacy i ich organizacje odgrywają znaczną rolę.

Natomiast na zupełnie innym biegunie trzeba widzieć siłę Kongresu Polonii Amerykańskiej. Wprawdzie czasami dochodziło do pewnych nieporozumień z władzami krajowymi, nad czym ubolewam, bo są one zupełnie niepotrzebne, to jednak jest to najliczniejsze grono Polaków poza granicami Kraju. Kongres grupuje organizacje mające ponad 900 tysięcy członków opłacających składki..., a więc która organizacja polska na świecie może się pochwalić podobnym sukcesem? Ten sukces składa się m.in. na fakt liczenia się rządu amerykańskiego z Kongresem Polonii. Oczywiście w stosunku do liczebności jak i pozycji Kongresu Polonii Amerykańskiej, za mało jest Polaków we władzach samorządowych i stanowych, którzy wywieraliby wpływ na politykę amerykańską. Ale ten wpływ istnieje, chociaż wydaje się być zbyt mały. Tym niemniej w okresie przyjmowania Polski do NATO Polacy żyjący w USA udowodnili, wysyłając setki tysięcy listów, że potrafią przekonać, a może i zmusić senatorów do poparcia interesów polskich, na których nam zależy. I te dokonania Polonii amerykańskiej trzeba widzieć i doceniać.

Jeśli chodzi o kraje Unii Europejskiej, to sytuacja jest bardziej zróżnicowana. Duże znaczenie ma jeszcze ciągle emigracja nie-

podległościowa w Wielkiej Brytanii. Może jej rola nie jest tak duża w stosunku do władz brytyjskich, lecz jest to grupa ludzi o wysokim morale, mająca duże znaczenie w środowiskach polskich na świecie. I wydaje się, że w jakiejś mierze ma ona rolę wiodącą, co wiąże się z faktem, że po drugiej wojnie światowej została tam większość polskiej inteligencji. Natomiast dużo gorzej przedstawia się sytuacja w Niemczech i we Francji. W obydwu tych krajach nasza Polonia jest dość liczna. We Francji zaczyna się pojawiać światełko w tunelu. Są przesłanki zmierzające do zjednoczenia się organizacji polskich i polonijnych w Kongres.

W Niemczech sprawy wyglądają inaczej. Nawet ja, z moim doświadczeniem, ale i „Wspólnota Polska" nie możemy dać sobie z tym rady. Będąc niedawno w Niemczech usłyszałem określenie „DeutschPole". A więc wygląda na to, że mamy do czynienia z grupą ludzi o autentycznej podwójnej świadomości. Są to najczęściej nasi Ślązacy, którzy chętnie przyjmują paszporty niemieckie i zapisują się do mniejszości niemieckiej, ale na Mszę świętą chodzą do kościoła polskiego. Jest to grupa licząca tysiące osób, powołująca się na pochodzenie niemieckie, ale jednocześnie czująca się Polakami. To poważny problem i nie bardzo wiemy, jak do tego podejść i jak to rozwiązać.

W rozmowach nieoficjalnych często słyszy się, że mimo dobrych kontaktów „na górze", „na dole" sprawy nie posuwają się do przodu. Chociażby taki przykład, jak pisownia polskich nazwisk na Litwie...

To nie są sprawy łatwe. Posłużę się przykładem Ukrainy. Na Ukrainie kręgi prezydenckie czynią bardzo wiele, aby doprowadzić do zabliźnienia dawnych ran. Tak było m.in. w Porycku na Wołyniu. Ale te działania natrafiają na opór lokalny. Co prawda nie we wszystkich częściach Ukrainy, bo im bardziej na Wschód tym stosunki w płaszczyźnie społecznej są lepsze, a im dalej na Zachód – gorsze. Obserwuje się na przykład gigantyczne trudności z uruchomieniem szkół polskich zbudowanych za polskie pieniądze, jak również od lat trwające spory o Cmentarz Łyczakowski itp. I tu nie chodzi o władze na tzw. „szczycie". To są sprzeciwy władz samorządowych. I niestety, muszę powiedzieć, że w zachodniej części Ukrainy siły te aktywizują swoją działalność.

Czy wystarczą dwa pokolenia, aby sprawy te przybrały inny obrót?

Nie wiem. Moim zdaniem to zależy od czynników przyspieszających. Czynniki przyśpieszające powinny zmierzać do zasypywania rowów, które historycznie powstały. Bo przyszłość należy nie do tych, którzy oglądają się wstecz, lecz do tych, patrzących dalej niż na czubek własnego nosa.

Do maja 2004 roku parlamenty europejskie będą musiały wyrazić akces na przystąpienie Polski do Unii Europejskiej. Niektóre, jak na przykład parlament niemiecki, już się wypowiedziały pozytywnie. Ale we Francji, z którą łączą Polskę długoletnie więzy przyjaźni, a także w Belgii i Holandii słychać głosy powątpiewania. Co powinny zatem robić organizacje polskie i polonijne, aby zapobiegać takim wątpliwościom?

Konieczny jest lobbing na rzecz Polski. Na przykład wiadomo mi, że w Wielkiej Brytanii są liczne więzy przyjaźni osobistej pomiędzy poszczególnymi działaczami a członkami parlamentu brytyjskiego. Moim zdaniem nie tylko można, ale i trzeba wykorzystywać te kontakty do przekonania parlamentarzystów do polskiej racji stanu. A więc rozmowy i jeszcze raz rozmowy – zarówno z tymi, którzy byli nastawieni pozytywnie, jak i negatywnie. To przyniesie pozytywny efekt. Gdy chodzi o inne kraje, to na przykład we Francji polska emigracja nawet w czwartym lub piątym pokoleniu, także ma doskonałe powiązania z władzami i parlamentem francuskim. Trzeba te kontakty wykorzystywać w dobrym słowa tego znaczeniu. Nie można również zapominać o roli mediów polonijnych, chociażby nawet nie miały znacznej siły przebicia.

Inaczej mówiąc od mobilizacji nas wszystkich, tu w kraju, ale również Polaków żyjących poza krajem zależy nasz sukces.

Panie Profesorze, dziękuję za interesującą rozmowę.

rozmawiał Zbigniew Różański

Pomóżmy!

Fundusz zapomogowy dla repatriantów

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" w porozumieniu z Urzędem do spraw Repatriacji i Cudzoziemców uruchamia konto bankowe, przeznaczone na zbieranie dobrowolnych wpłat, które utworzą fundusz zapomogowy dla repatriantów z Kazachstanu i postradzieckich republik Azji Środkowej.

Z funduszu będą wypłacane zapomogi dla tych repatriantów, którzy mimo otrzymania pomocy państwa pozostają z różnych powodów w bardzo trudnej sytuacji materialnej.

W najbliższym czasie zostanie opracowany regulamin udzielania pomocy, który również będzie opublikowany na administrowanej przez Stowarzyszenie stronie internetowej „Świat Polonii" – http://www.polonia-polska.pl

Numer konta bankowego:

BPH PBK S.A. O/W-wa
63 1060 0076 0000 3310 0002 4902
z dopiskiem „Repatriant"

Ciekawe książki

Grzegorz Łubczyk, „Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku", Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 2003

Henryk Sławik podczas drugiej wojny światowej ocalił na Węgrzech ponad pięć tysięcy polskich Żydów. Na promocję książki, która odbyła się 14 stycznia br. w Węgierskim Instytucie Kultury, przybyło tak liczne grono zainteresowanych, że sala kinowa Instytutu nie mogła wszystkich pomieścić. Witając gości, Attila Szalai, dyrektor Instytutu powiedział krótko, że jest to spotkanie niezwykłe – wspólny wieczór Węgrów, Polaków i Żydów. I miał rację...

Honorowy patronat nad promocją objęli ambasador Izraela prof. Shewach Weiss i Mihály Györ, ambasador Republiki Węgierskiej, a spotkanie poprowadził red. Tadeusz Olszański.

Projekcja reportażu filmowego TVP – autorstwa Marka Maldisa, Grzegorza Łubczyka i Jana Zuba pt. „Mój Tata, Henryk Sławik" – w którym pani Krystyna Kutermak opowiada o działalności swego ojca, wywołał niezwykłe wzruszenie i zadumę. Padły w nim dawno zapomniane słowa: patriotyzm, ojczyzna, moralny obowiązek...

I my mieliśmy Wallenberga

W 1946 roku jedna z katowickich ulic nosiła imię Henryka Sławika. Trwało to zaledwie kilka dni, mimo że stosowna decyzja Rady Miejskiej formalnie nie została cofnięta. Sławik nie żył już od dwóch lat, ale nadal ciążyła na nim przynależność do niewłaściwej frakcji, do prawicowego skrzydła PPS. To wystarczyło, by nad bohaterem narodowym spuścić zasłonę milczenia. Tylko nieliczni wiedzieli, że był bohaterem. Przynajmniej w Polsce. Inaczej w Izraelu, gdzie został uznany Sprawiedliwym Wśród Narodów Świata i ma swoje drzewko oliwne.

Cały świat zna niemieckiego przemysłowca, Oskara Schindlera, który uratował życie setkom Żydów, cały świat zna szwedzkiego dyplomatę, Raoula Wallenberga, który uratował życie tysiącom Żydów na Węgrzech; tam, gdzie działał i to samo uczynił Henryk Sławik.

„Polski Wallenberg" – mówi o Sławiku człowiek, który w latach wojny blisko z nim współpracował i najpełniej może zaświadczyć prawdzie, Henryk Zvi Zimmermann, późniejszy wiceprzewodniczący Knesetu.

Zimmermann nie rozumie, dlaczego Polacy nie szczycą się Sławikiem, dlaczego przez tyle dziesięcioleci wokół postaci tak szlachetnej, zasłużonej, oddanej ojczyźnie, panowała niepamięć. Milczenie przerywa Grzegorz Łubczyk, dziennikarz, przez wiele lat korespondent prasy polskiej na Węgrzech, ambasador Rzeczpospolitej w kraju bratanków. Już te fakty wskazują, że zadania podjął się właściwy człowiek. Ale profesja i zajęcia to nie wszystko. Jak tylko nieliczni w Polsce, Łubczyk rozumie, czuje, kocha Węgry, zna niuanse historii, wie, do jakich drzwi w Budapeszcie zapukać,

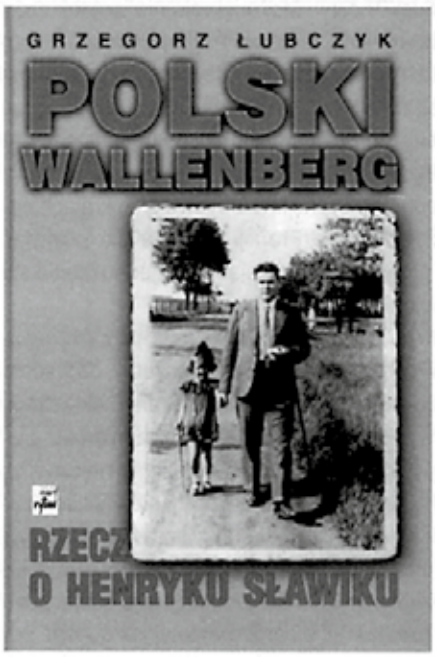

by zdobyć informacje z pierwszej ręki, w jakich archiwach szukać pożółkłych dokumentów, zapisków, notatek. Robi to z pasją i ogromnym przekonaniem. Owocem jest książka „Polski Wallenberg", a w podtytule „Rzecz o Henryku Sławiku". Książka, co warte również podkreślenia, wydana z niezwykłą starannością edytorską, bogata w nigdy niepublikowane zdjęcia H. Sławika i związanych z nim ludzi, a także wydobyte z zapomnienia dokumenty.

Podtytuł jest nieco mylący. Ta książka ma przynajmniej jeszcze jednego bohatera. Jest nim József Antall, dyrektor IX Wydziału Społecznego MSW Królestwa Węgier, ojciec pierwszego premiera odrodzonych po upadku komunizmu Węgier, a dla nas, choć w istocie dla uchodźców z okupowanego przez Hitlera kraju, „Ojczulek Polaków". Książka Łubczyka to również rzecz o długu, o zapomnianym długu wdzięczności wobec Węgrów.

Spójrzmy bowiem na tło. Autor zauważa, że gdyby nie bogate tradycje przyjaźni z Polakami, to jesienią 1939 roku nie byłoby równie życzliwego przyjęcia dziesiątek tysięcy gości. Bo uchodźcy z Polski byli dla Madziarów gośćmi. A przybywali nie na dzień, tydzień, czy choćby na miesiąc... Już samo przybycie zdecydowanie ułatwił im premier Pál Teleki, odmawiając przemarszu oddziałów Wehrmachtu przez Węgry – a więc przez terytorium sojusznika – by od południa uderzyć na Polskę. W książce znajdujemy zgoła niesłychaną, skierowaną pod adresem Rzeszy, deklarację ówczesnego ministra spraw zagranicznych, Istvana Csaky'ego z 27 kwietnia 1939 roku: „Ten, kto przekroczy granicę węgierską bez naszego pozwolenia, będzie uważany za wroga". I dalej, aby nie było niedomówień: „Wzajemne sympatie, które przez wieki gromadziły się w narodzie polskim i węgierskim, przekształciły się w prawdziwe, choć nie podpisane, przymierze, którego rząd węgierski i polski nie mogą lekceważyć". Aż do okupacyjnego wejścia wojsk niemieckich, w marcu 1944 roku, zamkniętą dla nich granicę węgierską masowo przekraczali jedynie Polacy–goście.

W latach 1939-1940 na Węgry przybyło 140 tysięcy uchodźców z Polski; w większości byli to żołnierze. Od połowy pierwszego miesiąca wojny przekraczali węgierską granicę w zwartych szeregach i w rozproszeniu. W oparciu o archiwalne dokumenty i wspomnienia świadków historii, Łubczyk stwierdza, że w ramach masowej ewakuacji, odbywającej się za przyzwoleniem i z cichą pomocą władz w Budapeszcie, do czerwca 1940 roku Węgry opuściło 110 tysięcy „gości" z kraju przyjaciół. Zdecydowana większość tych ludzi zasiliła armię polską we Francji i na Bliskim

Wschodzie. Retoryczne wydaje się pytanie, czy bez nich – innymi słowy, bez udziału węgierskiego – armia ta mogłaby powstać w tak krótkim *czasie po tragedii wrześniowej?*

Ewakuacja trwała i później, choć w wolniejszym tempie. W następnych latach objęła dalsze 20 tysięcy osób. Równocześnie z Polski napływali wciąż nowi uchodźcy, wśród nich tysiące Żydów. W sumie, przez całą wojnę na gościnnej ziemi węgierskiej przebywało nie mniej niż 15 tysięcy Polaków. Blisko połowę stanowili wojskowi. W obozach mieszkało 10 tysięcy uchodźców, pozostałych przygarnęli Węgrzy w swych domach i – jak w przypadku Żydów – gminy wyznaniowe. Trudno wprost wyobrazić sobie ogrom problemów, jakie niosły ze sobą potężne strumienie uchodźców z Polski, poczynając od politycznych, poprzez finansowe, organizacyjne, bytowe, a kończąc na socjalnych i kulturalnych.

Na ten temat ukazało się w obu krajach nieco publikacji, które autor „Polskiego Wallenberga" zwięźle omawia. Byłoby to zbędne, gdyby węgiersko-polski wątek wojenny znajdował należyte odbicie w naszych podręcznikach szkolnych. A zasługuje na to nie tylko jako ewenement historyczny, bowiem przemawia za tym również aspekt wychowawczy. Nie polityczne lecz moralne argumenty decydowały o postawie Węgier wobec Polski w najtrudniejszych czasach. Formalny sojusz z Niemcami został wystawiony na ryzykowną próbę w obliczu nieformalnego przymierza z Polską. Co wie na ten temat młode pokolenie?

„Polski Wallenberg" jest niemal całkowicie nieznany. Nieliczne noty biograficzne Henryka Sławika, jakie ukazały się w śląskich czasopismach i wydawnictwach Polskiej Akademii Nauk, podnoszą wprawdzie jego niesłychane poświęcenie sprawie uchodźców na Węgrzech, lecz nie przynoszą wiedzy o tym, czego dokonał dla ratowania polskich Żydów. Ten prosty człowiek, absolwent jedynie niemieckiej szkoły podstawowej w rodzinnym Szerokiem koło Katowic, uczestniczył w trzech Powstaniach Śląskich, energicznie zaangażował się w działalność PPS. W momencie wybuchu wojny stał na czele Syndykatu Dziennikarzy Śląskich i był redaktorem naczelnym „Gazety Robotniczej". Miał wówczas 45 lat.

„Jest to przykład biografii, ukazującej ogromny wysiłek człowieka, który z nizin społecznych przedziera się pracą i talentem na czołowe pozycje w życiu społecznym regionu, kraju" – mówi autor jednego ze wspomnianych biogramów, profesor Uniwersytetu Śląskiego, Mirosław Fazan. *„Sławik* – dodaje profesor – *reprezentował wszystkie pozytywne cechy, przypisywane Ślązakom: odpowiedzialność, pracowitość i coś, co charakteryzowało niemal całe pokolenie, urodzone w niewoli – ideowość. Pewnie mają rację ci historycy, według których, w tamtych czasach zbyt łatwo szafowano daniną polskiej krwi".*

Tak, Henryk Sławik nie zawahał się. Zrozumiałe, że po wkroczeniu Niemców musiał opuścić Polskę. Ale nie przestał jej służyć. Najbliższa, najpewniejsza droga prowadziła na południe, na Węgry. Już w listopadzie 1939 roku powstał tam Komitet Obywatelski do spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami. Sławik został prezesem – po części z racji wrodzonej pasji społecznikowskiej, po części z wyboru węgierskiego opiekuna Polaków, wysokiego urzędnika MSW, Józsefa Antalla. Zarazem był oficjalnym delegatem Ministerstwa Opieki Społecznej emigracyjnego rządu RP na Węgry.

Bliska współpraca Sławika i Antalla przerodziła się w głęboką przyjaźń ku pożytkowi ich podopiecznych. Sławik podjął śmiertelne ryzyko, o którym Antall wiedział i już ta wiedza niosła dla niego niesłychane zagrożenie. Wśród uchodźców były tysiące polskich Żydów. Prezes Komitetu Obywatelskiego nie pozostawił ich własnemu losowi. Partnerem w operacji na wielką skalę był Henryk Zvi Zimmermann, krakowianin, prawnik, uciekinier z obozu pracy w Bieżanowie; w Budapeszcie natomiast – sekretarz tajnego Komitetu Polskich Żydów. „W tak trudnych czasach – pisał w książce „Przeżyłem, pamiętam, świadczę" – Opatrzność zetknęła mnie ze szlachetnym Polakiem i humanitarnym Węgrem. A myśląc o Sławiku, wiedziałem, jak dalece się naraża".

„Polski Wallenberg" autoryzował swym podpisem masowo fałszowane dokumenty, które dla Żydów były niemal jak prolongata życia. Otóż, węgierskiej policji ds. cudzoziemców, KEOK, należało przedstawiać papiery, wymagane dla legalizacji pobytu uchodźców. Do KEOK trafiały dokumenty, które z Żydów czyniły obywateli polskich wyznania katolickiego. Konspiracja była pełna. Sławik musiał liczyć się ze stosunkiem części proniemieckiej elity władzy do kwestii żydowskiej, a także z przeciwnikami w Komitecie Obywatelskim. Skład tego ciała odpowiadał w zasadzie podziałowi mandatów w przedwojennym Sejmie. Wpadka z legalizacją Żydów jako katolików mogła zagrozić nie tylko działalności Komitetu, ale też przerzutom wojskowych do polskich sił zbrojnych na Zachodzie. Niemniej Sławik nie cofnął polecenia dla nowego współpracownika, Zimmermanna, by on to właśnie – w imieniu Komitetu Obywatelskiego! – weryfikował, stemplował i dostarczał do KEOK dokumenty polskich uchodźców. Z wyglądu Zimmermann przypominał węgierskiego arystokratę, a biegła znajomość niemieckiego również sprzyjała kamuflażowi.

Jednak ryzyko nadal było wysokie. Wzrosło zaś niepomiernie z początkiem 1944 roku, gdy stało się tajemnicą poliszynela, że Niemcy szykują się do wkroczenia na Węgry. Zimmermann postanowił uciekać i namawiał do tego Sławika. Prezes odmówił; ciążyła na nim odpowiedzialność, nie pozwalał honor. Postanowił zostać i odrzucał wszelką dyskusję na ten temat. Zimmermanna wyposażył w list, polecający go, wraz ze współtowarzyszami ucieczki, szefowi analogicznej placówki w Bukareszcie.

Wojska niemieckie zajęły Węgry 19 marca 1944 roku. Ścigany przez gestapo Sławik musiał się ukrywać. Stało się jednak najgorsze. Zdradzony, najprawdopodobniej przez młodego Polaka, 16 lipca wpadł w ręce Niemców. Aresztowany został również „Ojczulek Polaków", József Antall, który we wspomnieniach pisał po woj-

Spotkanie z uchodźcami. W pierwszym rzędzie József Antall i Henryk Sławik (1943)

Spotkanie z autorem Grzegorzem Łubczykiem prowadzi red. Tadeusz Olszański *fot. J. Wroczyńska*

nie: *„Przez całe trzy miesiące stawiano mi coraz to nowe zarzuty i stosowano barbarzyńskie tortury. Polacy zeznawali! Główny oskarżony Henryk Sławik zeznawał! ... słyszałem codziennie"* (s. 143).

Była to podstępna próba wywarcia presji na „Ojczulku Polaków". Główny oskarżony niczego nie zeznał, niczym nie obciążył przyjaciela, mimo tortur milczał. Wreszcie doszło do konfrontacji przed gestapowcami. Antall wspomina:

„...stał storturowany i spoliczkowany, ale śmiały i odważny, z pełną nieugiętością duszy, Henryk Sławik. Postawili nas wprost przed sobą i przeczytali oskarżenie przeciwko mnie. Potem zadawali pytania, na które odpowiadałem. Henryk Sławik według sta-

wianych mu punktów obalał te zarzuty, świadcząc tym samym, że nie miałem o tym pojęcia. Obiecali mu, że jak powie prawdę, to go natychmiast zwolnią. Ale on był niezłomny.

Przerwali rozprawę. Odprowadzili mnie do sąsiedniego pokoju. Po jakimś czasie przesłuchanie zaczęło się znowu. Obraz był ten sam, tylko Sławik się zmienił. Jego twarz i głowa były pokrwawione od bicia. Ale z oczu biło zdecydowanie. Popatrzył na mnie z przyjacielskim oddaniem, wyprostował się i powiedział: – Sprzeciwiam się w imieniu prawa międzynarodowego, moralności i sprawiedliwości. Nie oskarżajcie go!

Przewodniczący przerwał przesłuchanie. Na aktach Sławika napisał coś czerwonym ołówkiem. Wówczas nie wiedziałem jeszcze, że czerwone pismo oznacza krew i śmierć.

Zabrano nas z powrotem do więzienia... siedzieliśmy obok siebie w ciemnym samochodzie. Poszukałem jego ręki, by podziękować mu za uratowanie mego życia. Z uściskiem dłoni tak mi szepnął: – Tak płaci Polska!

Wtedy nawet na myśl mi nie przyszło, że drogi nasze na zawsze się rozejdą, że mnie zwolnią, a jego męczeński los spełni się w Mauthausen" (s. 144).

Henryk Sławik spłacił swym życiem część długu Polaków wobec Węgrów. Ale ów dług wciąż czeka na spłatę, może poprzez opisanie w podręcznikach szkolnych, jak Węgrzy pojmowali przyjaźń do Polaków w czasach wojny. Ten rozdział historii został zapomniany, a „Polski Wallenberg" jakby w ogóle nie istniał. Jestem głęboko przekonany, że postać i czyny Henryka Sławika godne są, by dowiedzieli się o nich nie tylko czytelnicy książki Łubczyka i nie tylko Polacy. Może to czas na gest ze strony Prezydenta RP? Jedwabne wymagało odwagi i determinacji, w tym wypadku potrzeba tylko chęci i woli. A okazja nadarza się wyśmienita. W sierpniu mija 60. rocznica rozstrzelania Henryka Sławika w obozie koncentracyjnym w Mauthausen.

Michał Jaranowski

*Grzegorz Łubczyk, **Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku**, Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 2003*
Oficyna prowadzi sprzedaż wysyłkową z 25% rabatem
Zamówienia:
Oficyna Wydawnicza RYTM
ul. Górczewska 8, 01-180 Warszawa
tel./fax (+48 0-22) 631-77-92; 632-02-21 w. 155
e-mail: dzial.handlowy@rytm-wydawnictwo.pl
http://www.rytm-wydawnictwo.pl

תעודת כבוד
Dyplom Honorowy
Henryka Sławika
הנריק סלאוויק
KTO RATUJE JEDNO ŻYCIE, JAKBY SWIAT CAŁY RATOWAŁ

Kronika polonijna

red. Joanna Dudek i Jolanta Wroczyńska

„Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy" za granicą

Polonia i Polacy z zagranicy także grają z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy i biorą udział w zbiórce pieniędzy – jedni po raz pierwszy, inni po raz kolejny, a Polonia w Chicago po raz dwunasty...

11 stycznia we Freiburgu odbył się po raz pierwszy Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, zorganizowany przez redakcję polonijną miejscowego radia „Dreieckland" pod patronatem Konsulatu Generalnego RP w Monachium. W Koncercie wystąpiły m.in. miejscowe zarówno polonijne, jak i niemieckie zespoły muzyczne i wykonawcy. Zorganizowanie imprezy było możliwe dzięki ogromnemu wsparciu licznych sponsorów – głównie Polaków – właścicieli lokalnych firm i przedsiębiorstw. Łącznie zebrano ponad 3600 EURO. Dużej pomocy udzielił proboszcz miejscowej PMK. W imprezie uczestniczyło ponad 500 osób, w tym liczna grupa miejscowej Polonii oraz przedstawiciele Polonii z Francji i Szwajcarii.

Zbiórki odbyły się też w innych miastach europejskich. W Londynie podczas Finału zebrano, jak obliczono wstępnie, ok. 30 tys. funtów, tj. ok. 200 tys. złotych. W Atenach organizatorami Finału byli Szkoła Polska, Ambasada RP, organizacje polonijne oraz miejscowe sklepy i kluby polskie. Imprezę zaszczyciła swą obecnością burmistrz Aten, pani Dora Bakoyianni, która gorąco pozdrowiła zebranych i pogratulowała idei Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Wielka Orkiestra grała też na kontynencie amerykańskim. Na rzecz fundacji 11 stycznia w Vancouver w Kanadzie odbył się w klubie Richard's on Richards koncert muzyki rockowej, w którym udział wzięli kanadyjscy wykonawcy m.in.: Gladyss Patches, RAW, Magdalena Bulak, Tara Crowther, David Matychuk i gwiazda wieczoru – grupa D.O.A.

W Chicago Wielki Finał odbył się już po raz dwunasty. W Centrum Kopernikowskim wolontariuszom udało się zebrać ponad 30 tysięcy dolarów.

Orkiestra zebrała w tym roku ponad 27 milionów zł.

KAZACHSTAN

II Konferencja Nauczycieli Polskich uczących w Kazachstanie

W dniach 11-13 października 2003 r. na północy Kazachstanu w Borowoje została zorganizowana przez Ambasadę RP w Ałmaty II Konferencji Nauczycieli Polskich z Kazachstanu. W konferencji uczestniczyły 24 osoby – nauczyciele delegowani z kraju, w tym również pracujący na południu Kazachstanu (Ałmaty i okolice, Taraz) oraz przedstawiciele nauczycieli miejscowych. Tematyka Konferencji przewidywała omówienie następujących spraw: 1. Uwagi i propozycje do Porozumienia o Współpracy w Dziedzinie Edukacji między Ministerstwem Edukacji Narodowej RP i Ministerstwem Oświaty i Nauki Republiki Kazachstanu; 2. Rządowy Program Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą – w części dotyczącej spraw oświatowych; 3. Organizacja nauczania języka polskiego repatriantów na zasadzie nauczania na odległość.

Oprócz dyskusji na ogólnych spotkaniach, szczegółowe rozważania prowadzono w zespołach roboczych do spraw: informatyzacji nauczania, wydawania młodzieżowej gazety, pracy z miejscowymi nauczycielami, kursów językowych dla repatriantów, pomocy polonistyce w Uniwersytecie Pedagogicznym Kokszetau. Podjęto także kwestię organizowania drużyn harcerskich w Kazachstanie, dzięki obecności druha Tomasza Sobczaka z Komendy Bałtyckiego Hufca z Kołobrzegu. *(M.M.)*

KANADA

Pożegnania

Romuald Nałęcz-Tymiński

Kontradmirał Nałęcz-Tymiński miał 98 lat. Urodził się w 1905 roku w Szenderowie na Podolu. W 1928 r. ukończył Oficerską Szkołę Marynarki Wojennej w Toruniu. W 1940 r. jako zastępca dowódcy ORP „Błyskawica" uczestniczył w kampanii norweskiej i w ewakuacji rozbitych wojsk pod Dunkierką. Dowódca francuskiego patrolowca „Pomerol". W 1942 r. powierzono mu dowództwo nowo zbudowanego kontrtorpedowca ORP „Ślązak", którego pierwszym zadaniem bojowym było osłanianie desantu pod Dieppe we Francji. W 1945 r. objął dowództwo krążownika ORP „Conrad". Kawaler Orderu Virtuti Militari.

Po wojnie pływał na statkach handlowych oraz służył jako oficer kontraktowy Marynarki Wojennej Pakistanu. W Kanadzie od 1979 r. W 1999 r. awansowany na kontradmirała Polskiej Marynarki Wojennej. Zmarł 12 grudnia 2003 r.

Stanisław Orłowski

Stanisław Orłowski urodził się w 1920 roku. Młodość spędził na Wołyniu. Od 11 roku życia czynny w harcerstwie, stopień podharcmistrza uzyskał w 1938 r., zaś harcmistrza w 1945 r. Po wybuchu wojny zorganizował Pogotowie Harcerskie, a później przekształcił swój szczep w Harcerską Kompanię Bojową. Aresztowany w 1940 r. i skazany za działalność konspiracyjną na 10 lat ciężkich robót w północnej Rosji. Rosję opuszcza z wojskiem gen. Andersa i odbywa całą kampanię włoską, wraz z Monte Cassino, w szeregach 3 Dywizji Strzelców Karpackich.

Po przybyciu do Kanady w 1952 r. aktywnie włącza się w nurt działalności harcerskiej, pełniąc w latach 1970-1988 funkcję wiceprzewodniczącego ZHP poza granicami kraju. Był jedną z najwybitniejszych postaci Kongresu Polonii Kanadyjskiej, w latach 1986-1990 pełnił funkcję prezesa Zarządu Głównego. Był również prezesem Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata. Zmarł pod koniec grudnia 2003 r.

MOŁDAWIA

Polska tożsamość w Mołdowie

26 listopada 2003 r. w Sali Konferencyjnej Biblioteki Narodowej w Kiszyniowie odczyt pt.: „Narodziny czy odrodzenie? Polska tożsamość w Mołdowie" wygłosił mgr Jarosław Derlicki z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego. Zdaniem referenta w przypadku mołdawskiej Polonii należy mówić raczej o ponownych „narodzinach" niż odradzaniu się polskości, a rodziny kultywujące swoje polskie korzenie w Mołdawii przed uzyskaniem suwerenności w roku 1991 były nieliczne i nie aspirowały do miana mniejszości etnicznej.

Poglądy młodego uczonego wywołały ożywioną dyskusję na sali, nie zgadzali się z nim nie tylko licznie zgromadzeni przedstawiciele polonijnej inteligencji, ale i profesorowie i studenci z Instytutu Stosunków Międzynarodowych „Perspektywa" i Mołdawskiej Akademii Nauk, a także pracownicy Ambasady i zaproszeni dziennikarze. W dyskusji zabierali głos również magistranci z Instytutu Etnologii i Archeologii Kulturowej UW, których opiekunem naukowym jest mgr Derlicki, wielokrotnie przyjeżdżający do Mołdawii na badania terenowe.

Wykład zgromadził ponad 100 osób i był jednym z najciekawszych polonijnych spotkań w Bibliotece Narodowej w ostatnim okresie, jak stwierdzili studenci – prawdziwym forum naukowym inspirujących do dalszych badań i przemyśleń.

5 grudnia, w przeddzień 50. rocznicy śmierci Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, w Bibliotece Narodowej w Kiszyniowie miało miejsce otwarcie wystawy poświęconej pamięci poety oraz wieczór poetycki. Wystawę sprowadzoną z Muzeum Literatury w Warszawie otworzył Kierownik WK A. Fiderkiewicz. Referat na temat życia i twórczości poety oraz fragmenty wywiadu z Kirą Gałczyńską przedstawiła Wiktoria Dunajewa – dziennikarka prasowa i radiowa zajmująca się sprawami Polski i Polonii w Mołdawii. Następnie młodzież z klas polskich Liceum im. Gogola zaprezentowała program poetycko-muzyczny oparty na twórczości K. I. Gałczyńskiego.

W wieczorze uczestniczył ambasador RP, inni polscy dyplomaci, licznie zgromadzona Polonia oraz przedstawiciele mołdawskich elit kulturalnych, w sumie ponad 200 osób. Było to ostatnie w tym roku spotkanie literackie w Czytelni Polskiej w Bibliotece Narodowej.

(Informacja własna placówki – http://www.msz.gov.pl)

Wystawa prac malarzy i rzeźbiarzy polskiego pochodzenia

21 stycznia br. w Sali Muzeum Etnograficznego w Kiszyniowie odbył się wernisaż wystawy prac malarzy i rzeźbiarzy polskiego pochodzenia. Wystawiono 87 prac – płócien, akwareli, grafik i rzeźb autorstwa zarówno zawodowych artystów, jak i amatorów. Ekspozycja wzbudziła uznanie licznie zgromadzonych gości. Wśród ponad 150 osób na wernisażu obecni byli m.in. ambasador RP Piotr Marciniak, pracownicy dyplomatyczni ambasady RP, doradca prezydenta Republiki Mołdowy ds. kultury M. Platon, konsul USA A. Paul, dyrektor Ośrodka Kultury Izraela w Kiszyniowie B. Rozencwaig oraz przedstawiciele świata kultury i sztuki.

O wystawie szeroko informowały media. Obecne były cztery stacje TV, w tym jedna państwowa i pięć stacji radiowych. W tym samym dniu relacje z wystawy znalazły się w głównych wydaniach dzienników. Według zgodnych opinii, była to najlepsza wystawa twórców mniejszości narodowych, jaka do tej pory odbyła się w Kiszyniowie.

NIEMCY

Wieczór Wigilijny w Düsseldorf-Garath

Dla zatarcia złych wspomnień, związanych z 13-tym grudnia, chór Polonia 1898 Düsseldorf zorganizował tego dnia swój kolejny Wieczór Wigilijny.

Poprzedzały go ćwiczenia nowo włączonych do repertuaru mniej znanych kolęd polskich, jak również przygotowania wigilijnego stołu. Specjalnie na tą okazję zostały sprowadzone z Poznania polskie komponety, które nadały rodzinnego ciepła potrawom wigilijnym.

IX Wieczór Wigilijny rozpoczął tradycyjnie Chór „Mozaiką kolędową 3", opracowaną przez Józefa Świdra, a następnie zaśpiewał „W biednej stajence" i „Mizerna cicha, stajenka licha", opracowane przez Tomasza Flasza.

Niestety, raz jeszcze potwierdziła się nasza słabość narodowa. Wykonanie Koncertu Kolęd wśród świateł reflektorów i galowych strojów było zdecydowanie mniej udane od tych, które prezentowaliśmy podczas prób. Być może z tego właśnie powodu podczas tradycyjnego łamania się opłatkiem życzyliśmy naszemu kapelmistrzowi:

„Aby każdy występ powodem był do chluby
i co najmniej tak dobry, jak najlepsze próby.
By publika w brawach nie była wstrzemięźliwa,
a recenzja krytyki ciut mniej uszczypliwa".

Gośćmi Wieczoru Wigilijnego byli artyści z Polski. Grupa Tomka Kamińskiego wprowadziła miły nastrój i wciągnęła do wspólnej zabawy przybyłych gości.

Na zakończenie Wieczoru wystąpiła pani Grażyna Łobaszewska, która przypomniała nam między innymi swój przebój sprzed lat „Czas nas uczy pogody".

Ku naszej radości kolejny raz pomogła nam w przygotowaniu wieczoru rodzinna firma Mandrella, która podarowała nam z okazji naszej uroczystości swoje wyborne ciasto.

Wieczór uświetnił swoją osobą przedstawiciel pani Konsul RP z Kolonii pan Konsul Jakubowski, Burmistrz Düsseldorf-Benrath pan Heinz-Leo Schuth oraz proboszcz Polskiej Misji Katolickiej ks. Janusz Kusek.

Na zupełny deser artystyczny wystąpiła mama naszego kapelmistrza pani Zofia Rogala, która jak niegdyś na scenach Warszawy, Bydgoszczy czy Koblencji zaprezentowała publiczności perły polskich kompozytorów.

(Włodzimierz Krzemieniecki)

Wieczór autorski Barbary Mierzejewskiej

30 stycznia br. w Centrum Kultury Polskiej odbył się wieczór autorski Barbary Mierzejewskiej, polonijnej poetki, zamieszkałej od ponad 20 lat w Monachium, zatytułowany „Mnie wystarczą miłości okruszki". Wybór zaprezentowanych wierszy obejmuje dwa nurty twórczości autorki: wiersze liryczne z pierwszego okresu jej pobytu w Niemczech oraz utwory z ostatnich lat, stanowiące bilans osobistych przeżyć w nowej rzeczywistości.

Wiersze recytowała sama autorka. Tło muzyczne zapewnił prof. Leszek Żądło, wykładowca Konserwatorium w Regensburgu i w Monachium. W imprezie uczestniczyło ok. 70 osób, głównie z kręgów polonijnych, ale także Niemcy znający język polski.

ROSJA

Polakom – obrońcom Leningradu

24 stycznia 2004 r. na Cmentarzu Piskariowskim w Sankt Petersburgu odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej „Polakom – obrońcom Leningradu"

Inicjatorem upamiętnienia Polaków pochowanych na Cmentarzu Piskariowskim była administracja miasta Sankt Petersburga wraz z Fundacją Społeczną „Piskariowski Memoriał", które zaproponowały stronie polskiej uczestnictwo w programie Fundacji „Bądźcie godni pamięci poległych".

W ramach programu na Cmentarzu Piskariowskim – największym na świecie cmentarzu poświęconym ofiarom drugiej wojny światowej (ponad 500 tys. pochowanych żołnierzy i mieszkańców Leningradu) – utworzona została Aleja Pamięci, na którą składają się tablice, upamiętniające udział poszczególnych narodów i grup etnicznych w obronie miasta.

Ceremonia odsłonięcia polskiego znaku pamięci odbyła się w ramach uroczystych obchodów 60. rocznicy przerwania blokady Leningradu, zorganizowanych przez władze Federacji Rosyjskiej. Polska tablica jest pierwszą upamiętniającą przedstawicieli państwa spoza WNP, co zaakcentował w swoim wystąpieniu przedstawiciel gubernatora Sankt Petersburga Aleksander Prochorenko. Organizatorzy Fundacja „Memoriał Piskariowski", Administracja Cmentarza Piskariowskiego i Konsulat Generalny RP zadbali o nadanie ceremonii uroczystego i polskiego charakteru.

Na początku odegrane zostały hymny Polski i Rosji. Przedstawiciele konsulatu RP, Polonii i władze miasta złożyli wieńce pod centralnym pomnikiem cmentarza „Matki Ojczyzny" O randze wydarzenia świadczy też fakt wystawienia warty honorowej przed pomnikiem „Matki Ojczyzny", przed którym odbywała się uroczystość.

Na zakończenie ceremonii Konsul Generalny Minister Pełnomocny Eugeniusz Mielcarek dokonał wpisu do księgi pamiątkowej Cmentarza Piskariowskiego oraz otrzymał od Prezesa Fundacji „Piskariowski Memoriał" honorowy dyplom uczestnika programu „Bądźcie godni pamięci poległych" pamiątkowy medal oraz kapsułę z ziemią z Cmentarza Piskariowskiego. Uroczystość prowadził zasłużony artysta Federacji Rosyjskiej i Zasłużony dla Kultury Polskiej Siergiej Nowożyłow.

Wśród delegacji konsul RP Eugeniusz Mielcarek i senator RP Tadeusz Rzemykowski

W uroczystości udział wzięli: przedstawiciel polskiego Senatu – przewodniczący Komisji ds. emigracji i Polaków za granicą senator **Tadeusz Rzemykowski,** Konsul Generalny RP w Sankt Petersburgu **Eugeniusz Mielcarek**, przewodniczący Komitetu Współpracy z Zagranicą Administracji miasta Aleksander Prochorenko, grupa polskich literatów z przewodniczącym Związku Literatów Polskich Markiem Wawrzkiewiczem, przedstawiciele Zgromadzenia Ustawodawczego, przedstawicielstwa MSZ FR w Sankt Petersburgu, organizacji weteranów i kombatantów, organizacji polonijnych, Kościołów katolickiego i prawosławnego oraz środków masowego przekazu. Chór polonijny odśpiewał Gaude Mater. Główne miejsce w uroczystości odsłonięcia tablicy zajęli Polacy – blokadnicy, zrzeszeni w ramach SKO „Polonia" w Sankt Petersburgu w sekcji weteranów i blokadników (ponad 100 członków). Dla Polaków żyjących w Sankt Petersburgu i uczestników uroczystości było to duże wydarzenie podnoszące rangę środowiska i organizacji polonijnych w mieście.

Radio, telewizja i prasa poświęciły uwagę temu wydarzeniu rejestrując ceremonię i przeprowadzając kilka wywiadów z uczestnikami.

Polską płytę pamiątkową ufundowało Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP.

Z okazji 60. rocznicy przerwania blokady Leningradu, konsulat wydał „Wspomnienia o blokadzie" Polaków mieszkających w Leningradzie, w serii wydawniczej Polonica Petropolitana w językach polskim i rosyjskim. *(E.M.)*

SERBIA

Tablica pamiątkowa na cześć Zawiszy Czarnego

W tym roku do obchodów Dni Golubca nad Dunajem (8 października 2003) włączyła się serbska Polonia. Odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy ku upamiętnieniu tragicznej śmierci szlachetnego polskiego rycerza Zawiszy Czarnego, który przed 575 laty, w czerwcu 1428 roku u stóp średniowiecznej twierdzy poniósł śmierć z rąk tureckich. Autorem tablicy jest artysta rzeźbiarz Ostoja Gordanić Balkanski. Zawiera ona płaskorzeźbę z wizerunkiem rycerza oraz dwujęzyczny (polski i serbski) tekst:

„W Golubcu zginął z rąk tureckich sławny polski rycerz, symbol odwagi i prawości – Zawisza Czarny. Cześć Bohaterowi".

Dzięki pomocy ojców miasta Golubca, płyta została umiejscowiona w bardzo malowniczym miejscu, u stóp samej twierdzy,

przy obudowanym źródle, które odtąd nosi nazwę „Źródło Zawiszy Czarnego" i jest przedmiotem kultu symbolizującym ciągłość żywota i pamięci.

Na skromnej uroczystości, przy chłodnej i deszczowej pogodzie zebrali się przedstawiciele Ambasady Polskiej, przedstawiciele władz gminy Golubac, członkowie Stowarzyszenia YU Polonia, dwoje gości z Polski – przedstawicieli byłych harcerzy kieleckiego hufca im. Zawiszy Czarnego, dwie siostry zakonne jako przedstawicielki Kościoła katolickiego, mieszkańcy Golubca i młodzież, na czele z miejscowymi harcerzami. Obecnych powitał przewodniczący władzy miejskiej p. Vojislav Ivić. Ambasador RP Tadeusz Diem w krótkich słowach przypomniał losy Zawiszy Czarnego i jego tragiczną śmierć. Wyraził radość, że doszło do tej uroczystości i podziękował wszystkim, którzy pomogli przy realizacji tego projektu. Podziękowanie wyraziła również przewodnicząca YU Polonii pani Małgorzata Serdić. Dzieci polonijne przeczytały po polsku kilka wierszy o Zawiszy oraz po serbsku fragment „Krzyżaków" o bitwie pod Grunwaldem, gdzie Sienkiewicz malowniczo opisuje bohaterstwo naszego rycerza. Po odsłonięciu tablicy i położeniu wiązanki kwiatów obecni zaśpiewali polski hymn narodowy. Grupa harcerzy z Golubca oddała cześć (zdravo) pamięci Zawiszy. Pomimo mgły i deszczu, płyta pamiątkowa, ozdobiona flagami polską i serbską oraz kwiatami pięknie zajaśniała złotymi słowami w szarzyźnie dnia, jakby ją słońce oświetliło.

Następnie zgromadzeni udali się do szkoły, gdzie powitał ich dyrektor p. Czaslaw Blagojević. W holu szkoły zaprezentowana została mała wystawa o polskich tradycjach rycerskich, dzięki dostarczonym przez Ambasadę RP ilustracjom, którą młodzież miejscowa wzbogaciła własnymi pięknymi rysunkami przedstawiającymi zamek w Golubcu.

Przy tej okazji nie można pominąć osób, które swoim wkładem przyczyniły się do realizacji tablicy. Pomysłodawcami była grupa byłych harcerzy hufca im. Zawiszy Czarnego z Kielc, których przedstawicielem była tutaj p. Danuta Jovanović z Petrovca na Mlavi. Członkinie belgradzkiej Polonii, przewodnicząca Małgorzata Serdić i Joanna Pavković przy poparciu p. radcy Józefa Kamińskiego współpracowały z artystą rzeźbiarzem i miejscową odlewnią.

Władze Golubca na czele z przewodniczącym gminy p. Ljubiszą Misziciem i przewodniczącym Rady Miejskiej p. Vojislavem Ivićiem z życzliwością włączyły się do współpracy przy usytuowaniu tablicy pamiątkowej i uporządkowaniu terenu.

Wszystkie te starania zapewne nie zostałyby zrealizowane, gdyby nie bezinteresowna pomoc naszych darczyńców: p. inż. Władysława Taraska, który całkowicie sfinansował produkcję płyty oraz artysty rzeźbiarza Ostoji Gordanicia Balkanskiego, autora projektu płyty, bezpłatnie ofiarowanego naszej Polonii.

Dziękujemy też wszystkim, którzy swoją obecnością uświetnili naszą uroczystość: mieszkańcom Golubca, szczególnie młodzieży i harcerzom oraz ich przywódcy Draganowi Kurunoviciowi. Dziękujemy też naszym uczniom ze szkółki polonijnej. Wszyscy oni przyczynili się do utrwalenia śladów polskości i wspólnej polsko-serbskiej historii w tym malowniczym, tak oddalonym od Polski zakątku Bałkanów.

Uroczystość odsłonięcia płyty pamiątkowej na cześć Zawiszy Czarnego dokumentowały dwie ekipy telewizyjne: program regionalny RTS i TV Polonia z Wrocławia.

Postaci Zawiszy Czarnego i historycznym okolicznościom jego bohaterskiej śmierci został poświęcony w całości numer (17) biuletynu polonijnego „Słowo YU Polonii" *(Joanna Maciejewska-Pavkovic)*

STANY ZJEDNOCZONE

Pożegnania – Anna Rychlińska

5 stycznia 2004 r. po krótkiej chorobie zmarła w wieku 56 lat znana działaczka Związku Narodowego Polskiego i Kongresu Polonii Amerykańskiej, była redaktor naczelna „Dziennika Związkowego", Anna Rychlińska. Była jak dotychczas jedyną kobietą, której ZNP powierzył funkcję redaktora naczelnego „Dziennika Związkowego".

Urodzona we Lwowie w 1938 r. W 1946 r. zmuszona wraz z matką do wyjazdu ze Lwowa, zamieszkała w Krakowie, następnie przeniosła się do Wrocławia. Tam rozpoczęła studia polonistyczne. Po trzecim roku studiów wyjechała na stałe do ojca do USA, którego nie widziała od 1939 r.

W Chicago wychodzi za mąż, zostaje matką, a w 1973 r. wraca na studia polonistyczne na University of Illinois, które kończy w 1975 r. W tamtym okresie zakłada Polską Szkołę im. Henryka Sienkiewicza, której była przez kilka lat dyrektorką.

Czynna działaczka w Kongresie Polonii Amerykańskiej prawie od momentu przybycia do Stanów Zjednoczonych. W Wydziale Stanowym KPA na stan Illinois pełniła wiele funkcji aż do prezesa włącznie. Przez wiele lat była dyrektorem krajowym KPA, aktywnie uczestnicząc w pracach Komitetu Spraw Polskich. Pełniła też wiele funkcji społecznych we władzach miejskich.

W 1989 r. zrezygnowała z pracy, by zająć się domem i wnukiem, nadal jednak pisała różnego rodzaju artykuły, które ukazywała się w prasie polonijnej. Od pięciu lat raz w tygodniu w jednej z polonijnych radiostacji wygłaszała pogadanki o pionierach polonijnych w Chicago i Ameryce. W maju 2002 r. podczas obrad Kongresu Polonii Amerykańskiej wybrana została na stanowisko wiceprezesa KPA do spraw polskich.

Wspomnienie – Tadeusz Maciejowski

Straciliśmy kolegę, wiernego przyjaciela, dzielnego żołnierza i prawdziwego Polaka. Tadeusz Maciejowski odszedł od nas w piątek, 28 listopada 2003. Przeniósł się z tego świata spokojnie, cicho i z tą samą łagodnością, jaką okazywał za życia, które poświęcił innym dla ukochanej sprawy.

Tadeusz Maciejowski urodził się w Zawierciu w 1913 r. pod zaborem rosyjskim. Najwcześniejsze lata jego życia przypadły na okres Wielkiej Wojny. Kiedy wróciła Polska niepodległa, otwarła się droga do nauki i pracy. Po ukończeniu gimnazjum rozpoczął studia inżynieryjne najpierw w Gdańsku. Ukończył je w Wiedniu uzyskawszy dyplom inżyniera. Druga wojna pokrzyżowała osobiste plany i zasadniczo zmieniała tok życia Polaków.

Podporucznik rezerwy Tadeusz Maciejowski zostaje powołany do służby w Centrali Łączności i z nią jest przenoszony z miejsca na miejsce przy naczelnym Dowództwie Armii. Później prawie że klasyczne dla wielu żołnierzy koleje losu prowadzą go przez Węgry i Jugosławię do Francji, po jej klęsce – w 1940 roku do Anglii.

Na Węgrzech wchodzi do pracy konspiracyjnej z zadaniem wyciągania z obozów internowanych młodych, zdolnych do służby wojskowej Polaków i przerzucenia ich do Francji. Późniejszy przełożony Maciejowskiego generał Maczek kiedyś żartobliwie przypomni mu: A mnie Pan z obozu nie wyciągnął, bo należałem do tak zwanych „Leśnych dziadków".

W Szkocji formuje się Pierwsza Polska Dywizja Pancerna, do której przydział dostaje Tadeusz Maciejowski i z którą pozostaje do końca wojny. Wysokie kwalifikacje w dziedzinie techniki łącznościowej zmuszają go do pozostania w Wielkiej Brytanii w celu szkolenia rezerw Dywizji.

Po wojnie Maciejowski dzięki swoim umiejętnościom zawodowym otrzymuje pracę w Holandii w wielkiej firmie Philipsa, z którą był krótko związany jeszcze w Polsce jako stażysta. W roku 1949 Tadeusz poznaje w Brukseli Verę Witter, jak ją sam kiedyś określił w 50 procentach Angielkę i 50 procentach Rosjankę. W 1952 r. młode małżeństwo z bardzo skromnymi zasobami emigruje z Anglii do Kanady, a siedem lat później do Stanów Zjednoczonych. W międzyczasie na świat przychodzą dzieci. Najpierw syn, następnie po kolei trzy córki. Tadeusz i Vera lądują ostatecznie w Pasadenie, gdzie Maciejowski dostaje pracę w JPL.

W roku 1984 – emerytura. Ale Tadeusz Maciejowski nie marnuje czasu w wygodnym fotelu i w pantoflach. Jest czynny. Podczas jednej z podróży do Polski poznaje Platera-Gajewskiego, który zajmuje się organizowaniem pomocy dla Polaków na terenach zagarniętych przez Związek Radziecki. Po powrocie do Los Angeles Tadeusz nawiązuje kontakt z Franciszkiem Kosowiczem i wchodzi do Komitetu Pomocy Polakom na Wschodzie jako wiceprezes. Tadeusz, rzec można, jest natchnieniem Komitetu, ma ciągle nowe pomysły, zna pracę organizacyjną, której nauczył się swego czasu w Holandii, będąc przez dwa lata prezesem Polskiego Stowarzyszenia Katolickiego w Eindhoven.

Maciejowski był inicjatorem wielu spotkań, rozwija pomoc finansową, organizując „Wieczory Braterstwa" i loterię, dzięki czemu Towarzystwo Pomocy Polakom na Wschodzie urasta po latach owocnej działalności do jednego z najważniejszych ośrodków polonijnych na emigracji. Rośnie fundusz, zwiększa się pomoc dla najbardziej potrzebujących za granicami dzisiejszej Polski; pomoc dla szkół, kościołów i klasztorów.

Tadeusz Maciejowski, choć tak czynny i pełen inicjatyw pozostawał zawsze skromny, nie lubił autoreklamy ani scenicznych świateł, był szarą eminencją. Zapytany kiedyś, dlaczego tak poświęcił się sprawie Polaków na Wschodzie, chociaż z Kresami niewiele miał wspólnego, Tadeusz odpowiedział: „bo tak trzeba".

Swoje wspomnienia, napisane po angielsku dla rodziny Tadeusz Maciejowski tak kończy: „W 1998 roku obchodziłem swoje 85 urodziny, czuję się doskonale, Anioły muszą poczekać".

Anioły czekały jeszcze pięć lat, zanim zabrały Go do Boga. *(Józef Szeleyko)*

Z działalności charytatywnej KPA

Polscy żołnierze, stacjonujący w obozie Babilon w Iraku, dostali na Święta Bożego Narodzenia upominki od Fundacji Charytatywnej Kongresu Polonii Amerykańskiej, wspieranej przez Związek Narodowy Polski. M.in. komplet artykułów higieny osobistej dla 2,5 tys. osób; są to rzeczy niezbędne i bardzo potrzebne, szczególnie w warunkach i klimacie, w jakich przebywają nasi żołnierze.

Miłym i bardzo polskim dodatkiem do paczek są opłatki, którymi żołnierze mogli podzielić się zgodnie z naszą tradycją podczas wigilijnego wieczoru. Paczki zostały wysłane przez Egipt, Kuwejt City, a później do obozu Babilon na ręce pułkownika Mariusza Michalskiego, naczelnego dowódcy oddziałów polskich w Iraku.

Trzeba dodać, że wartość wysłanych paczek wyniosła 25 tys. dolarów i została całkowicie pokryta z funduszy Związku Narodowego Polskiego, jako że Związek jest głównym źródłem wspierania Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Żołnierzom przesłano życzenia szczęśliwych Świąt Bożego Narodzenia i szybkiego powrotu do rodzin i domów w Polsce. *(K.B.)*

SZWAJCARIA

Biskup Karpiński odwiedził Polaków w Szwajcarii

Biskup Ryszard Karpiński, Delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. duszpasterstwa emigracji, w dniach od 2 do 7 stycznia odwiedził Polską Misję Katolicką w Szwajcarii i spotkał się z Rodakami w różnych ośrodkach duszpasterskich na Mszy św. i na tradycyjnym opłatku: w Genewie, Marly, Zurychu, Zugu, Zuchwilu, Monthey i w Lozannie. W homiliach mówił o aktualności tajemnicy Bożego Narodzenia i Objawienia Pańskiego także w życiu każdego emigranta czy Polaka przebywającego czasowo poza Ojczyzną.

Odwiedził polskie siostry ze zgromadzenia św. Piotra Klawera w Zugu i ze zgromadzenia Opatrzności Bożej w Sionie i Visp. Przeprowadził ważne rozmowy z przedstawicielami hierarchii i laikatu Kościoła w Szwajcarii na temat dalszego funkcjonowania

duszpasterstwa polonijnego, koncentrującego się wokół Polskich Misji Katolickich w Marly, obejmującej swoim zasięgiem kantony francuskojęzyczne i włoskie Szwajcarii oraz w Zurychu – dla części języka niemieckiego. Wokół tych dwóch misji, kierowanych w Marly przez ks. prał. Krystiana Gawrona i w Zurychu przez ks. prał. Włodzimierza Czerwińskiego, grawituje 16 innych, większych i mniejszych ośrodków duszpasterskich, do których polscy duszpasterze, wspomagani przez księży studentów, docierają albo w każdą niedzielę, albo przynajmniej raz w miesiącu.

W duszpasterstwie polonijnym w Szwajcarii, podobnie jak i w duszpasterstwie szwajcarskim, ważną rolę odgrywają rady, organizacje i stowarzyszenia katolików świeckich, zaangażowanych w życie Kościoła. Dlatego dwukrotnie ks. Biskup spotkał się z przedstawicielami zarządów tych organizacji: Ogólnoszwajcarskiej Rady Koordynacyjnej, Ogólnoszwajcarskiej Rady Duszpasterskiej, Fundacji O. Bocheńskiego na rzecz Katolickiego Domu Polskiego w Marly i Stowarzyszenia Przyjaciół PMK w Marly.

Oprócz wizyt roboczych z biskupami w Sionie i w Zurychu na temat dalszego funkcjonowania obu misji polskich, złożył wizyty kurtuazyjne biskupom rezydującym we Fryburgu, Lozannie i Genewie. Spotkał się także ze Stałym Obserwatorem Stolicy Apostolskiej przy ONZ i przy międzynarodowych organizacjach w Genewie, abp Silvano Tomasi CS, z którym bp Ryszard przyjaźni się od ponad 30 lat, właśnie po linii wspólnych zainteresowań duszpasterstwem emigracji.

(Komunikat prasowy http://www.pmk-zurich.ch)

SZWECJA

Jubileusz Zofii Kraszewskiej

Pani Zofia Kraszewska – znana działaczka polonijna w Szwecji – obchodziła swoje 85 urodziny. Jedna z inicjatorek powstania Centralnego Związku Organizacji Polonijnych – krajowej organizacji polonijnej, zrzeszającej związki lokalne i jego pierwsza prezeska. Pełniła tę funkcję przez osiem lat, aktywnie działając na rzecz utrzymania języka polskiego oraz kultury i tradycji wśród Polonii. Przez wiele lat prowadziła wspólnie z mężem sztokholmski Klub Polonijny „Ogniwo" i działający przy nim zespół „Piastowie". Z okazji jubileuszu została uhonorowana kwiatami i upominkami przez przyjaciół i przedstawicieli organizacji polonijnych, którzy życząc Pani Zofii długich lat życia w zdrowiu i szczęściu wyrazili nadzieję na dalsze wsparcie Jubilatki w ich pracy społecznej. *(MJO)*

Działacz Emigracji Niepodległościowej uhonorowany w Polsce

Uchwałą nr 187/XXII/03 z dnia 29 grudnia 2003 roku, a więc niemal dokładnie w rocznicę śmierci Romana Koby, Rada Miasta Jarosławia na wniosek mieszkańców, nadała jednej z ulic tego miasta Jego imię. W motywacji decyzji napisano m.in., iż był to człowiek wielkiej szlachetności i gorący patriota.

Roman Koba był Prezesem Kongresu Polaków w Szwecji od 1986 roku. Odszedł od nas dwa lata temu 27 grudnia 2001. Na jego grobie w Västeras jest napis: „Duszę oddał Bogu, serce Polsce, ciało ziemi szwedzkiej".

Od dwóch lat przyznawana jest nagroda im. Romana Koby. Kapituła tego wyróżnienia kieruje się mottem, które i Jemu przyświecało zawsze: „Praca dla przyszłych pokoleń tylko wtedy ma sens, gdy nauki płynące z historii realizujemy przy zachowaniu podstawowych zasad – takich jak prawda, uczciwość i miłość do drugiego człowieka".

Dobrze się stało, że pamięć Romana Koby uwieczniona została nadaniem jego imienia ulicy w Jarosławiu – mieście, z którego pochodził i które w roku 1998 przyznało mu tytuł honorowego obywatela. Dowodzi to także, jakie wartości są najważniejsze, niepodważalne, a tym samym nieprzemijające.

Nagroda imienia Romana Koby za rok 2003 przyznana została Polskiej Misji Katolickiej w Sztokholmie za jej działalność na rzecz młodzieży.

(http://www.polskakongressen.org)

UKRAINA

W Jenakijewie katolikom zwrócono kościół

Towarzystwo Kultury Polskiej Donbasu wraz z księdzem proboszczem Makiejewsko-Gorłówskiej Parafii, Jarosławem Wiśniewskim, przy wsparciu Jego Ekscelencji Ordynariusza Charkowsko-Zaporożskiej Diecezji, ks. biskupa Stanisława Padewskiego, ubiegało się o zwrot jedynego ocalałego w obwodzie donieckim kościoła w miejscowości Jenakijewo.

Kościół był zbudowany ponad sto lat temu na terenie huty metalurgicznej. Parafianami byli górnicy i hutnicy, przeważnie Polacy i osoby pochodzenia polskiego. W latach dwudziestych ubiegłego wieku, przed jego zamknięciem, parafia liczyła ponad 2200 osób. Ocalał tylko dzięki temu, że służył ponad 70 lat jako hala sportowa. Przez ostatnie kilka miesięcy stał zamknięty z powybijanymi oknami, a piękna architektonicznie budowla obracała się powoli w ruinę.

Kierownictwo huty na nasze listy i prośby o zwrot tej świątyni rzymskokatolickiemu Kościołowi, zaproponowało cenę zbyt wysoką. Zwróciliśmy się więc do rzeczywistego właściciela tego obiektu na terenie huty – znanego na całej Ukrainie Donieckiego Naukowo-

Komercyjnego Towarzystwa Akcyjnego DANKO, z prezydentem którego, Sergiuszem Momotem miałem osobiste spotkanie i długa rozmowę, podczas której okazał wyrozumiałość i przychylność, obiecując sprzyjać pozytywnej dla nas decyzji ze strony Spółki Akcyjnej.

25 listopada otrzymaliśmy wiadomość z Kijowa, że według propozycji prezydenta DANKO na posiedzeniu Spółki Akcyjnej uchwalono decyzję o nieodpłatnym przekazaniu jedynego ocalałego w Donbasie kościoła, właścicielem którego jest huta, wiernym rzymskokatolickiego Kościoła miasta Jenkijewo w przeddzień Bożego Narodzenia. Ceremonia przekazania odbyła się 21 grudnia 2003.

(Ryszard Zieliński
prezes Towarzystwa Kultury Polskiej
Donbasu)

Mikołajki „Polonii" kijowskiej

Rzymsko-Katolickie Towarzystwo „Polonia" w Kijowie, które w 2003 roku obchodziło swoje 10-lecie, zorganizowało z tej okazji wieczór wspomnień, podczas którego wysłuchano ciekawych wypowiedzi najstarszych członków: Zofii Studzińskiej, Adolfa Abramowicza i Józefa Żukowskiego. We wspomnieniach oraz wykładzie dr Włodzimierza Studzińskiego powracała historia represji na Ukrainie w latach 30. XX wieku oraz zachowania tradycji polskich w wielopokoleniowych rodzinach.

Corocznie przed Świętami Bożego Narodzenia organizujemy imprezy mikołajkowe dla przedszkolaków i ich rodzin oraz dla młodzieży z sobotniej szkółki polskiej, które w tym roku zorganizowała nasza nauczycielka Ludmiła Święcicka. Wszystkie, nawet drobne upominki od św. Mikołaja są wyrazem naszej jedności i pomagają zachować polskie tradycje świąteczne. W tym roku po raz pierwszy uczestniczyliśmy w pięknej Wigilii, na którą zaprosił kijowskich Polaków konsul generalny RP Sylwester Szostak, podczas której śpiewaliśmy kolędy pod przewodnictwem Wiktorii Radik. W okresie świątecznym odbyło się wiele spotkań w naszych rodzinnych domach w samym Kijowie i w wielu podkijowskich miejscowościach. *(Ludwika Niżyńska)*

WIELKA BRYTANIA

Zjazd i jubileusz EUWP

W dniach 28-30 listopada 2003 r. w Londynie odbyły się obchody jubileuszu 10-lecia istnienia Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych połączone z V Zjazdem organizacji.

Na uroczystości jubileuszowe przybyło 60 prezesów i delegatów organizacji europejskich. Wśród zaproszonych gości znaleźli się były Prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, marszałek Senatu RP prof. Longin Pastusiak, przewodniczący Komisji Emigracji i Polaków za Granicą Senatu RP Tadeusz Rzemykowski, prezes Rady Polonii Świata Les Kuczyński, rektor Polskiej Misji Katolickiej w Wielkiej Brytanii ks. Tadeusz Kukla, przedstawiciel Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" prof. Jan Mazur oraz wielu wybitnych działaczy Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii.

W części oficjalnej odczytano listy gratulacyjne m.in. od ministra spraw zagranicznych RP Włodzimierza Cimoszewicza oraz od wysokich urzędników państwowych Wielkiej Brytanii.

Oprawę artystyczną uroczystości zapewniły zespoły z Wilna i z Paryża oraz delegat Zjazdu Michał Zieliński z Finlandii, który wystąpił w koncercie z utworami Fryderyka Chopina.

V Zjazd wybrał władze EUWP na kolejną, trzyletnią, kadencję:
prezydent **Helena Miziniak** (Wielka Brytania)
wiceprezydent **Tadeusz A. Pilat** (Szwecja)
sekretarz generalny **Roman Śmigielski** (Dania)
sekretarz na Europę Zachodnią
Aleksander Zając (Niemcy)
sekretarz na Europę Południową
Urszula Milczewska (Bułgaria)
sekretarz na Europę Wschodnią
Czesław Błasik (Rosja).

Do EUWP przyjęto cztery nowe organizacje: Związek Polaków na Ukrainie z Kijowa (prezes Stanisław Kostecki), Stowarzyszenie Ekspertów Polskich w Holandii (prezes Małgorzata Bos-Karczewska), Towarzystwo Irlandzko-Polskie (prezes Helena Johnston) oraz Związek Dziennikarzy Polskich na Wschodzie. EUWP zrzesza obecnie 41 organizacje z 31 krajów.

Zmiany w Związku Pisarzy na Obczyźnie

11 grudnia 2003 r. w Sali Szafirowej POSK-u odbyło się doroczne Walne Zebranie Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Sprawozdania Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego przyjęto przez aklamację.

Nim przystąpiono do wyborów nowego zarządu Związku, z radością powitano wniosek jednego z członków o przyznanie tytułu Dożywotniego Honorowego Prezesa Związku ustępującemu po 29 latach prezesury prof. Józefowi Garlińskiemu. Prof. Garliński przyjął tytuł z wdzięcznością.

Do nowego zarządu weszli:
prezes – **Mieczysław Paszkiewicz**,
wiceprezesi – **Andrzej Krzeczunowicz**
i **Krzysztof Muszkowski**,

członkowie: **Anna Maria Mickiewicz, Nina Taylor-Terlecka** oraz **Regina Wasiak-Taylor** (sekretarz Związku).

Do Komisji Rewizyjnej wybrano **Witolda Leitgebera** oraz **Krystynę Kulej.**

Jan Krok-Paszkowski i Hanna Reszczyńska-Essigman zasiadają w Sądzie Koleżeńskim.

Na delegatów do Fundacji Domu Pisarza wybrano **Danutę Kamieniecką i Krzysztofa Rowińskiego.**

Poinformowano również, że „Pamiętnik Literacki" na rok 2003, który powinien być dostępny podczas zebrania, ukaże się w późniejszym terminie z powodu opóźnienia w drukarni.

(„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" nr 297 z 17 grudnia 2003)

Z KRAJU

XII Konkurs Recytatorski

6 grudnia 2003 r. odbył się Koncert Galowy XII Konkursu Recytatorskiego dla Polaków z Zagranicy, którego organizatorami byli Oddział Okręgowy Towarzystwa Kultury Teatralnej oraz Podlaski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" w Białymstoku.

W finale wzięli udział najlepsi recytatorzy z Białorusi, Bułgarii, Czech, Estonii, Litwy, Łotwy, Mołdawii, Rosji i po raz pierwszy również z Kazachstanu, wyłonieni spośród 2,5 tysiąca osób, które wzięły udział w konkursach w swoich krajach. W tym roku, po raz pierwszy w finałach nie mogli uczestniczyć laureaci z poprzednich lat.

Jak co roku oprócz udziału w zmaganiach konkursowych młodzież uczestniczyła w warsztatach interpretacji tekstu, umuzykalnienia, ekspresji oraz techniki wyrazistości mowy, prowadzonych przez wykładowców białostockiej i warszawskiej Akademii Teatralnej. Rad udzielała uczestnikom wybitna aktorka Maja Komorowska, zaś w jury zasiadła znana i ceniona Anna Romantowska.

Grand Prix zdobyła Halina Hajretdinowa z Rosji, 19-letnia mieszkanka Archangielska, za wykonanie utworów Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i Ewy Lipskiej. Pierwsze miejsce przyznano Janinie Uleckiej z Wilna. Dwa drugie miejsca dostały: Regina Panasiuk z Pawłodaru w Kazachstanie (ona także dostała nagrodę publiczności) oraz Natalia Kudriawcewa z Sankt Petersburga. Na trzecim miejscu ex equo sklasyfikowano: Marię Sirę z Kamieńca Podolskiego na Ukrainie, Dorotę Wybraniec z Albrechtic w Czechach i Nadzieję Duldinę z Tiumenia w Rosji. Nagrodę specjalną za interpretację utworów Adama Mickiewicza dostała Halina Andrzejewska z Litwy. Wyróżnienia otrzymali: Elwira Paczajewicz z Rygi; Nina Kuzniecowa ze Smoleńska w Rosji; Wioletta Klukina z Tiumenia w Rosji; Julia Jankowska z Rubieżewicz na Białorusi; Alla Panasienka z Pawłodaru w Kazachstanie oraz jedyny mężczyzna wśród laureatów – Andrzej Pawłyszyn z Baru na Ukrainie.

Dzień modlitwy za Kościół katolicki na Wschodzie

7 grudnia 2003 r. – w drugą niedzielę Adwentu – po raz czwarty obchodzono w Polsce Dzień modlitwy za Kościół katolicki na Wschodzie, zorganizowany przez Radę Programową Zespołu Pomocy Kościelnej dla Katolików na Wschodzie przy Sekretariacie Konferencji Episkopatu Polski i pod przewodnictwem Kardynała Józefa Glempa, Prymasa Polski.

W tym dniu Prymas Polski celebrował Mszę świętą o godzinie w kościele p.w. Świętego Krzyża w Warszawie, a w parafiach w całej Polsce i na placówkach polonijnych w świecie wierni wraz ze swoimi duszpasterzami modlili się w intencji jedności chrześcijan.

3 grudnia 2003 r. w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska" w Warszawie odbyła się konferencja prasowa z udziałem Kardynała Józefa Glempa, Prymasa Polski, który dokonał otwarcia wystawy fotograficznej pt. „Uroczystości 25-lecia Pontyfikatu Jana Pawła II"

Jak poinformował ks. Józef Kubicki TChr, dyrektor biura Zespołu Pomocy Kościelnej dla Katolików na Wschodzie przy Sekretariacie Konferencji Episkopatu Polski: w ramach przygotowań Dnia modlitwy do parafii w Polsce i na placówki polonijne w świecie rozesłano plakaty i foldery zawierające informacje o formach pomocy duchowej, liturgicznej, katechetycznej i materialnej świadczonej diecezjom i parafiom Kościoła katolickiego na Wschodzie, a dobrowolne ofiary złożone do puszek w drugą niedzielę Adwentu zostaną przekazane na wsparcie materialne diecezjom na Wschodzie.

Ofiary można wpłacać na konto:
Bank Zachodni WBK I O/Warszawa
89109010140000000003014449
z dopiskiem „Kościołowi katolickiemu na Wschodzie – darowizna".

Posiedzenie Zespołu ds. Polonii i Polaków za Granicą

12 stycznia 2004 r. odbyło się kolejne posiedzenie powołanego przez Premiera w 2002 r. Zespołu do Spraw Polonii i Polaków za Granicą, w skład którego wchodzą przedstawiciele Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz ministerstw Spraw Zagranicznych, Edukacji Narodowej i Sportu, Kultury, Spraw Wewnętrznych i Administracji, Finansów, Gospodarki, Pracy i Polityki Społecznej, Nauki i Informatyzacji. Spotkaniu przewodniczył Minister Spraw Zagranicznych Włodzimierz Cimoszewicz, Przewodniczący Zespołu.

Na posiedzeniu omawiano działalność państwa w 2003 r. na rzecz zapewnienia realizacji praw polskich mniejszości narodowych za granicą. Przedstawiona została aktywność Ministerstwa Spraw Zagranicznych i innych resortów w 2003 r. w odniesieniu do mniejszości narodowych w państwach ościennych oraz na Łotwie, Węgrzech, w Rumunii, a także w RFN i Austrii, gdzie Polonia zabiega o uzyskanie statusu mniejszości narodowej.

W przedstawionej przez Sekretarza Zespołu, Dyrektora Departamentu Konsularnego i Polonii J. Skolimowskiego informacji i związanej z nią dyskusji uznano, że obecny kształt ochrony prawnej mniejszości polskich za granicą jest z pewnymi zastrzeżeniami satysfakcjonujący. Istniejące problemy w realizacji praw mniejszości dotyczą przede wszystkim wykonywania przez władze państw zamieszkania Polonii zawartych zobowiązań. Dlatego też sprawa ta winna być stale i na bieżąco monitorowana przez polskie placówki dyplomatyczno-konsularne, a odnotowywane nieprawidłowości powinny być przedmiotem interwencji. Przewodniczący Zespołu, Minister W. Cimoszewicz ocenił realizację Rządowego Programu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą w 2003 r. uznając, że wykonanie Programu przebiegało aktywnie i efek-

tywnie, podkreślił, iż należy jednak dążyć, aby jej kolejne etapy zostały wzbogacone o nowe, odpowiadające potrzebom środowisk polonijnych treści i formy.

Na posiedzeniu przyjęto i zatwierdzono plan posiedzeń zespołu na rok 2004.

(http://www.msz.gov.pl)

Wymiana doświadczeń

14 stycznia 2004 r. w Domu Polonii w Warszawie gośćmi prof. Andrzeja Stelmachowskiego, prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" byli przedstawiciele rumuńskiego MSZ: **Gabriel Branzaru – ambasador, dyrektor wydziału ds. diaspory rumuńskiej MSZ Rumunii** (na zdjęciu pierwszy z lewej), Luminita Salagean

– zastępca dyrektora wydziału ds. diaspory rumuńskiej, Adina Nichifor – pracownik wydziału, Georghe Istode – zastępca ambasadora Rumunii w Warszawie i Ioan D. Preda – konsul Rumunii w Warszawie.

Spotkanie było jednym z punktów programu wizyty w Polsce delegacji MSZ Rumunii, która wcześniej odbyła spotkania w polskim MSZ i obu izbach Parlamentu RP.

Rozmowy dotyczyły założeń współpracy Polski z Polonią. Goście rumuńscy zainteresowani byli doświadczeniami „Wspólnoty Polskiej", największej w kraju organizacji pozarządowej, zajmującej się współpracą z diasporą polską na świecie. Jedną z poruszonych kwestii był udział Polonii amerykańskiej w staraniach Polski o wejście w struktury NATO oraz działania promocyjne Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych w związku z kandydowaniem Polski do Unii Europejskiej.

Spotkanie przebiegało w serdecznej atmosferze. Goście wyrazili wolę kontynuowania współpracy, zapraszając prof. Andrzeja Stelmachowskiego do złożenia rewizyty w Bukareszcie.

Wystawa „Światło, pokój, pojednanie, miłość"

Światło, pokój, pojednanie, miłość – te cztery słowa to tytuł wystawy zorganizowanej w Domu Polonii w Warszawie przez Jana Gruszyńskiego, złożonej z jego zdjęć oraz z fotogramów Artura Mari, stałego, można rzec – nadwornego fotografa Stolicy Apostolskiej, autora wielu albumów oraz narratora filmu o Janie Pawle II, wyprodukowanych przez krakowskie wydawnictwo „Biały Kruk", fotografa-dokumentalisty posługi pięciu papieży. Jan Gruszyński, reporter i fotograf, od 25 lat jeżdżący „za Papieżem", autor licznych reportaży z pielgrzymek Ojca Świętego, człowiek Boży, żyjący nie wiadomo z czego jak owi ptakowie niebiescy, artysta mniej znany niż Bujak czy Mari, ale może nawet bardziej wszechstronny. Wiele lat spędził na emigracji na Zachodzie (głównie we Francji), ale pociąga go niezmiernie Wschód – jest znawcą dalekich syberyjskich krain, a szczególnie tzw. „polskiej Syberii". Był tam wielokrotnie, ma chyba najpełniejszą dokumentację fotograficzną polskich wsi syberyjskich i tamtejszego życia Polaków.

Ekspozycja pokazuje przede wszystkim najrozmaitsze wydarzenia związane z działaniami Ojca Świętego o charakterze ekumenicznym, Jego dążenia i inicjatywy prowadzące do pojednania chrześcijan różnych obrządków, propozycje i realizacje wspólnych modlitw przedstawicieli wielkich religii monoteistycznych (m.in. dwukrotnie Asyż), pielgrzymkę do Ziemi Świętej i inne. Jest również fragment zatytułowany „Syberia zaprasza" przypominający o wciąż niezrealizowanym marzeniu Ojca Świętego o pielgrzymce do Rosji. Zdjęcia obu artystów nie ograniczają się bynajmniej do nieskończonej liczby ujęć postaci Papieża, lecz pokazują obficie „drugą stronę medalu", tj. reakcje tych, do których Biały Pielgrzym przychodzi, reakcje tłumów i pojedynczych postaci, pełne miłości i uwielbienia oraz szczególny sztafaż tych Papieskich pielgrzymich wydarzeń, oddając ich nastrój i niezwykłość.

Wernisaż wystawy (19 stycznia 2004 roku) miał szczególną oprawę artystyczną, gdyż wystąpili z recytacjami aktorzy, m.in. Krzysztof Kalczuński i Ryszard Bacciarelli oraz Jolanta Fijałkowska, Stanisław Sparażyński, Wiesław Wilkowski (akompaniament i śpiew), pod sprawnym kierownictwem Joanny Dukaczewskiej. Nie obyło się bez znaczącego przemówienia organizatora wystawy, który dziękował przybyłym i wykonawcom koncertu, szczególnie wyróżniając ks. Zdzisława Peszkowskiego, prałata domowego Jana Pawła II, kapelana Rodzin Katyńskich, a ponadto przybyłego również duchownego muzułmańskiego imama Mahmuda Taha Żuka oraz brata Mariana Markiewicza ze Zgromadzenia Braci Serca Jezusowego, w kręgach bliskich Papieżowi zwanego „winowajcą", gdyż to on zawiózł Karola Wojtyłę na konklawe w październiku 1978 roku. *(J.B.)*

Autor wystawy i jego goście

Obowiązek pamięci

75-letnia historia Związku Sybiraków

„Umarłym pamięć, żyjącym pojednanie"

We współczesnej literaturze historycznej coraz częściej pojawiają się opracowania poświęcone związkom polsko-syberyjskim. Niemało jest także publicystyki prasowej podejmującej różne konteksty „polskiego Sybiru", informującej m.in. o polskiej diasporze za Uralem, jej historii i dniu dzisiejszym. W roku 2003 przypadał jubileusz 75-lecia Związku Sybiraków, organizacji skupiającej ludzi mających w swoich życiorysach doświadczenia zesłańcze. Wspomnieć należy, że po latach urzędowego nieistnienia tej organizacji, założonej w 1928 roku, wznowiła ona swoją działalność w roku 1989.

Dzieje Związku Sybiraków to nadal mało znana karta w naszej historii. Członkowie tej organizacji skupieni są przede wszystkim w jej strukturach krajowych, wiadomo też, że organizacje sybirackie istnieją w Australii, Kanadzie, Nowej Zelandii czy USA. Utworzyli je na obczyźnie zesłańcy z okresu drugiej wojny światowej przebywający na Syberii, w Kazachstanie, na Dalekim Wschodzie i w innych rejonach radzieckiego imperium zła, którzy opuścili je wraz z Armią Polską gen. Władysława Andersa.

Kreśląc rodowód Związku Sybiraków sięgnąć należy do początków XX wieku, zakończenia pierwszej wojny światowej i procesu scalania ziem polskich podzielonych przez trzech zaborców. Rok 1918 to początek II Rzeczypospolitej, tak z trudem wywalczonej przez liczne rzesze Polaków. Gdy nad Wisłą powstawały struktury odradzającego się państwa, na rozległych obszarach ziemi syberyjskiej znajdowały się liczne rzesze Polaków. Byli to zesłańcy jak również i dobrowolni przybysze za Ural, pracujący na kolei transsyberyjskiej, w administracji, służbie zdrowia, wojskowi, liczni absolwenci uczelni rosyjskich oraz inni. Byli tam też polscy siewcy i oracze, dobrowolni emigranci na Syberię, których głód ziemi w Królestwie Polskim wyprowadził tam za Ural pod koniec XIX i na początku XX wieku. Ich potomkowie mieszkają tam do dzisiaj we wsiach Białystok nieopodal Tomska, w Wilejce koło Krasnojarska, w Wierszynie w obwodzie irkuckim, na Ałtaju, w innych rejonach Syberii oraz Dalekiego Wschodu.

W czasach gdy powstawała niepodległa Rzeczpospolita byli też na Syberii żołnierze utworzonej tam V Syberyjskiej Dywizji Strzelców Polskich, uczestniczącej w kontrbolszewickiej ofensywie prowadzonej przez wojska admirała Aleksandra Kołczaka. Ofensywa ta załamała się latem 1919 roku. Wojska bolszewickie oraz stworzone przez nie oddziały partyzanckie zajęły Kazań, Symbirsk, potem Omsk, Barnauł, Tobolsk, Tomsk, Krasnojarsk i inne miasta syberyjskie. 15 stycznia 1920 roku admirał A. Kołczak dostał się do niewoli. 7 marca 1920 roku został rozstrzelany na dziedzińcu irkuckiego więzienia.

Wobec ciągłych klęsk oddziałów kołczakowskich wspierający je alianci rozpoczęli ewakuację swoich wojsk w rejon Dalekiego Wschodu, z zamiarem opuszczenia Rosji przez port we Władywostoku. Wraz z nimi wycofywała się V Syberyjska Dywizja Strzelców Polskich. Jej marszowi w głąb Syberii towarzyszyły ciężkie walki w trudnych warunkach syberyjskiej zimy, m.in. w okolicach stacji kolejowych Tutalskaja, Litwinowo i Tajga. Ostatecznie V Dywizja skapitulowała nieopodal Krasnojarska w miejscowości Klukwiennaja. Spora część żołnierzy dywizji wymknęła się z bolszewickiej niewoli i poprzez Irkuck, Harbin dotarła do Władywostoku. Podążali tam zarówno polscy oficerowie jak i żołnierze, którzy uniknęli bolszewickiej niewoli.

Z Władywostoku odpływały transporty polskich żołnierzy oraz ludności cywilnej. Otrzymały one daleko idącą pomoc od rządu japońskiego oraz Amerykańskiego Czerwonego Krzyża. W kwietniu 1920 roku na angielskim statku „Jarosławl" wyruszyła do kraju pierwsza grupa syberyjskich repatriantów. Było wśród nich 150 oficerów i 700 żołnierzy. Ojczyzna przyjęła ich godnie – skierowani zostali do Grudziądza, Warszawy i Chełmna. Był to czas szczególny. Trwała bowiem ofensywa bolszewicka na Warszawę. Przybyli wówczas do ojczyzny żołnierze V Syberyjskiej Dywizji postanowili dalej służyć krajowi w potrzebie. Podporządkowano ich dowództwu Okręgu Generalnego Pomorza i 12 lipca tego roku rozpoczęło się formowanie Brygady Syberyjskiej – I pułku pod dowództwem Dindorfa-Ankowicza w Toruniu i II pułku pod dowództwem kapitana Worobeja w Grudziądzu. Dowódcą tej Brygady został, zaprawiony w syberyjskich bojach, pułkownik Kazimierz Rumsza. Stan tej formacji uzupełniony został zgłaszającymi ochotnikami z Kalisza, Kutna, Łodzi i Włocławka. Licząca 5 tysięcy Brygada Syberyjska skierowana została na front do walki z bolszewikami w składzie 5 Armii generała Władysława Sikorskiego, toczącej zacięte boje nad Wkrą i na północnym Mazowszu.

Gdy podpisany został traktat ryski w 1921 roku z syberyjskiej ziemi powracały kolejne rzesze Polaków, którzy włączyli się w prężny nurt życia odradzającej się ojczyzny. Część kadry oficerskiej V Syberyjskiej Dywizji pozostała w służbie wojskowej, inni żołnierze rozpoczęli przerwane wojną studia. Największą grupę wchłonęła Politechnika Warszawska. Utworzyli oni międzyuczelniany, Niezależny Akademicki Związek Sybiraków zrzeszający część byłych żołnierzy V Dywizji oraz akademicką młodzież z syberyjskim rodowodem. Związek prowadził szeroko zakrojoną akcję samopomocową, pielęgnował tradycję polskiego Sybiru i stanowił zaczątek późniejszej organizacji o charakterze ogólnokrajowym. Wspomnieć należy, że po roku 1921 z czasem mniej lub bardziej formalnie powstawały różne środowiskowe koła sybiraków. Byli wśród ich członków sędziwi powstańcy styczniowi, uczestnicy wrzeń rewolucyjnych 1905 roku, jeńcy z okresu pierwszej wojny światowej i inni. Wszystkich łączyła idea utrwalania pamięci o syberyjskich losach Polaków.

Sybiracy ówcześni pragnęli zachować w zbiorowej pamięci narodu nie tylko złowieszczy Sybir zesłańczy, ale również pamięć o wkładzie Polaków w zagospodarowywanie i cywilizowanie tej ziemi zesłańczej. W roku 1926 powstał w Katowicach Związek Sybiraków, którego inicjatorami byli: sybirak, dr Józef Zemła i Jerzy Sawicki, działacz harcerski z Jekaterynburga. Korzystając z tego wzorca zaczęły powstawać inne lokalne grupy sybiraków, złożone częstokroć z żołnierzy syberyjskiej dywizji, młodzieży harcerskiej

z terenu Dalekiego Wschodu, zesłańców i ludzi różnych zawodów, których los związał z pracą zawodową na Syberii, bo tu w Prywiślańskim Kraju nie było dla nich miejsca. Tworzyło to określoną formę komunikacji społecznej integrującej ludzi z syberyjskim rodowodem oraz potwierdzało konieczność stworzenia jednej organizacji.

Czas, w którym kształtowała się potrzeba utworzenia takiej organizacji zbiegał się z rocznicowymi obchodami 10-lecia odrodzenia się państwa polskiego. Te w pełni świadome postrzeganie integracji ruchu sybirackiego było definiowane w łonie różnych środowisk – akademickim, wojskowym, naukowym itp. Szczególnie zabiegali o to byli żołnierze syberyjskiej dywizji zgrupowaniu w środowisku warszawskim. Animatorem tych działań był Stefan Wojstamski pozostający w kontaktach z tzw. „zagłębiakami", którzy w 1926 roku powołali w Katowicach lokalną organizację sybiracką.

Ostatecznie pod koniec roku 1927 skonkretyzowano zasadę integracji ruchu sybirackiego w Polsce i na dzień 30 czerwca 1928 roku zwołano I Zjazd Związku Sybiraków. Odbył się on w Cytadeli Warszawskiej, miejscu jakże tragicznym dla Polaków, stąd bowiem w okresie zaborów wyruszały kolejne zastępy zesłańców. Ówczesny dowódca Cytadeli płk Edward Dojan-Surówka zadbał o to by Zjazd ten miał uroczysty charakter. Dzielnie wspierali go w tym płk Walerian Czuma i płk Jan Skorobohaty-Jakubowski. Oni też w dziejach Związku Sybiraków uważani są za jego organizatorów.

Na czele wybranego wówczas Zarządu Głównego stanęli prezesi Antoni Anusz i Henryk Suchenek-Suchecki. Zjazd wybrał jednogłośnie Honorowymi Członkami Związku Józefa Piłsudskiego powierzając mu legitymację członkowską nr 1 oraz Wacława Sieroszewskiego, wieloletniego zesłańca do Jakucji, badacza kultury Jakutów, znanego pisarza i działacza niepodległościowego. Zarząd Główny integrował działalność Związku na terenie Polski, który utworzył m.in. okręgi terenowe w Białymstoku, Krakowie, Lublinie, Lwowie, Toruniu, Katowicach. W ramach okręgów istniały też Koła, np. w Chrzanowie, Drohobyczu, Grudziądzu czy Lidzie.

Działalność programowa Związku nosiła znamiona ochrony sybirackiej tradycji, ale także ukierunkowana była na zawodową aktywność sybiraków w budowaniu niepodległej Ojczyzny. Każdy kolejny Zjazd Związku oceniał jego działalność w minionym okresie oraz konkretyzował zadania na kolejne lata, przypominając słowa Marszałka Piłsudskiego, że „czas poświęceń jeszcze nie minął", że istnieje pilna potrzeba „ofiar dla dobra Państwa" oraz wyrzeczenia się egoizmu w budowie dobra ogólnego.

Związek hołdował zasadzie, że wartość „tradycji sybirackiej kryje się w fakcie wyeliminowania z niej pojęcia zapłaty". Kult pokojowej pracy na rzecz niepodległej Ojczyzny podnosił wieloletnie doświadczenia Polaków na Syberii do rangi patriotyzmu wygnańczego podkreślając zarazem, że „nazwy Syberii nie wymawiamy już z przekleństwem, ale dalecy jesteśmy od zapomnienia tego, cośmy na niej i przez nią przeżyli".

Krzewieniu tych idei służył założony w 1934 roku kwartalnik „Sybirak", będący organem Zarządu Głównego Związku Sybiraków, cieszący się wielką poczytnością za względu na wielotematyczny charakter publikowanych w nim tekstów dotyczących m.in. spraw organizacyjnych Związku, polskiej tradycji sybirackiej, wojska polskiego na Syberii, działalności cywilizacyjnej Polaków za Uralem, kroniki wydarzeń, aktualności sowieckich i syberyjskich. W tak szerokim spektrum nie brakowało też publicystyki zwracającej uwagę na fakt odradzania się w sowieckim imperium zła zesłańczego Sybiru oraz nieprzyjaznych polskiej diasporze w ZSRR działań władz państwowych. Owe memento nabrało po wybuchu wojny w 1939 roku jakże realnego i tragicznego wymiaru. Czas ostatniej wojny wyznaczył może najtragiczniejszy w dziejach polskiego Sybiru okres zesłań i deportacji wielotysięcznych rzesz Polaków.

Bo od września, od siedemnastego
Dłuższą drogą, znów szedł każdy z nas
Przez lód spod bieguna północnego
Przez Łubiankę, przez Katyński Las

– jak brzmią słowa „Marszu Sybiraków", napisanego przez zesłańca, poetę i aktora Mariana Jonkajtysa.

Zanim Związek Sybiraków wznowił swoją działalność społeczeństwo polskie przeszło długą drogę komunistycznej indoktrynacji. Zesłania i deportacje z okresu ostatniej wojny oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu okrywała „czarna księga zapisów cenzury" Jakże często w ówczesnej prasie można było spotkać stwierdzenia mające charakter półprawdy, iż Polacy w okresie drugiej wojny światowej pracowali w „przemyśle drzewnym ZSRR", w kopalniach węgla lub, o ironio, nawet stwierdzenie w rodzaju „przebywali na gościnnej ziemi radzieckiej". Dopiero powiew ruchu „solidarnościowego" powoli ujawniał tę prawdę, dyskontował fałsz historyczny poprzez wydawnictwa tzw. drugiego obiegu. Wreszcie nastał czas odwagi.

W Warszawie organizacja ta została zarejestrowana w Wydziale Społeczno-Administracyjnym Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy 17 grudnia 1988 roku, a I Walne Zgromadzenie Związku odbyło się dnia 13 stycznia 1989 roku wybierając na Prezesa Ryszarda Reiffa, który jako członek byłej Rady Państwa nie podpisał dekretu o wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego w grudniu 1981 roku. Związek podkreślał w swoim statucie – przy opracowywaniu którego brał udział profesor Andrzej Stelmachowski – iż wnosi część treści ideowych z przedwojennego statutu do aktualnej działalności reaktywowanej organizacji, wzbogacając je o nowe wartości podtrzymujące etos sybiracki. Zarząd przyjął też wówczas postanowienie, że Związek przyjmuje wzór przedwojennej odznaki z orłem w koronie, dwoma mieczami, zerwanymi łańcuchami symbolizującymi wolność i literami na zielonym tle „SZ".

Reaktywowany Związek Sybiraków powoływał się na dawną tradycję tej organizacji, działał jednak w znacznie rozbudowanych formach programowych. W kraju nad Wisłą mieszkały liczne rzesze ludności z syberyjskim doświadczeniem, która przez lata komunistycznych rządów w Polsce skrywała ów fakt, urzędowo bowiem władze PRL zadeklarowały przyjaźń ze Związkiem Radzieckim. Przyjęto więc zasadę tworzenia oddziałów wojewódzkich, i w krótkim czasie Związek Sybiraków okrzepł w swych strukturach organizacyjnych oraz oparł się pojawiającym się tu i ówdzie propozycjom by połączył swe formy działania z istniejącym jeszcze wówczas Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Z każdym miesiącem zwiększała się rzesza członków Związku Sybiraków, która w pierwszych latach po reaktywowaniu osiągnęła liczbę około 90 tysięcy.

Wraz z powstaniem Związku Sybiraków w kraju ujawniła się działalność inicjatywna naszych rodaków mieszkających poza Polską, mających w swoich życiorysach syberyjskie doświadczenia zesłańcze. Byli to przede wszystkim żołnierze Armii Polskiej dowodzonej przez gen Władysława Andersa, którzy szczęśliwie opuścili ZSRR i walcząc na różnych frontach drugiej wojny światowej po-

zostali na obczyźnie, rozchodząc się szeroko po świecie. W różnych jego zakątkach szukali możliwości życia i pracy na obcej ziemi. Sporą grupę tych „zagranicznych sybiraków" tworzyli też zesłańcy, którzy jako ludność cywilna ewakuowali się ze Związku Radzieckiego, opuszczając wraz z Armią Polską „dom sowieckiej niewoli". Wśród nich była duża grupa młodzieży i dzieci, a także osoby starsze nie mogące podołać trudowi żołnierskich obowiązków. Te grupy ludności cywilnej, np. dzieci zatrzymały się na pewien czas w Indiach, gdzie pod opieką Hanki Ordonówny (nota bene też byłej łagierniczki) leczyły fizyczne i psychiczne rany spowodowane sowiecką niewolą. Spora grupa ludności cywilnej zamieszkała początkowo w Persji (dzisiejszy Iran) i z czasem zawędrowała do kolonii angielskich na terenie Afryki Południowej, gdzie przebywała do czasu zakończenia drugiej wojny światowej. Obecnie ci byli mieszkańcy Czarnego Lądu posiadają swoją organizację istniejącą we Wrocławiu w strukturach Związku Sybiraków zwaną „Klub pod Baobabem" i co 3 lata organizują zjazdy, a także dokumentują ten fragment syberyjsko-afrykańskich swoich losów.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej tylko nieliczni syberyjscy zesłańcy, którzy opuścili ZSRR z Armią Polską gen. W. Andersa powrócili do kraju. Większość z nich wybrała na miejsce swego osiedlenia różne rejony świata. Mieszkają w Australii, Brazylii, Kanadzie, Nowej Zelandii, Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, tworząc tam sybirackie organizacje pozostające często w kontaktach ze Związkiem Sybiraków działającym w Macierzy. Wspomnieć także należy o innej kategorii sybiraków, którzy po roku 1945 zesłani zostali z dawnych Kresów Wschodnich – po włączeniu tych ziem do radzieckich republik Białorusi, Litwy, Ukrainy – na Syberię czy do Kazachstanu i tylko niektórzy z nich powrócili do Polski w ramach repatriacji w roku 1956-1957. Pamiętać należy, że spora część ludności polskiej mieszkająca obecnie w Federacji Rosyjskiej to ludzie z zesłańczym życiorysem. Mieszkają na Białorusi, na Litwie, na Ukrainie, a także w innych państwach powstałych po rozpadzie Związku Radzieckiego w 1991 roku. Często pozostają w kontaktach z różnymi stowarzyszeniami polskimi istniejącymi w tych krajach, w których działalność wspomagana jest przez Senat RP, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska", przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie" oraz inne organizacji pozarządowe. Są wśród nich ludzie zajmujący się historią związków polsko-syberyjskich, którzy w toku długich i żmudnych poszukiwań archiwalnych poszerzają znacznie naszą wiedzę o dziejach Polaków na Syberii, o ich wkładzie w zagospodarowywanie tej krainy, w jej rozwój cywilizacyjny i naukowe poznanie. Do badaczy takich należą bez wątpienia Wasyli Haniewicz z Tomska, Natalia Ejbardt z Czyty, Sergiusz Fiel z Tiumeni, Tatiana Niedzieluk z Nowosybirska, Ranata Opłakańska z Abakanu czy Bolesław Szostakowicz z Irkucka, publikujący nieraz swoje prace na łamach wychodzącego we Wrocławiu czasopisma „Zesłaniec", organu wydawniczego Rady Naukowej Związku Sybiraków. Ludzie ci pozostają w kontaktach ze Związkiem Sybiraków i są aktywnymi animatorami odradzania się polskości za Uralem. Często też z ich inicjatywy w miejscowych muzeach tworzone są ekspozycje ukazujące związki Polaków z Syberią, ogłaszają też oni prace z tego zakresu w rosyjskich wydawnictwach, bywają też inicjatorami wznoszenia pomników upamiętniających „polski los" na Syberii oraz tablic pamiątkowych.

Związek Sybiraków daje świadectwo prawdzie o tamtych tragicznych wydarzeniach sprzed lat, wspomaga swoich członków socjalnie, walczy o ich uprawnienia kombatanckie, krzewi ideę etosu sybirackiego, dba o dokumentację polskich losów za Uralem, a poprzez swoje wydawnictwa ukazuje prawdę o tamtych doświadczeniach, stojąc na stanowisku, że fragmentem porządku moralnego jest prawda. Także prawda historyczna. Fakt ten legł u podstaw powstania wielkiej „Księgi Sybiraków" dokumentującej różne konteksty mieszczące się w relacji Polska – Syberia.

Warto dodać, że mimo wielu tragedii i upokorzeń na syberyjskiej ziemi sybiracy nie wynieśli z niej nienawiści do narodu rosyjskiego, do Kazachów i Kirgizów, do Jakutów i Buriatów. Często przypominają życzliwy stosunek tamtejszej ludności do nich, podkreślając iż to dzięki niej przeżyli trudny okres zesłania.

My Sybiracy – pisał przed laty M. Sabatowicz ma łamach przedwojennego pisma „Sybirak" – **choć Rosja i Sybir były dla nas synonimem katorgi, choć straciliśmy tam najlepsze, najpiękniejsze w życiu lata, nie wynieśliśmy z tej ziemie wygnania uczucia nienawiści do tamtejszej ludności – przeciwnie – szczerą sympatię.**

Jakże wymownie słowa te nawiązują do jednego z podstawowych poglądów nurtujących współczesny Związek Sybiraków, stojących na gruncie idei zawierających się w słowach: **Umarłym pamięć, żyjącym pojednanie**. Idea ta podnosi tradycję sybiracką do rangi wyrzeczenia się nienawiści na rzecz dobra ogólnego. **Dzisiaj zesłańczego Sybiru nie musimy nienawidzić, ani go kochać! Musimy jednak o nim pamiętać!**

Związek Sybiraków wspiera organizacje polonijne za Uralem w ich działaniach na rzecz dokumentowania stalinowskich represji wobec narodu polskiego. W 2002 roku Zarząd Główny Związku Sybiraków ufundował sztandar dla Kongresu Polaków w Rosji, organizacji integrującej polskie stowarzyszenia działające w Federacji Rosyjskiej. Dzisiaj możemy wspierać organizacje polonijne w Rosji w odradzaniu polskości skrywanej przez wiele lat komunistycznego reżimu. Możemy bez uprzedzeń pisać o tym, kreśląc dzieje polskiej martyrologii na Sybirze, ale także wielkiego wkładu Polaków w dzieje zagospodarowania tej krainy, w jej rozwój cywilizacyjny i naukowe poznanie.

Antoni Kuczyński

ROSJA

Obchody Roku Sikorskiego w Buzułuku

Wczesnym rankiem 11 grudnia 1941 roku na dworcu w Buzułuku wysiadł z pociągu gen. Władysław Sikorski, witany przez generała Andersa, oficerów, kompanię honorową i mieszkańców.

Z okazji Roku Sikorskiego – ogłoszonego w 60. rocznicę tragicznej śmierci Sikorskiego – młodzież szkolna skupiona w Stowarzyszeniu Kulturalno-Oświatowym „Czerwone Maki" w Orenburgu przygotowała prace plastyczne nt. przyjazdu Sikorskiego do Buzułuku i formowania się Armii Polskiej gen. Andersa.

We wrześniu 2003 roku w obwodzie orenburskim na Południowym Uralu zorganizowano dwudniowe uroczystości poświęcone pamięci generałów Władysława Sikorskiego i Władysława Andersa. W programie obchodów znalazły się m.in. uroczystość odsłonięcia tablic pamiątkowych w miejscach związanych z historycznymi zdarzeniami oraz otwarcie stałej wystawy w Muzeum Krajoznawczym w Buzułuku na temat formowania się Armii Polskiej.

Wzięli w nich udział licznie mieszkańcy okolic Buzułuku, członkowie Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Centrum „Czerwone Maki" oraz przedstawiciele rejonowych i miejscowych władz. Ambasadę RP w Moskwie reprezentowali zastępca attache wojskowego płk Marek Olczyk oraz konsul generalny RP Tomasz Klimański. Zaproszeni zostali także kombatanci Wojska Polskiego z obwodu orenburskiego, uczestniczący w całym programie jubileuszowym.

Wrześniowe wydarzenia poprzedzone były ogromną pracą przygotowawczą. Konsul Tomasz Klimański zwrócił się z prośbą do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa o przygotowanie pamiątkowych tablic. Sekretarz Rady Andrzej Przewoźnik serdecznie przyjął tę prośbę i staraniem Rady powstały tablice w językach rosyjskim i polskim. 24 września jedna z tablic została umieszczona na budynku, w którym w okresie od września 1941 do stycznia 1942 roku mieściło się dowództwo i sztab Armii Polskiej w ZSRR formowanej przez generała Władysława Andersa. Biorący udział w uroczystościach złożyli wieńce pod tablicami i zapalili znicze na zbiorowych mogiłach na prawosławnym cmentarzu w Buzułuku, gdzie pochowani są polscy żołnierze.

Walery Rogoszkin, mer miasta Buzułuk (z prawej) i konsul RP Tomasz Klimański przy tablicy na budynku Sztabu Armii Polskiej w Buzułuku

W tym samym dniu w Muzeum Krajoznawczym otwarta została stała wystawa zatytułowana **Formowanie się Polskiej Armii Generała Andersa w mieście Buzułuk w latach 1941-1942.** Wśród eksponatów znalazły się: kolorowa mapa przedstawiająca działania wojenne Polskiej Armii gen. Władysława Andersa, pisana ręcznie gazetka „Biały Orzeł" – żołnierska broszurka wydawana przez Polską Armię, (pierwszy jej numer ujrzał światło dzienne w Buzułuku), fotografie generałów Andersa i Sikorskiego podczas inspekcji w miejscach formowania się Armii, zdjęcie Antoniego Wikientiewicza Grabskiego, Polaka urodzonego w województwie łódzkim, który pomagał Polskiej Armii na stacji Koltubanowka, gdzie żył do końca swoich dni. Zebrane na wystawie eksponaty wielu mieszkańcom Buzułuka „otworzyły oczy" na przeszłość. Ponadto w sali Muzeum Krajoznawczego, dzięki uprzejmości dyrektora Instytutu Kultury Polskiej w Moskwie pana Marka Zielińskiego, otwarto wystawę pt. „Cerkiew Prawosławna w Polsce". Wystawa w nowy sposób pokazuje Polskę, gdzie oprócz tradycyjnych polskich kościołów można spotkać unikalne świątynie prawosławne z XVI po XVIII wiek.

W drugim dniu uroczystości przeniosły się do osady znajdującej się niedaleko Buzułuku – Koltubanowki. W latach 1941-1942 znajdował się tu szpital, do którego trafiali polscy żołnierze i gdzie trzynastu z nich zmarło.

Sekretarz generalny ROPWiM Andrzej Przewoźnik przekazał naszej polonijnej organizacji listę zmarłych polskich żołnierzy 2 Korpusu Armii generała Andersa, pochowanych na cmentarzach w Buzułuku i Koltubanowce. Pośród znajdujących się na tej liście pod numerem 5 widnieje nazwisko starszego strzelca Edwarda Marka. Jeszcze do niedawna to nazwisko nic by nam nie mówiło. Ale pod koniec zimy 2002 roku otrzymaliśmy list od mieszkańca Lublina o tym samym nazwisku i imieniu, w którym poinformował nas, że szuka grobu swojego wujka, zmarłego na zapalenie płuc 6 grudnia 1941 roku w szpitalu w Koltubanowce, pogrzebanego na tutejszym cmentarzu 9 grudnia 1941 roku. W wyniku nawiązanej korespondencji otrzymaliśmy z Lublina zdjęcia, świadectwo zgonu, dokumenty GUŁagu (Komi ASSR, miasto Uchta), dokument z archiwum miasta Dniepropietrowska, dotyczące Edwarda Marka. Wszystkie te dokumenty zostały przekazane muzeum w Buzułuku. Nasz nowy znajomy z Lublina prosił, by nad grobem polskich żołnierzy w Koltubanowce przeczytać w imieniu całej jego rodziny słowa: „Pamiętaliśmy, szukaliśmy i znaleźliśmy"

Dzięki staraniom szefa administracji Koltubanowki Piotra Stiepanowicza Kosinowa na koltubanowskim cmentarzu posadzono drzewa, a teren ogrodzono. Stowarzyszenie „Czerwone Maki" postarało się, by stanął pomnik z wizerunkiem godła Rzeczypospolitej i tekstem w językach polskim i rosyjskim: **Pamięci żołnierzy Armii Polskiej pod dowództwem generała Władysława Andersa, zmarłych w latach 1941-1942. Spełniliście swój żołnierski obowiązek. Rodacy.**

Przy wszystkich tych znakach pamięci złożono wiązanki kwiatów, zapalono znicze. Z okazji uroczystości wykonano hymn Rzeczypospolitej oraz pieśni „Czerwone Maki na Monte Cassino" i „Pierwsza brygada". Miejscowi Polacy składali białe i czerwone mieczyki na żołnierskich grobach. Podczas uroczystości głos zabrał zastępca attache wojskowego płk Marek Olczyk, który powiedział m.in.:

„Szanowni Państwo! Pełni bólu i żalu, wspominamy dziś krwawe wydarzenia, które rozegrały się na tej ziemi 62 lata temu. Stoimy u stóp pomnika. Pomnik ten symbolicznie wznosi się nad mogiłami Polaków i nad mogiłami Rosjan. W Buzuluku i Koltubanowce podzielili oni losy setek polskich żołnierzy, dla których lata 1941-1942 stały się najtragiczniejszą kartą w historii".

Słowo do zebranych wygłosił też szef administracji Koltubanowki Piotr Kosinow: „Dopiero dziś możemy zrozumieć w całej pełni dramat, tragiczne położenie, w jakim w przeszłości znalazły się nasze narody. Szanujemy pamięć polskich żołnierzy"

Prezes obwodowego Centrum „Czerwone Maki" zwróciła się z prośbą do uczniów i młodzieży Koltubanowki: „Opiekujcie się, proszę, mogiłami naszych rodaków, tak aby rodziny ich mogły pomodlić się nad nimi, w ciszy i skupieniu. Ocalmy od zapomnienia każdą z nich, wszystkich z imienia i z nazwiska"

Wystąpienia weteranów Wojska Polskiego, Michała Nikołajewicza Nikołajewa z Orenburga i Stanisława Filipowicza Chuchrowskiego z Akbulaka, były krótkie, głos weteranów drżał od napływu wspomnień, a słowa wdzięczności skierowane do organizatorów tych uroczystości oraz do przedstawicieli polskiego Konsulatu miały szczególny wydźwięk. Na zakończenie uroczystej ceremonii umieszczenia tablic pamiątkowych, przedstawiciele polskiej delegacji oraz administracji miasta złożyli wieńce i kwiaty.

Uroczystości były transmitowane przez radio, telewizje i szeroko komentowane w miejscowych mediach. Podkreślano, że spotkanie na rosyjskich cmentarzach, przy grobach polskich żołnierzy było wydarzeniem historycznym.

W dokumentach, podręcznikach szkolnych oraz wspomnieniach weteranów pozostanie opis tamtych wydarzeń:

Tablica w Koltubanowce

Przedstawiciele „Czerwonych Maków" przy tablicy w Koltubanowce

Sztab armii i jego dowództwo liczyło 508 ludzi. W okresie formowania jednostki, budowało obóz zimowy w Koltubanowce 3466 osób, a na punkcie zbornym w Buzuluku było 1040 ludzi.

Starzy mieszkańcy wspominają, że Polacy żyli bardzo poprawnie. Ubrani byli w mundury angielskie. Żołnierze polscy pomagali mieszkańcom w budowaniu domów, odremontowali klub, wybudowali drogę.

Starszy mieszkaniec szirokowskiego leśnictwa Mikołaj Nienaszew na spotkaniu z delegacją polską powiedział, że pamięta jak wszyscy mieszkańcy przygotowywali się do przyjazdu gen. Władysława Sikorskiego, jak z sosnowych gałęzi robili przepiękną sosnową alejkę... Cała droga do pasiołka była zaśnieżona, a po obu jej stronach w utworzonych zaspach były wetknięte sosnowe gałęzie. Nienaszew pokazał nam wszystkim tę drogę.

We wspomnieniach starych mieszkańców wyjaśniło się, że Polacy uprosili leśniczego Pietrowa, aby na czas spotkania z Sikorskim udostępnił im gabinet, który oni udekorowali dużym kolorowym portretem Sikorskiego i flagą narodową. Buzuluk także był udekorowany polskimi flagami, którymi udekorowano dworzec kolejowy, sztab i domy, w których mieszkali polscy oficerowie.

Przyjazd gen. Sikorskiego stał się radosnym wydarzeniem dla całego miasta. Pociąg z Sikorskim i ludźmi, którzy mu towarzyszyli przybył na dworzec w Buzuluku wczesnym rankiem 11 grudnia 1941 r. Witał ich generał Anders, oficerowie sztabu, kompania honorowa i mieszkańcy Buzuluku. Obok sztabu armii witała ich duża grupa ludzi, grała orkiestra wojskowa. Generał Sikorski wyróżniał się wyprostowana postawą i wysokim wzrostem.

Z Buzuluku gen. Sikorski udał się do Trockoje, gdzie znajdowała się 6 Dywizja Piechoty, a stamtąd do Tatiszewa do 5 Dywizji Piechoty. W obydwu obozach Sikorski przyjął defilady jednostek, brał udział w Mszach świętych, rozmawiał bezpośrednio z żołnierzami, wygłaszał patriotyczne i sojusznicze przemówienia.

Podróż trwała 7 dni, a ostatnim etapem był Saratow, gdzie 16 grudnia 1941 r. władze saratowskie zorganizowały na cześć polskiego gościa bankiet. Generał Sikorski wraz z towarzyszącymi osobami obejrzał spektakl „Trzy Siostry". Rano 17 grudnia uroczyście pożegnany przez garnizon saratowski Sikorski odleciał do Baku, aby dalej kontynuować podróż do Teheranu i Kairu.

Wanda Sieliwanowska
prezes Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego
„Czerwone Maki" w Orenburgu

Na kartach historii

Polska Organizacja Wojskowa w Bijsku

W 1937 roku, gdy terror w ZSRS zaczął przybierać rozmiary niespotykane od czasów wojny domowej, organy bezpieczeństwa rozpoczęły prześladowania obywateli sowieckich polskiego pochodzenia. Pretekstem do wszczęcia represji stała się sprawa „Polskiej Organizacji Wojskowej", sfabrykowana przez NKWD na polecenie najwyższych władz. Ofiarami prowokacji padli Polacy zamieszkali od Polesia po Sachalin. Wśród nich znaleźli się przedstawiciele polonijnej społeczności Bijska, prowincjonalnego miasta położonego na Zachodniej Syberii u podnóża gór ałtajskich.

W materiałach archiwalnych nazwa rzekomo zawiązanej przez Polaków organizacji kontrrewolucyjnej konsekwentnie pisana jest w cudzysłowie. Ze względu na charakter sprawy, od początku do końca spreparowanej przez policję bezpieczeństwa, pisownię tę wypada zachować. Zresztą w wypadku różnych zjawisk powiązanych z tą aferą także nie sposób obejść się bez cudzysłowu.

W nowej ojczyźnie znaleźli śmierć...

Z aktu oskarżenia: Sekcja operacyjna NKWD w Bijsku wykryła i zlikwidowała w mieście oraz przyległych rejonach silnie rozbudowany oddział „Polskiej Organizacji Wojskowej". W śledztwie ustalono, że w końcu 1935 roku zachodniosyberyjski komitet „POW" utworzył swoją agendę w Bijsku i okolicy powierzając jej kierownictwo Ignatowiczowi Włodzimierzowi, Augustyniakowi Stanisławowi i Czerniakowi Jurijowi. Wymienieni stworzyli bijski komitet „POW", rozwinęli akcję werbunkową, formowali oddziały bojowe, grupy szpiegowsko-dywersyjne i terrorystyczne, które miały działać w przemyśle, rolnictwie i na kolei, opracowywali plan zbrojnego powstania w celu obalenia władzy sowieckiej...

Pod koniec lata 1937 roku aresztowano w związku z tą sprawą 17 osób. Oto sylwetki „przywódców" grupy:

Włodzimierz Ignatowicz, lat 36, Polak. W 1925 roku uciekł do ZSRS przed prześladowaniami polskiej policji. Granicę przekroczył nielegalnie, za co na krótko został uwięziony przez władze sowieckie. Potem zesłano go do Bijska. Początkowo pracował jako bufetowy na dworcu kolejowym, później był kucharzem na daczy aktywu partyjnego. 13 lipca 1937 roku został aresztowany. Na przesłuchaniu „przyznał się", że jeszcze w Polsce zwerbował go oficer sztabu generalnego; otrzymał zadanie przedostania się na Syberię, pozyskania tam kapitana Sosenko i księdza Żukowskiego. Razem z nimi miał kierować miejscowymi strukturami „POW"

Podczas śledztwa zeznał: *W Nowosybirsku dowiedziałem się, że ksiądz Żukowski został aresztowany, a Sosenko przebywa w Narymie, ale udało mi się nawiązać z nim kontakt poprzez Plebanka, kierownika klubu polskiego. Plebanek pochwalił mój wybór, Bijsk zamieszkiwało bowiem wielu Polaków, ale pozostawali oni rozproszeni, należało ich zjednoczyć. W krótkim czasie zebrałem grupę dziesięciu uciekinierów z Polski, stworzyłem oddział powstańczy. Osobiście opracowałem plan zbrojnego powstania. Członkowie „POW" planowali wysadzenie eszelonów wojskowych, stacji energetycznych, teatru podczas uroczystości z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej itd.*

Jurij Czerniak, 35 lat, Ukrainiec urodzony w Polsce, obywatelstwo sowieckie otrzymał w 1923 roku, do 1929 roku służył w Armii Czerwonej, w 1935 zamieszkał w Bijsku, wstąpił do partii, przed aresztowaniem pracował jako dyrektor przedsiębiorstwa handlowo-usługowego, które stanowiło jednostką pomocniczą przy miejscowym NKWD. Obwiniono go o spowodowanie strat: dopuścił do zepsucia się blisko trzech ton owoców rokitnika (krzew ten, zwany w Rosji „oblepichą", rodzi jagody bardzo cenione na Syberii). Sprawę, na jego nieszczęście, przejęli czekiści i nadali jej polityczny charakter. (Choć Ogólnorosyjską Nadzwyczajną Komisję do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem, czyli WCzK, od 1922 roku zastąpiono OGPU, które z kolei w 1934 roku przemianowano na NKWD, pracowników „nowej" policji bezpieczeństwa nadal nazywano czekistami). Czerniak „przyznał się", że zbiegł do ZSRS w celu wykonania zadań polskiego wywiadu: miał zbierać informacje dotyczące Armii Czerwonej.

Na temat **Augustyniaka** nie zachowały się bliższe dane, w aktach natomiast pozostała jego fotografia. Oskarżonych łączył przeważnie wspólny epizod z przeszłości: większość z nich mieszkała wcześniej w Polsce i zbiegła do ZSRS. Ale Polaków w „POW" było zaledwie sześcioro: pozostali to Ukraińcy, Żydzi, Rosjanie i Łotysz. Dołączono ich tylko po to, aby większa liczba „spiskowców" świadczyła o powadze sprawy. Osiemnastego października 1937 roku sąd doraźny przy NKWD ZSSR wszystkich oskarżonych skazał na śmierć. Rozstrzelano ich Bijsku dziesięć dni później.

Sprawę prowadziło dwóch śledczych: Birimbaum i Butorin. Ich podwładnym był Grigorij Kamienskich, który wyznał później: *Początkowo Ignatowicz nie potwierdzał zeznań Żukowskiego i Plebanka o jego uczestnictwie w sztabie „POW". Zameldowałem o tym Butorinowi. Polecił mi zapisać w protokole, że zgodnie z zeznaniami Żukowskiego i Plebanka Ignatowicz jest członkiem sztabu „POW". Tak postąpiłem. Po pewnym czasie Butorin oświadczył, że Ignatowicz do wszystkiego się przyznał. Kiedy protokół był przepisany na maszynie, znów wezwałem Ignatowicza, ale on nadal nie chciał go podpisać. Zrobił to dopiero na drugi dzień, po rozmowie z Butorinem. W ten sposób Ignatowicz okazał się członkiem sztabu „POW", choć w istocie takiej organizacji na Zachodniej Syberii w ogóle nie było...*

Metody

O tym, jakimi metodami uzyskiwano przyznania się do winy, poświadcza relacja byłego pracownika Sybłag NKWD Aleksandra Szupikowa:

Od lata 1937 roku krążyły w łagrach słuchy, że szykuje się wielka czystka „elementów społecznie obcych", która ma objąć różne kategorie więźniów: byłych oficerów, duchownych, kułaków, a także przedstawiciele „niesowieckich" narodów. Kierownictwo mówiło nam, że ta akcja zostanie przeprowadzona na specjalną dyrektywę z góry.

Jesienią tego roku śledczy z różnych obozów zostali wezwani do Mariińska. Tam zgromadzono wyselekcjonowanych więźniów. Stworzono zespół śledczy składający się z dwudziestu osób.

Codziennie wieczorem zwierzchnik zespołu zdawał kierownictwu raport z wykonanych danego dnia zadań. Jeśli ktoś z członków zespołu przesłuchał mniej niż pięć osób w ciągu dnia, otrzymywał naganę. Chwalono tych, którzy zdobyli materiał na przynajmniej ośmiu ludzi.

W lutym 1938 roku przeniesiono mnie do trzeciego oddziału NKWD Obwodu Nowosybirskiego. Podam przykład, jak uczono nas tam zdobywać potrzebne zeznania. Instruktorami naszymi byli Tołmaczew i Kolesnikow.

Wprowadzono aresztanta. Tołmaczew notował jego dane, a potem mówił wprost: „Potrzebujemy, abyś przyznał się, że jesteś członkiem organizacji kontrrewolucyjnej, zwerbował cię do niej taki to a taki, a tyś sam zwerbował takich to a takich". Aresztant odpowiadał: „Nikt mnie nie werbował i ja też nie werbowałem nikogo". A na to Tołmaczew: „O tym, że nie należałeś do żadnej organizacji kontrrewolucyjnej, dobrze wiemy, ale, bez względu na to, powinieneś się przyznać do winy. Twoje zeznania przekażemy sowieckim dyplomatom, a oni, opierając się na tym materialne, będą kompromitować przedstawicieli państw kapitalistycznych". Po takiej agitacji aresztant zgadzał się zeznawać, przekonany, że jego informacje niezbędne są dla dobra państwa. Tołmaczew odsyłał go do celi. „Niech sobie odpoczywa – mówił – a my tymczasem napiszemy protokół jego przesłuchania i damy mu do podpisu".

Jeśli aresztant nie szedł na rękę, kazano mu stać godzinami z rękoma wyciągniętymi przed siebie lub posyłano na „transporter". A kto z pracowników NKWD próbował protestować przeciwko takim metodom, sam płacił życiem.

Były major bezpieczeństwa państwowego Fiodor Danilow dodaje: „Żadnych danych na temat istnienia w Sybłagu „Polskiej Organizacji Wojskowej" nie było. Należało ją więc sztucznie stworzyć...".

Zamach na Mołotowa

Rozstrzelanie członków grupy „POW" kierowanej przez Ignatowicza, Czerniaka i Augustyniaka nie usatysfakcjonowało czekistów. Po zaledwie trzech miesiącach ponownie skierowano uderzenie w środowisko polskie, jeszcze raz wykorzystując ten sam pretekst. W sprawie drugiej grupy bijskiej „POW", również sfabrykowanej przez czekistów, sądzonych było już 70 osób, w tym 50 Polaków. Pozostała dwudziestka składała się z najrozmaitszych „elementów społecznie obcych": brygadzista Andriej Tupikin trafił do „POW", ponieważ wykluczono go z partii, Maksym Prochorow za to, że był pełnomocnikiem pewnego bijskiego kupca, a w przypadku nauczyciela Pawła Baranowa zadecydowało miejsce urodzenia – Warszawa. Większość Polaków należała do klasy pracującej: byli wśród nich ślusarze, tokarze, kierowcy, tragarze i kołchoźnicy.

W śledztwie brało udział 17 czekistów. Do pomocy przydzielono im kolegów z sąsiednich rejonów, a także milicjantów. Tempo było iście stachanowskie: od 14 do 20 stycznia 1938 roku przeprowadzono aresztowania, w dniach 17-20 stycznia trwały przesłuchania, a 21 stycznia gotowy był już akt oskarżenia. Jeśli dać wiarę protokołom, to wszyscy aresztowani już podczas pierwszego przesłuchania podpisali się pod najfantastyczniejszymi zeznaniami.

Tak więc kierownik stacji pomp Józef Leśniewicz wraz ze swoim podwładnym planowali zamach na Mołotowa. Zamierzali przestawić zwrotnice, aby pociąg wiozący premiera ZSSR wjechał na tor zajęty przez inny skład. Plany zamachowców zostały pokrzyżowane, ponieważ zwrotnice pilnowała straż, a ponadto pociąg Mołotowa dla bezpieczeństwa poprzedzała lokomotywa.

Główny księgowy miejskiego elewatora Aleksander Budowicz polecił zwerbowanemu przez siebie tragarzowi Bronisławowi Wyszewatowowi podpalenie składu ziarna w dniu wyborów do Rady Najwyższej ZSSR. Magazyn był jednak dobrze strzeżony przez członków aktywu partyjnego.

Palacz w fabryce tytoniowej Stanisław Paster zamierzał 7 listopada 1937 roku (w rocznicę Rewolucji Październikowej) wysadzić dwa powierzone mu kotły, ale jak na złość tego dnia nie miał dyżuru w kotłowni.

Dozorca bazy paliwowej Kazimierz Anczuk założył ładunek wybuchowy pod mostem przez Czemrowkę, aby wysadzić pociąg, którym jechał pierwszy sekretarz komitetu krajowego partii. Nic z tego nie wyszło, gdyż materiał założony był nieprawidłowo.

Wspomniany Maksym Prochorow pracował jako magazynier w omskiej szkole wojskowej i dosypywał truciznę do mleka. Na szczęście mleko gotowano i trutka traciła swoje zabójcze właściwości.

Lista podobnych zbrodniczych zamiarów knutych przez członków bijskiej „POW" jest długa. Gdyby „wrogowie narodu" zdołali choć częściowo zrealizować swoje zamiary, prawdopodobnie z miasta niewiele by pozostało, wyłączając pogorzeliska i leje po eksplozjach...

Na baczność przed śledczym

Fragmenty listu Aleksandra Fruktowa, wysłanego z łagru do żony. Fruktow, były księgowy bazy remontowej, został skazany w drugim procesie bijskiej „POW".

Dziewiętnastego stycznia 1938 roku wezwano mnie po raz pierwszy do śledczego Gołowina. Ten, zmierzywszy mnie od stóp do głowy, zaczął krzyczeć i wyzywać: – Jesteś szpiegiem i nie wyjdziesz stąd, zanim nie powiesz, kto cię zwerbował i komu przekazywałeś informacje. Jeżeli będziesz milczał, zostaniesz srodze ukarany!

Zapytałem, na jakiej podstawie mnie oskarża, przecież kierowane przeciwko mnie zarzuty to absolutna nieprawda! Dyskutowaliśmy tak przez dwie godziny, wszystkie jego „dowody" bez trudu obalałem. W gabinecie pojawiło się czterech innych śledczych; powiedzieli, że wstąpiłem do organizacji wrogów narodu, bo piłem z Ippolitowem, a jak byłem chory, to odwiedzili mnie Mogilner i Begalfer. Do pracy dywersyjnej zwerbował mnie naczelnik zarządu Traktu Czujskiego, a ja sam jestem synem obszarnika itd.

Byłem zaskoczony. Odpowiedziałem, że być może zamierzano mnie zwerbować, ale do tego nie doszło. Zapytałem też, dlaczego w takim razie wymienieni przez śledczych wrogowie ludu przebywają na wolności?

Śledczy polecili mi napisać wyjaśnienia. Zrobiłem to na poczekaniu. Zaznaczyłem, że mój ojciec był księgowym, a nie obszarnikiem. Gołowin przeczytał to, co napisałem, a potem podarł kartkę, twierdząc, że to bzdury...

Po trzech godzinach zaprowadzono mnie do innego gabinetu, gdzie kazano mi podpisać rzekomy protokół przesłuchania. Były

tam pytania, których mi wcale nie zadawano, i odpowiedzi, których w ogóle nie udzielałem. Kiedy to przeczytałem, włosy na głowie stanęły mi dęba. Okazało się, że:

1. Ojciec mój był obszarnikiem, mieszkałem z nim do jego śmierci w 1923 roku. W rzeczywistości ojciec umarł w 1929 roku i był księgowym.

2. Mój brat Mikołaj w 1920 roku wyemigrował do Polski. Naprawdę nigdzie nie wyjeżdżał z ZSSR.

3. W 1937 roku w jednej z moskiewskich piwiarni zwerbował mnie polski emisariusz do organizacji trockistowsko-zinowjewowsko-bucharinowskiej, której członkiem pozostaję do dzisiaj. Temu emisariuszowi przekazałem tajne informacje o moskiewskich fabrykach posiadających znaczenie dla obronności kraju.

4. Do pracy konspiracyjnej zwerbował mnie w Moskwie Malarow, naczelnik zarządu Traktu Czujskiego. Polski emisariusz, dowiedziawszy się, że wyjeżdżam do Bijska, ustanowił ze mną łączność w celu zorganizowania wysadzenia zakładu remontu samochodów. Wymienił osoby, z którymi miałem w tym celu się kontaktować: Kunicki, Żebrowski, Baranowski i Kałasznikow. Wszyscy wymienieni pracowali w zarządzie Traktu Czujskiego i zostali aresztowani razem ze mną.

5. Protokół zawierał bardzo interesujące pytanie: „Dlaczego nie wysadziłem zakładu?" Moja „odpowiedź" brzmiała: „Nie zdążyłem zdobyć materiału wybuchowego".

6. Według zeznania Malarowa prowadziłem działalność dywersyjną w zakładzie remontu samochodów, na przykład wsypałem ścinki blachy do skrzyni biegów jednego z wyremontowanych pojazdów. Ponadto planowałem jeszcze z kimś całkowicie mi nieznanym wysadzenie fabryki lnu w Bijsku i coś tam jeszcze.

A więc przestępcą, terrorystą i dywersantem okazałem się w świetle... jakoby moich własnych zeznań. Przeczytałem protokół i zapytałem, co mam robić? Odpowiedzieli: „Podpisać". Odmówiłem; ponowiono żądanie, odmówiłem ponownie. Na moje pytanie, dlaczego mam podpisać stuprocentowe kłamstwo, powiedzieli, że wszystko sprawdzili i posiadają dokładne dane. „Ale przecież informacje o moim ojcu i bracie są fałszywe?" „To nie ma znaczenia. A w ogóle, to czego się boisz, skoro jesteś niewinny?"

Minęła doba. Cały czas stałem, usiąść nie pozwolili, jeść i pić nie dali. Co dwie-trzy godziny pytali: „Podpiszesz, ty swołocz, czy zmusić cię do tego w inny sposób?"

Piąty dzień już nie spałem, czułem potworne zmęczenie, w głowie mi się kręciło... Po trzydziestu czterech godzinach stania na baczność protokół podpisałem, prawie nieprzytomny. Miałem nadzieję, że wyjaśnię wszystko na rozprawie, a nawet więcej – że pociągnę do odpowiedzialności moich prześladowców.

Nadzieja okazała się płonna. 22 lutego 1938 roku sąd doraźny przy NKWD ZSRS wydał zaoczny wyrok: 58 oskarżonych skazano na śmierć przez rozstrzelanie, 11 otrzymało po dziesięć lat łagru. Aresztowany Mikołaj Nowogłódzki zmarł w więzieniu zanim zebrał się sąd. Egzekucję wykonano 7 kwietnia w Bijsku.

Szpiedzy w łagrze

Prześladowania Polaków i przedstawicieli innych „niesowieckich" narodowości objęły także łagry. Dotarły nawet do maleńkiej, zagubionej wśród altajskich gór wysepki archipelagu Gułag. Jej pełna nazwa brzmiała: wydzielony punkt obozowy sowchozu w Czystiulinie Sybłagu NKWD. Podczas tropienia przez czekistów afery „POW" liczba Polaków w tym obozie było jedenastu. Pochodzili z rozmaitych stron Rosji, większość z nich należała do grupy więźniów politycznych. W lutym 1938 roku w czystiulińskim łagrze „odkryto" ugrupowanie „POW". Jego zadaniem było szpiegostwo (w łagrze zlokalizowanym na zabitej dechami wsi!), dywersja oraz przygotowywanie zbrojnego powstania w celu obalenia władzy sowieckiej. Tak przynajmniej zeznawali obciążający Polaków współwięźniowie. W rezultacie tych oskarżeń wszystkich czystiulińskich więźniów pochodzenia polskiego zamknięto w areszcie. Oto ich sylwetki:

Franciszek Dowiat, lat 47. W latach 1918-1921 służył w WCzK. W 1936 roku skazany na trzy lata za „agitację antysowiecką".

Marian Juchnowski, lat 42, trzykrotnie sądzony za kradzież i chuligaństwo.

Andrzej Kapuszewski, lat 58, pracował jako koniuch. Skazany na pięć lat.

Edward Kowalew-Kowalski, lat 54. W 1906 roku zesłany na Syberię za działalność rewolucyjną (był członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej). W 1925 roku skazany na dziesięć lat za działalność kontrrewolucyjną. Zwolniony przedterminowo, w 1935 roku ponownie zarobił „dziesiątkę" za „agitację antysowiecką".

Piotr Lachowicz, 46 lat. W latach 1917-1919 służył w WCzK. Sądzony w 1936 roku, skazany na cztery lata za „agitację antysowiecką".

Ludwik Okoniewski, 42 lata. Adwokat skazany na pięć lat, rzekomo za przyjęcie łapówki.

Józef Pawłowski, 56 lat. Palacz na stacji kolejowej w Kolczugino (Obwód Tomski). Skazany w 1936 roku na dwa lata za „agitację antysowiecką".

Józef Rostowski, lat 46. W latach 1921-1925 służył w WCzK – OGPU, a potem w ochronie kolei. Skazany w 1935 roku na dwa lata za „idealizowanie trockizmu"

Adolf Turczański, lat 51. „Kułak i spekulant", w 1936 roku skazany na dwa lata za „agitację antysowiecką".

Stanisław Warszalewski, lat 61. Do aresztowania pracował jako kucharz w kolumnie transportowej na Ałtaju. W 1936 roku skazany na pięć lat za „nadużywanie funkcji służbowej". W obozie pracował także jako kucharz, a potem nawet jako instruktor żywieniowy.

Józef Wieszko, lat 37. Pochodzenie chłopskie, z zawodu ślusarz. W 1935 roku skazany na trzy lata za „agitację antysowiecką".

Warto zaznaczyć, że kara łagru w przypadku Pawłowskiego, Rostowskiego, Turczańskiego i Wieszki właśnie dobiegała końca.

2 października 1938 roku trójka „sędziów" przy nowosybirskim NKWD wydała na dziewięciu z wymienionych więźniów wyroki śmierci. Wykonano je 20 października w czystiulińskim łagrze. Nie znaczy to jednak, że dwóch pozostałych Polaków potraktowano łagodniej. Warszalewski i Kapuszewski zmarli bowiem nie doczekawszy wyroku – być może zamęczono ich podczas śledztwa...

Donosiciel w opałach

Pośród aresztowanych w drugiej sprawie bijskiej „POW" znalazł się tajny współpracownik NKWD (tzw. „seksot", czyli „sekretnyj sotrudnik") Georgij Aleksandrow. Zmuszono go, aby przyznał się, że do „POW" zwerbował go główny księgowy zarządu Traktu Czujskiego, niejaki Chitil. Miał on załatwić Aleksandrowowi pracę księgowego w bazie transportowej w Ini. Zadaniem Aleksandrowa było fałszowanie rachunków i przetrzymywanie zapłaty pracowników w celu wzbudzenia wśród nich niezadowolenia z władzy sowieckiej. Za te czyny donosiciel został skazany na dziesięć lat łagru. Oszołomiony takim obrotem sprawy, słał z Usollaga skargi do prokuratora generalnego, przewodniczącego prezydium Rady Najwyższej ZSSR i prokuratora krajowego; kopie przekazywał do NKWD. Ciekawe są niektóre fragmenty jego pism:

„Wypełniając polecenia i zadania miejskiego oddziału NKWD w swoich donosach przekazywanych od 1930 do 1938 roku przedstawiałem wszelkie fakty dokładnie i zgodnie z prawdą, dokładnie w takim kształcie, w jakim zaznajamiałem się z nimi z pierwszej ręki...

Zgodnie z poleceniem NKWD nawiązałem osobiste kontakty z wieloma pracownikami Traktu Czujskiego, w tym z Chitilem, Brunsztajnem, naczelnikiem bazy transportowej w Ini Jelizarowem oraz wieloma innymi. Bywałem u nich w domu i przyjmowałem ich u siebie wraz z rodzinami. Wszystko, co zdołałem dowiedzieć się na temat ich przeszłości i obecnego życia, o ile mogło to mieć znaczenie dla odsłonięcia ich prawdziwych twarzy, dokładnie i sumiennie, nie kierując się wcale osobistą korzyścią, przedstawiałem w swoich donosach.

Przyznaję, że w ostatnim okresie śledczy Astrachancew nie był zadowolony z rezultatów mojej pracy. Latem 1937 roku zażądano ode mnie wskazania kontrrewolucjonistów i wrogów ludu; zagrożono mi aresztowaniem, jeżeli nie wypełniłbym tego zadania. Wobec tak kategorycznego polecenia zaostrzyłem swoją czujność i szukałem okazji, aby wykryć jakiś spisek lub dywersję. Ale wszystkie przesłanki wydawały mi się niedostateczne, a przecież nie mogłem dostarczać sfabrykowanych materiałów. W rezultacie zostałem aresztowany".

Z pewnością szczególnie dotkliwe było dla Aleksandrowa oskarżenie, że został on jakoby zwerbowany przez Chitila – tego samego, którego aresztowano na podstawie jego donosów.

„Zarzuty przeciwko mnie były tak bardzo zaskakujące i szokujące, że utraciłem zdolność realnej oceny sytuacji. Powiedziano mi, że tak trzeba. Więc podpisałem protokół...".

Skargi donosiciela do wysokich instancji i powoływanie się na dawne zasługi nic nie pomogły. Z łagru wypuszczono go zaledwie na trzy miesiące przed upływem dziesięcioletniego wyroku. Powrócił do Bijska i pracował jako księgowy w różnych urzędach. Przesłuchiwany w 1957 roku podczas postępowania rehabilitacyjnego zeznał: *„Za co mnie aresztowano – tego nie wiem. Obwiniano mnie o udział w organizacji kontrrewolucyjnej. Nie przyznałem się do winy, ale protokół podpisałem, bo bili...".*

„Speckontyngent"

Były śledczy Grigorij Kamienskich wspomina: Od grudnia 1937 roku na polecenie Łazariewa [szef krajowego NKWD – W.G.] *była przygotowywana uzupełniająca operacja aresztowania „specjalnego kontyngentu": Polaków, Łotyszy, Niemców i innych narodowości, oprócz Rosjan. Najpierw przeprowadzono aresztowania w Barnaule – zatrzymano ponad 300 ludzi. Z reguły zatrzymania przeprowadzano zgodnie z imiennymi wykazami otrzymanymi od różnych miejskich organizacji.*

Śledczy używali przymusu fizycznego, aby uzyskać satysfakcjonujące ich, choć całkowicie niezgodne z rzeczywistością zeznania. Musiały one uzasadniać aresztowanie podejrzanych. Śledztwem w sprawie Polaków kierował Łazariew, a jego zastępcą był Kruczkow. Wszystkim aresztowanym stawiano zarzut uczestnictwa w polskiej organizacji kontrrewolucyjnej.

Operacją uzupełniającą w Bijsku w styczniu 1938 roku kierował Kruczkow. Wezwał mnie do siebie i oświadczył: „U was kontrrewolucjoniści spacerują sobie spokojnie po ulicach. Dlaczego nie aresztujecie wyznaczonych do speckontyngentu?"

„Wyczerpaliśmy już cały nadający się materiał – odpowiedziałem – ale zostało jeszcze kilku, których możemy zamknąć".

„Musicie dostarczyć nie mniej niż 150 ludzi w ramach speckontyngentu".

Kazał mi przygotować spis wszystkich Polaków zamieszkałych w Bijsku. Dostarczyłem mu listę, na której figurowało ponad 50 nazwisk Polaków i Niemców. Kruczkow stwierdził, że to za mało i polecił, aby wykorzystać dane znajdujące się w biurze paszportowym [chodziło oczywiście o urząd wydający paszporty wewnętrzne, pełniące rolę dowodów osobistych – W.G.]. *Do pracy zmobilizowano całą obsadę biura, a nawet żony niektórych naszych pracowników. Zadanie wykonano w ciągu pięciu dni, pracując praktycznie bez przerwy.*

Kruczkow przejrzał nową listę i osobiście zaznaczył na niej, kogo trzeba aresztować. Potem polecił, abym przygotował nakazy aresztowania. Sporządziłem wzór, który powielono na maszynie do pisania. Formuła brzmiała: dana osoba jest członkiem szpiegowsko-dywersyjnej organizacji powstańczej „POW". Aresztowano 70 osób. Wówczas zapytałem Kruczkowa, jak mam prowadzić tę sprawę? Odpowiedział, że należy uwzględniać sytuację międzynarodową.

Podczas przesłuchań aresztowanym kazano stać godzinami w postawie na baczność. Tym sposobem wymuszano zeznania.

Michajłow pozamykał wraz z aresztowanymi swoich agentów. Ich zadaniem było urabianie oskarżonych, aby składali zeznania nie odpowiadające prawdzie. Argumentowali to koniecznością wagi państwowej. Rezultat był pozytywny.

Wszystkich skazanych w procesach bijskiej „POW" oraz rozstrzelanych w Czystiulinie rehabilitowano w 1957 roku.

Wojciech Grzelak

Przegląd prasy polonijnej

BIAŁORUŚ

Dać nadzieję – „Głos znad Niemna" o wizycie przedstawicieli Senatu RP

GŁOS
znad Niemna
A gdy serce twe przytłoczy myśl, że żyć nie warto, z łez ocieraj cudze oczy, chociaż twoich nie otarto
Maria KONOPNICKA
W numerze:

Białoruś pod koniec ubiegłego tygodnia odwiedziła komisja w składzie: Kazimierz Pawełek, senator RP, Piotr Świątecki, dyrektor z Kancelarii Senatu RP, Andrzej Chodkiewicz, dyrektor Stowarzyszenia „Wspólnota Polska". Wizyta dotyczyła inwentaryzacji i inwestycji Polski, które są kontynuowane na Białorusi oraz dotyczyła przygotowania gruntu do realizacji inwestycji szkolnych, kulturalnych, oświatowych w roku przyszłym. Komisja zwiedziła Grodno, Nowogródek, Nieśwież, Brześć, Baranowicze, Werenowo.

W Grodnie rozpatrywana jest sprawa budowy dużego Polskiego Centrum Kulturalnego: albo budowa od podstaw, albo kupiony budynek. „Nad tym będziemy się zastanawiać" – powiedział Kazimierz Pawełek. Pozostałe inwestycje to roboty wykończeniowe lub remonty domów polskich i in.

Oceniając relacje Macierzy z Polakami mieszkającymi za granicą, w tym na Białorusi, Kazimierz Pawełek zaznaczył:

– Relacje są bardzo różne. Są Polacy, którzy wyjechali za chlebem do Stanów Zjednoczonych czy Kanady. Polacy mieszkający na Litwie, Białorusi i Ukrainie to ludzie, którzy nigdy nigdzie nie wyjeżdżali. Jest to igraszka historii, i oni są w pewnym sensie ofiarami tej igraszki, chociaż ofiarami to za mocne słowo. Historia odcięła ich od Macierzy.

Środki finansowe, które przyznaje Senat RP, są daleko nie wystarczające. Wiemy, ponieważ wszystkie wnioski – w tym Polaków z Białorusi – zbieramy. Polska też w tej chwili przeżywa pewien kryzys, zwłaszcza finansów publicznych, to w tej chwili obok bezrobocia największy mankament gospodarczy Polski, to jest wysoki deficyt budżetowy.

Senator wypowiedział się także na temat kształcenia młodzieży:

– Jestem jednym z inicjatorów nowej ideologii jeżeli chodzi o finansowanie Polonii. Wystąpiłem o zdecydowane zaprzestanie masowego kolportowania książeczek do nabożeństwa, mszałów i in. dewocjonaliów, na które wydawano liczne pieniądze, a z tego co wiem wszędzie jest tych rzeczy pod dostatkiem. A warto przeznaczyć te pieniądze na kształcenie polskich dzieci i młodzieży. Polak mieszkający za granicą nie powinien być takim biedakiem do zamiatania ulic, to musi być wykształcony, mający dobrą opinię w swoim środowisku człowiek, nie bojący się prowadzenia biznesu, o szerokim horyzoncie myślenia.

Dla Polski, dla polskiej racji stanu jest bardzo korzystne, kiedy młodzież wraca do swoich krajów zamieszkania. Tworzy polskie lobby, zakłada polskie firmy i staje się ambasadorem polskości w każdym z krajów: czy to Argentyna, czy to Białoruś. Trzeba być kimś w swoim środowisku, żeby być dla Polski przydatnym w sensie gospodarczym i propagandowym.

Tatiana Zaleska
(„Głos znad Niemna" nr 48 z 28 XI 2003)

LITWA

Decyzja nr 746 już nie straszy

„Tygodnik Wileńszczyzny" z 4-10 grudnia 2003 r. informuje, że Wileński Okręgowy Sąd Administracyjny unieważnił kontrowersyjną decyzję władz miasta Wilna, zwaną skrótowo „Skaitmeninis planas", uniemożliwiającą zwrot ziemi...

Sędzia B. Januöka odczytując werdykt ogłosił, iż sąd zadowolił skargę przedstawiciela rządu na powiat wileński, domagającego się unieważnienia decyzji nr 746. W uzasadnieniu sędzia konstatował m.in., że powyższa decyzja władz miasta jest sprzeczna z Ustawą reprywatyzacyjną oraz szeregiem innych przepisów i aktów prawnych. Decyzja sądu nie jest ostateczna i podlega zaskarżeniu.

Przypomnijmy, że uchwalony w grudniu ubiegłego roku przez zdominowaną przez liberałów Radę miejską tzw. „Skaitmeninis planas" uniemożliwił praktycznie zwrot ziemi byłym właścicielom na terenie stolicy. Zakładał bowiem, że restytucja własności ziemskiej w naturze na terenie stolicy jest możliwa zaledwie na ok. 740 ha, podczas gdy podania od byłych właścicieli opiewają na ok. 11 tys. ha. Szacuje się, że realnie spadkobiercom właścicieli stołecznej ziemi można byłoby zwrócić około 4 tys. ha.

Jednakże władze miasta Wilna pod kierownictwem mera Arturasa Zuokasa wbrew obowiązującemu prawu i orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego (ten orzekł, że cała wolna – niezabudowana – ziemia na terenie miast ma być zwrócona byłym właścicielom) uparcie dążyły do pozbawienia właścicieli najbardziej atrakcyjnej ziemi na terenie stolicy, próbując bezprawnie zaliczyć ją do kategorii wykupywanej przez państwo. Tymczasem same od lat uprawiają proceder handlu stołeczną ziemią, czerpiąc z tego bajońskie zyski. Często takiemu handlowi towarzyszą nadużycia albo wręcz korupcja, jak wyjawiają ostatnio litewskie media. Wiosną br. Akcja Wyborcza Polaków na Litwie odmówiła przedłużenia koalicji w Wilnie z liberałami wskutek nieustępliwej pozycji tych ostatnich w sprawie decyzji nr 746. AWPL domagała się unieważnienia bezprawnej, uderzającej bezpośrednio we właścicieli ziemi decyzji, podczas gdy Zuokas godził się najwyżej na nieznaczne jej korekty i to „reikalui esant".

Poproszony o komentarz w sprawie decyzji sądu przewodniczący wileńskiego oddziału Związku Właścicieli Ziemi dr Rimantas Liakas określił ją jako krok we właściwym kierunku: „Decyzji sądowej na piśmie jeszcze nie widziałem. Można jednak powiedzieć, że spowoduje ona przynajmniej to, iż władze miasta Wilna nie będą już mogły na nią powoływać się, uzasadniając swą niechęć zwrotu ziemi byłym właścicielom. Uważam wszelako, że potrzebne są dalsze naciski na „komandę" Zuokasa, gdyż z pewnością nie zaniecha ona kombinacji przy zwrocie ziemi, przedstawiając np. ją jako obszar zalesiony", komentuje anulowanie przez sąd decyzji nr 746 R. Liakas. Dodaje też, że systematyczna praca przy doradzaniu ludziom powo-

duje, że ostatnio samorząd zatwierdził plan działki do zwrotu nawet w Wołokumpiach i przy Czarnym Trakcie.

Tadeusz Andrzejewski
(wydanie internetowe nr 169 – http://www.tygodnik.lt)

Koniec bezprawia w stolicy?

„Tygodnik Wileńszczyzny" z 4-10 grudnia 2003 r. zamieszcza komentarz Waldemara Tomaszewskiego nt. decyzji sądu wileńskiego...

TYGODNIK
WILEŃSZCZYZNY
1 - 7 stycznia 2004 r. nr 1 (495) Cena 1 Lt Ukazuje się od 1994 r. ISSN 1648-5319

Przychylna właścicielom decyzja sądu z 27 listopada br. jest kolejnym dowodem, że w naszym państwie gwałcone jest prawo własności, a urzędnicy i tak zwane elity polityczne znęcają się w dosłownym tego słowa znaczeniu nad prawowitymi właścicielami ziemi i ich spadkobiercami. Fałsz i zakłamanie sięgnęło dzisiaj apogeum.

Widocznie nieprzypadkowo właśnie w tym czasie, gdy stanowcze działania prezydenta wpłynęły na ujawnienie wielkiej afery działkowej oraz pojawiła się szansa naprawy sytuacji i ukarania winnych, został rozdmuchany skandal skierowany przeciwko samemu prezydentowi według starego jak świat scenariusza: gdy złodziej najmocniej krzyczy „łap złodzieja!". Tym samym strzela się naraz w dwa zające. Nieuczciwi urzędnicy i politycy zostają ze swymi niecnymi uczynkami w cieniu, a przy okazji niszczy się uczciwego człowieka, który im zagraża możliwością demaskacji.

Dzisiaj najmocniej krzyczą właśnie ci, którzy brali udział we wszystkich większych aferach na Wileńszczyźnie. Konserwatyści Landsbergisa poprzez Merkysa i Vidunasa powywłaszczali ze swych ojcowizn setki właścicieli. Socliberałowie i inni przedstawiciele tak zwanej elity za grosze otrzymali parcele na ziemi rolników Tarandy. Z kolei liberałowie setki parcel rodowitych wilnian wystawiają na sprzedaż na aukcjach.

Osobiście zetknąłem się z tym klanem w Sejmie, gdzie na początku kadencji w 2001 roku jako AWPL podjęliśmy działania w kierunku zmiany niekorzystnego właścicielom ustawodawstwa. Przede wszystkim chodziło o skreślenie korupcjogennego zapisu w Ustawie z maja 1999 roku o prawie odsprzedania dokumentów dla osób postronnych. Przez prawie pół roku stosowny projekt Ustawy zagadkowo znikał z porządku dziennego, chociaż miał za sobą dwa czytania w Sejmie i zostawało tylko go przegłosować.

Potem, gdy Sąd Konstytucyjny orzekł, że w miastach cała wolna i niezabudowana ziemia musi być zwrócona właścicielom, należało odpowiednio zmienić Ustawę, co natrafiło na wielki sprzeciw. Tylko jednym głosem przewagi udało się w marcu 2002 roku przeforsować w Komitecie ds. zarządzania państwem i samorządów poprawkę do ustawy autorstwa AWPL, a później obronić ją podczas głosowania na posiedzeniu plenarnym Sejmu. Było to wielkie zwycięstwo, bo Ustawa przewidywała zwrot całej wolnej niezabudowanej ziemi w miastach. Wyjątek stanowiły tylko te wolne tereny, na które istnieje realne zapotrzebowanie społeczne i na które, co należy szczególnie podkreślić, do kwietnia 2002 roku zostały sporządzone plany szczegółowe. Takie plany obejmowały około 2-3 proc. wolnej ziemi, czyli około kilkudziesięciu hektarów. I właśnie po tym pojawiła się jednoznacznie antykonstytucyjna i przecząca wspomnianej Ustawie RL uchwała samorządu miasta Wilna z 21 grudnia 2002 roku, na której podstawie niemal cała wolna ziemia w stolicy nie jest zwracana. W liczbach wygląda to następująco: ponad 7 tysięcy właścicieli, rodowitych wilnian, ubiega się o zwrot ponad 11 tys. ha, z których około 4 tys. ha jest niezabudowanych z możliwością zwrotu. Natomiast uchwała stołecznego samorządu przewiduje zwrot zaledwie 700 hektarów, głównie na obrzeżach stolicy, w ten sposób wywłaszczając właścicieli z około 3 300 ha. A, jak była mowa powyżej, tylko kilkadziesiąt hektarów zgodnie z prawem może być przez miasto wyjętych ze zwrotu właścicielom.

Decyzja sądu z 27 listopada, anulująca sławetną już uchwałę samorządu z 21 grudnia 2001 roku, wyraźnie wskazała, że liberalno-konserwatywna większość w Radzie m. Wilna nie tylko łamała Konstytucję i ustawy, ale też przez cały rok odrzucała możliwość skończenia z tym bezprawiem. Wbrew żądaniom AWPL w marcu br. w negocjacjach koalicyjnych i później nie zważając na żądania przedstawiciela rządu i stosownej komisji sejmowej. Tak więc nie prezydentowi, a właśnie liberałom i konserwatystom, uprawiającym bezprawie, należą się różne oskarżenia i impeachmenty z odpowiedzialnością karną włącznie.

Wielka szkoda, że dopiero 27 listopada br. właściciele dostrzegli światło w końcu długiego tunelu na żmudnej drodze odzyskania swej ojcowizny. Żeby nie zdrada i przekupstwo, światło to mogło już zabłysnąć w kwietniu. Wtenczas właśnie, gdy liberałowie nie zgodzili się tę bezprawną uchwałę zmienić, była szansa odsunięcia ich wraz z konserwatystami od władzy i operatywnej zmiany jej na najbliższym posiedzeniu Rady samorządu. Właśnie takie uzgodnienia mieliśmy ze swoimi nowymi koalicjantami. Wielka szkoda, że ta szansa została zaprzepaszczona i sprawiedliwy zwrot ziemi zablokowano na prawie rok. Tymczasem ziemia jest parcelowana i wystawiana na aukcje.

Zresztą, zwycięstwo z 27 listopada nie jest ostateczne. Możliwe, że ze strony zagrabiających cudzą własność dzisiejszych neobolszewików doczekamy się apelacji i dalszych procesów sądowych. W każdym bądź razie jako AWPL podobnie jak wiosną będziemy z otwartą przyłbicą do końca walczyli o ojcowiznę rdzennych mieszkańców Wileńszczyzny.

Waldemar Tomaszewski
(wydanie internetowe nr 169 – http://www.tygodnik.lt)

Litwa - bałtyckim tygrysem

Rozmowa z premierem Litwy A. Brazauskasem o zwrocie ziemi i pisowni polskich nazwisk

W obszernym wywiadzie z premierem Republiki Litewskiej A. Brazauskasem – „Litwa – bałtyckim tygrysem", opublikowanym w „Kurierze Wileńskim" znalazły się dwa pytania bezpośrednio dotyczące ważnych spraw polskiej mniejszości narodowej na Litwie.

Na pytanie o zwrot ziemi przeprowadzający wywiad redaktor naczelny „Kuriera Wileńskiego" A. Borowik właściwie – mimo przy-

toczenia wielu liczb – nie otrzymał merytorycznej odpowiedzi. Ważna jest natomiast odpowiedź na pytanie w sprawie umowy o pisowni imion i nazwisk, zawiera bowiem wszystkie elementy od dłuższego czasu kształtujące stanowisko litewskie w tej sprawie: lekceważenie problemu, odrzucenie potrzeby zajmowania się nim, m.in. dlatego że nikogo on nie interesuje oraz głęboką wiarę, że strona polska (z wyjątkiem „polityków poszukujących problemów") nie będzie konsekwentna w domaganiu się zamknięcia tej ciągle nie załatwionej kwestii.

„Teraz o sprawach szczególnie ważnych dla litewskich Polaków. Czy rząd zdąży zakończyć reformę rolną – jak przewidziano w uchwałach – do końca 2004 roku? Jak Pan wytłumaczy to, że mieszkańcy Wileńszczyzny już 12 lat oczekują na zwrot ziemi. Wcześniej mówiono, że brakuje im odpowiednich dokumentów. Teraz prawie 95 proc. pretendentów mają wszystkie niezbędne papiery (drogą sądową, z archiwów), ale urzędnicy nadal hamują zwrot ziemi...".

W powiecie wileńskim prawa własnościowe zostały przywrócone dla 71,45 proc. obywateli, którzy przedstawili wszystkie dokumenty, potwierdzające pokrewieństwo i prawo własnościowe zgodnie z powierzchnią wskazaną w podaniach. Od początku reformy rolnej do 1 grudnia 2003 r. w powiecie wileńskim łącznie złożono 107,5 tys. podań obywateli o przywrócenie praw własnościowych do 512,6 tys. ha ziemi w miejscowości wiejskiej. Do tej daty w powiecie powzięto 68 262 decyzji w sprawie przywrócenia praw własnościowych do zwracanej ziemi, lasu i zbiorników wodnych w naturze oraz przekazując na własność nieodpłatnie, jak też podjęto 10 802 decyzji rekompensaty za wykupywane przez państwo ziemię, las, zbiorniki wolne.

Łącznie w powiecie powzięto 79,1 tys. decyzji o przywróceniu praw własnościowych do 351,6 tys. ha. W 2004 r. na pracę w zakresie reprywatyzacji z budżetu państwowego ogółem przeznaczono 14,3 mln Lt, w tym dla powiatu wileńskiego – 1,6 mln Lt. Przypuszczalnie w połowie roku z budżetu przeznaczy się dodatkowe środki. Ze specjalnego programu reformy rolnej zamierza się przeznaczyć 13,8 mln Lt, w tym powiatowi wileńskiemu – sumę nie mniejszą niż w roku 2003.

Z uwagi na powyższe, proces reprywatyzacji ziemi, lasu i zbiorników wodnych w poszczególnych rejonach może potrwać dłużej, niż zostało to zatwierdzone w programie rządowym.

Kiedy będzie rozstrzygnięta definitywnie sprawa pisowni nazwisk mniejszości polskiej i czy ten temat nie rzutuje na stosunki Litwy i Polski?

Po pierwsze sprawa pisowni zostanie rozstrzygnięta wtedy, gdy obie strony decydujące będą szukać kompromisu. A po drugie – z sondażu przeprowadzonego wśród litewskich Polaków wynika, że ta sprawa większości z nich bynajmniej nie interesuje. Poruszają ją tylko niektórzy poszukujący problemów politycy z obu stron. Dlatego też sądzę, że nie będzie ona miała żadnego wpływu na poważną dwustronną współpracę.

(„Kurier Wileński", 31 grudnia 2003 – 2 stycznia 2004)

Czy w Wilnie powstanie filia Uniwersytetu Białostockiego?

„Kurier Wileński" z 7 stycznia 2004 zamieścił **wywiad z dr Jarosławem Wołkonowskim, prezesem Stowarzyszenia Naukowców Polaków Litwy.** Oto najciekawsze fragmenty jego wypowiedzi:

KURIER
WILEŃSKI
SOBOTA – PONIEDZIAŁEK 10 – 12 STYCZNIA 2004 r.
WYDANIE MAGAZYNOWE

SNPL jest organizacją społeczną i liczy obecnie 51 osób – obywateli litewskich, Polaków, doktorów i doktorów habilitowanych. Prawie połowa członków jest w wieku przed lub tuż po czterdziestce (...). Parędziesiąt osób obroniło prace doktorskie w okresie ostatnich kilku lat. W bliskiej przyszłości pisanie prac zakończy kolejnych kilkunastu doktorantów. Ogromna większość członków Stowarzyszenia pracuje w różnych instytucjach litewskich, choć niektórzy znaleźli też zatrudnienie na uczelniach w Polsce, jak prof. Edward Szpilewski, prof. Jan Jaszczanin, dr Maria Butrymowicz, dr Teresa Rauckyt i inni. Z ponad dwudziestu – tylko kilka osób doktoryzowało się na Litwie (...). Cała reszta pisała doktoraty w Polsce. To bardzo dobrze, że młodzi korzystają z możliwości, jakie się w ostatnim czasie otwarły w Polsce, jednak proporcje są tu mocno zachwiane i o wiele więcej musiałoby właśnie na Litwie rozpoczynać kariery naukowe, co miałoby dobry wpływ na dalszy ich przebieg.

14 lat temu, gdy Stowarzyszenie powstawało, statystyki, jeśli chodzi o wykształcenie Polaków na Litwie, były tragiczne. Jak to się przedstawia dziś? Wskaźniki wykształcenia Polaków nieco się poprawiły, nadal są jednak dla nas niekorzystne. (...) W rozmowach z władzami litewskimi wskazujemy ciągle, że usuwanie negatywnych skutków niedostatecznego wykształcenia ludności regionu kosztuje państwo o wiele więcej, niż wynosiłyby wydatki na jego zapewnienie. Cóż, kiedy te argumenty jakoś dotychczas nie znajdowały posłuchu.

W ubiegłym roku pojawiła się nowa ustawowa możliwość kształcenia naszej młodzieży. Mówię tu o zmianach w prawie litewskim i polskim, zezwalających na zakładanie przez wyższe uczelnie filii zagranicznych. Jednym z głównych celów założonego w 1989 r. Stowarzyszenia była – i nadal pozostaje – pomoc młodzieży w zdobywaniu wykształcenia.

W początkowym okresie istnienia organizacji przeważała opinia, że problem kształcenia Polaków na Litwie może w dużym stopniu rozwiązać własna, samodzielna uczelnia polska w Wilnie. Pewne założenia prawa litewskiego dawały nadzieję na możliwość realizacji takiej koncepcji. W praktyce okazało się jednak, że władzom litewskim zabrakło ku temu woli politycznej: nie zgodziły się kategorycznie na powołanie polskiej uczelni państwowej, do założenia zaś uczelni prywatnej w ogóle nie było podstaw prawnych (pojawiły się dopiero w ubiegłym roku). Również w 2003 r., w kwietniu, pojawił się w prawie litewskim zapis, zezwalający na zakładanie na Litwie filii uczelni zagranicznych, a we wrześniu rząd podjął uchwałę wykonawczą, regulującą szczegółowo tryb wykonania ustawy. Nieco

wcześniej nowelizacja odnośnej ustawy polskiej umożliwiła uczelniom polskim posiadanie filii zagranicznych.

Na początku 2003 roku Stowarzyszenie, po długich i dość burzliwych dyskusjach, poparło ideę założenia filii uczelni polskiej w Wilnie. W listopadzie Uniwersytet w Białymstoku postanowił ubiegać się o założenie takiej filii i zwrócił się w tej kwestii do odnośnych władz polskich. Bazę materialną filii stanowić będą pomieszczenia w Domu Kultury Polskiej. Czesne pobierane od studentów, niewysokie, bo tylko 500 litów rocznie, wystarczą na utrzymanie pomieszczeń i personelu (technicznego i administracyjnego) zatrudnionego w tej filii. A co z opłatą pracy wykładowców? Oczywiście, na obsługę akademicką filii potrzebne będą dodatkowe fundusze. Nasza własna kadra wykładowców jest wciąż za mała, będą tu przyjeżdżali profesorowie z Białegostoku. Będzie to kosztowało 2-3 mln złotych rocznie, w zależności od ilości kierunków studiów i typu studiów. Jeśli państwo polskie taką kwotę z budżetu wyasygnuje, to i tak przecież wszystkie pieniądze pozostaną w Polsce – tylko praca będzie wykonana tu. Poza tym, Polska od 15 lat łoży spore fundusze na stypendia dla naszej młodzieży tam studiującej. Choć musiałaby ta młodzież w założeniu wracać na Litwę, czyni to tylko mniej więcej połowa. Uwzględniając, że selekcja na studia w Polsce jest bardzo ścisła, tracimy około połowy najzdolniejszej naszej młodzieży. Studia na miejscu pomogłyby z pewnością w powstrzymaniu tego wielce niekorzystnego dla nas procesu. W tym roku mają w tym zajść ważne zmiany: rząd polski przestanie rekrutować na studia młodzież z Litwy, Łotwy i Estonii. Wynika to z wymogów prawa unijnego (maturzyści z Białorusi, Ukrainy, Rosji i innych krajów pozaunijnych nadal będą mogli o stypendia rządowe się ubiegać). Zaproponowaliśmy więc, by pieniądze, przeznaczane dotychczas na stypendia dla naszej młodzieży, zostały skierowane na obsługę akademicką filii w Wilnie. Propozycja została przyjęta z zainteresowaniem. Możemy więc się spodziewać, że od jesieni będzie w Wilnie jeszcze jedna uczelnia, polska? Tak, czyni się wszystko, by od 1 października tego roku filia Uniwersytetu Białostockiego zaczęła w Wilnie działać. Jak już mówiłem, większość Stowarzyszenia opowiedziała się za taką opcją.

(www.msz.gov.pl)

STANY ZJEDNOCZONE

Reforma imigracyjna czy retoryka wyborcza?

Oświadczenie prezesa KPA E. Moskala w sprawie proponowanej reformy imigracyjnej

Dziennik Związkowy
Polish Daily News
Przed telewizyjnym wystąpieniem prez. George'a W. Busha i przed waszyngtońską wizytą prez. Aleksandra Kwaśniewskiego
Ordynariat nagradza
Kongres Polonii Amerykańskiej
kontynuuje akcję w sprawach imigracyjnych
(Korespondencja własna z Waszyngtonu)

W środę 7 stycznia prezydent Bush, na początku swej kampanii przedwyborczej, ujawnił plan reformy imigracyjnej i wezwał Kongres do poparcia planu dającego nielegalnym imigrantom tymczasowe prawo pobytu.

Kongres Polonii Amerykańskiej zawsze wspierał i walczył o prawa imigrantów, co zaowocowało wydaniem w roku 1948 ustawy „Displaced Persons Act" (pozwoliła ona ponad 200 tysiącom osób z okaleczonej przez wojnę Europy osiedlić się w Ameryce), „Immigration Reform and Control Act" w roku 1986, co zapewniło amnestię dla 2,7 mln ludzi przebywających w USA nielegalnie, „Family Unification Act" i programu „Diversity Visa Lottery", a także wysiłkami kongresmana Lipińskiego, które dały prawo stałego pobytu licznym Polakom i Węgrom.

Kongres Polonii Amerykańskiej przyjmuje sygnał od administracji Busha, że obecny system imigracyjny potrzebuje reform i naprawy.

Kongres Polonii Amerykańskiej chętnie wspiera plany reform imigracyjnych, szczególnie w roku wyborczym, gdy wychodzą one naprzeciw oczekiwań polskich środowisk. Jednakże oświadczenie prezydenta Busha odnosi się w najlepszym przypadku do tzw. „guest workers", czyli sezonowych robotników rolnych, pracowników branży hotelowej i restauracji.

Bush powiedział wyraźnie: „Ten program zakłada, że robotnicy sezonowi wrócą do krajów swego zamieszkania, gdy wygaśnie ich uprawnienie do pracy".

Kongres Polonii Amerykańskiej popiera taką propozycję, która pozwoli nielegalnym imigrantom „uregulować status", a tym samym uzyskać prawo stałego pobytu. W latach 80. przybyły do USA tysiące Polaków, którzy nie mieli podstaw do ubiegania się o azyl i nie mogli tym samym otrzymać „zielonej karty" tą ani żadną inną drogą. Każda reforma systemu imigracyjnego musi w pierwszym rzędzie dotyczyć tych, którzy znajdują się już w tym kraju. Mają pracę, prowadzą interesy, pokupowali domy, płacą składki na „Social Security", ale zawsze żyją w strachu przed nalotem na ich zakład pracy (jak to zdarzyło się kilka tygodni temu w „Wal-mart") lub walenia do drzwi z nakazem deportacji.

„Uregulowanie statusu" oraz przeforsowanie w Kongresie takich ustaw, jak np. „AgJobs" i „Dream Act" byłyby pozytywnymi krokami w kierunku reform imigracyjnych, które zapewniłyby osiągnięcie dwóch celów naraz – zapewnienie praw imigrantom i zabezpieczenie naszych granic.

Kongres Polonii Amerykańskiej z radością podejmie z Kongresem współpracę nad programem prawdziwych reform imigracyjnych. To, co proponuje prezydent Bush, dotyka właściwej sprawy, ale daje złe rozwiązanie. Wysłuchanie pragnień społeczności imigranckiej to sprawa najważniejsza.

Z gospodarczej perspektywy reformy muszą jednak uwzględniać także sytuację milionów amerykańskich obywateli, którzy są bez pracy lub źle opłacani. Dyskusja nad reformami imigracyjnymi nie może także pominąć milczeniem sprawy podnoszonej ostatnio przez wiernego sprzymierzeńca Ameryki – sprawy wiz dla polskich turystów i sprawy należytego ich traktowania na amerykańskich lotniskach.

Edward J. Moskal
prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej
i Związku Narodowego Polskiego

(„Dziennik Związkowy" z 9-11 stycznia 2004 r.)

LISTY

Wymiana listów między prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" prof. Andrzejem Stelmachowskim a prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwardem Moskalem w sprawie wiz...

Warszawa, 22 stycznia 2004 r.

Szanowny Pan
Edward J. Moskal
Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej
Chicago

Szanowny Panie Prezesie,

Zachęcony komunikatem z dnia 8 stycznia br. opublikowanym w „Dzienniku Związkowym" pozwalam sobie zwrócić się do Pana Prezesa z prośbą o podjęcie właściwych kroków u władz amerykańskich w sprawie wiz dla obywateli polskich udających się do USA.

Jak wiadomo, władze polskie podejmowały odpowiednie interwencje u władz amerykańskich najwyższych szczebli, jednak bez pozytywnego efektu. Osobiście sądzę, że wpływ Kongresu Polonii Amerykańskiej mógłby być daleko większy.

Oczywiście ideałem byłoby w ogóle zniesienie wiz. Liczę się jednak z trudnościami w szybkim osiągnięciu tego celu. Sądzę jednak, że możliwe byłyby dwa posunięcia nie wymagające zmian w ustawodawstwie amerykańskim:

1) można byłoby stworzyć taką procedurę, że imigration offices urzędowałyby na lotniskach w Warszawie i w Krakowie; wówczas odpadłaby obawa, że można być cofniętym z lotniska w USA i zmuszonym do powrotu do Polski;

2) można wprowadzić zasadę, że płaci się (100 dolarów) za wizę, a nie za wniosek (u ludzi biedniejszych rodzi się poczucie krzywdy, jeżeli spotykają się z odmową udzielenia wizy, a opłata przepada bez żadnego efektu).

Ponieważ do USA podróżuje dużo osób, każda ulga byłaby przyjęta z wdzięcznością.

Sądzę również, że proponowane przez pana prezydenta Busha kroki zmierzające do zalegalizowania pobytu osób już znajdujących się w USA byłoby przyjęte bardzo pozytywnie, oczywiście pod warunkiem uruchomienia właściwych procedur, o których pisze Pan Prezes w swoim komunikacie.

Życzę zdrowia i sił.

Łączę wyrazy szacunku

Prezes Stowarzyszenia
„Wspólnota Polska"
Prof. Andrzej Stelmachowski

Chicago, 29 stycznia 2004 r.

Szanowny Pan
Prof. Andrzej Stelmachowski
Prezes „Wspólnoty Polskiej"
Warszawa

Szanowny Panie Prezesie,

Dziękuję za Pański list dotyczący sprawy wiz dla obywateli polskich udających się do Stanów Zjednoczonych.

Problemem tym zajmujemy się od paru lat mając na celu jakieś jego sensowne rozwiązanie. Niestety, polskie władze państwowe nie biorą przykładu z prezydenta Meksyku, który przy każdej okazji spotkań z prezydentem Bushem upomina się o swoich obywateli od lat.

Co do działań KPA przesyłam Panu Profesorowi jeden z naszych listów do prezydenta oraz sekretarza stanu Colina Powella w sprawie wiz.

Ale realnie patrząc to możliwe są tylko do załatwienia dwie kwestie:

1) Otwarcie amerykańskiego biura imigracyjnego na lotnisku w Warszawie celem ostatecznej weryfikacji wizowej i uniknięcie obawy, że można nie być wpuszczonym do USA i cofniętym do powrotu do Polski.

2) Propozycja prezydenta Busha, że zostanie rozpatrzona sprawa przyznania pozwoleń na pracę dla osób nie mających uregulowanego statusu imigracyjnego.

List ten piszę do Pana Marszałka już po rozmowach prezydenta Kwaśniewskiego z prezydentem Bushem. Niestety, z dużej chmury mały deszcz.

Z serdecznym pozdrowieniem

Edward J. Moskal
Prezes

Polonia walczy o zniesienie wiz do USA dla Polaków

Akcję na dużą skalę rozpoczęła redakcja „Nowego Dziennika" największa polskojęzyczna gazeta w USA, publikując apel Alexa Storozynskiego, redaktora naczelnego dziennika „am NewYork", wzywający czytelników do pisania listów do Białego Domu oraz telefonowania do lokalnych polityków z żądaniem zniesienia wiz.

Polacy, róbcie więcej hałasu!

Moi drodzy Amerykanie polskiego pochodzenia! Najpierw fakty. W USA mieszka nas około 10 milionów, z czego ponad milion w stanie Nowy Jork. Dlaczego więc mamy tak znikomy wpływ na stanowych polityków i rząd w Waszyngtonie? Moim zdaniem odpowiedź jest bardzo prosta – robimy za mało hałasu. W kręgach amerykańskich polityków jest takie powiedzenie: najlepiej zostaje naoliwione to koło, które najgłośniej skrzypi. Tymczasem szprychy „koła" polsko-amerykańskich relacji są połamane i musimy temu zaradzić. Nie ma lepszego sposobu na naprawienie istniejącej sytuacji, jak wzięcie naszego losu we własne ręce i zrobienie zamieszania.

W najbliższym tygodniu będziemy mieli niepowtarzalną szansę na polepszenie sposobu, w jaki Polacy traktowani są w tym kraju. Niedziela 25 stycznia to pierwszy dzień wizyty prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego w Waszyngtonie. Polski przywódca przyjeżdża na rozmowy z prezydentem Bushem na temat kontraktów dla polskich firm w Iraku oraz utrzymywania wymogu posiadania wizy dla Polaków przyjeżdżających do USA. Nie będzie to pierwsza rozmowa miedzy obydwóma przywódcami w tej sprawie. Tym razem jednak prezydenta Busha dzieli od dnia wyborów niecałe dziesięć miesięcy i będzie musiał wziąć pod uwagę opinie w tej sprawie 10 milionów wyborców polskiego pochodzenia. Oczywiście tylko pod warunkiem, że WSZYSCY przedstawimy mu swoją opinię. Polska już 13 lat temu zniosła obowiązek wizowy dla amerykańskich obywateli. Tymczasem Polacy musza płacić sto dolarów za samo złożenie wniosku wizowego. Każdego roku konsulowie odrzucają setki tysięcy takich podań. Ale na tym nie koniec niesprawiedliwości. Setki Polaków dostają każdego roku promesy amerykańskiej wizy, kupują bilet i przylatują do USA po to tylko, by zostać z lotniska

List KPA do prezydenta George'a Busha

Szanowny Panie Prezydencie,

Pragnę podzielić się z Panem kilkoma niepokojącymi sprawami i frustracjami, jakie istnieją między rządami Polski i Stanów Zjednoczonych.

Różne spotkania i dyskusje z przedstawicielami rządu i liderami biznesu uwypukliły niezadowolenie i rozczarowanie obecną polityką Stanów Zjednoczonych. Wymienię tylko dwa najważniejsze problemy.

1. Wizy.

Opłata za wniosek wizowy – bez względu na to, czy zostanie załatwiony pozytywnie czy odrzucony (wskaźnik odmów wynosi ponad 30%) jest identyczna. 100 dolarów to znaczna suma dla Polaków. Proponujemy więc dwustopniowy system wnoszenia opłat. Pierwszą, wstępną opłatę wnosiliby wszyscy, zaś drugą tylko ci, którzy otrzymają wizę. Taki proces zlikwidowałby obawy, że Amerykanie chcą od nas tylko pieniędzy oraz umożliwiłby konsulom poprawne rozpatrzenie wniosków wizowych.

Inna kwestia to humanitarne traktowanie Polaków wjeżdżających do USA, głównie w Nowym Jorku, New Jersey i Chicago. Zbyt często słyszymy skargi (opisywane również w prasie) o nieludzkim traktowaniu Polaków, zakuwaniu ich w kajdanki przed wysłaniem z powrotem do Polski. Tak traktuje się ciężarne kobiety nie pozwalając im skorzystać z toalety i osoby starsze, którym odmawia się podania lekarstwa czy wody do picia. Traktuje się ich jak terrorystów, choć mają tylko pewne nieprawidłowości z wizą, czy z powodu nieznajomości języka nie rozumieją zadawanych im pytań lub odpowiadają łamaną angielszczyzną.

Sugerowaliśmy kilka rozwiązań – najbardziej znane to propozycja, by przedstawiciele USA przeprowadzali kontrolę pasażerów przed ich wylotem z Polski. W takiej sytuacji wszelkie wątpliwości mogą być wyjaśnione jeszcze w Polsce. Jeśli pasażer nie zostanie wpuszczony do samolotu, to nie straci czasu na przelot i powrót. Ten proces nie jest kosztowny, a przynosi korzyści i świadczy o dobrej woli Amerykanów.

Z wielu stron słychać sugestie, że jako dobry sojusznik Polska powinna zwrócić się do USA o całkowite zniesienie wiz. Rozumiemy, że rozwiązanie w tej kwestii może być przedwczesne, ale rozmawiać o tym można już teraz, by wszelkie terminy i wymagania były zrozumiałe przez obie strony. Jeśli po 1 maja 2004 r. obywatele polscy mogą bez wiz jeździć po krajach Unii Europejskiej, to następnym krokiem powinny być rozmowy na poziomie ministerialnym.

2. Irak.

Na początku ubiegłego roku, kiedy podnoszono kwestię polskiej pomocy w wojnie z Irakiem, Polska miała poczucie obowiązku jako dobry sojusznik USA. Polska odpowiedziała „tak" i wysłała swoje wojska, by walczyły ramię w ramię z Amerykanami i Brytyjczykami. Nie wolno zapominać, że Polska sprzeciwiła się wtedy przeciwnym wojnie Francji i Niemcom. Trzeba przypomnieć też, że prezydent Francji Jacques Chirac wyrażał sprzeciw wobec krajów przyłączających się do Ameryki grożąc, iż ich wnioski o przystąpienie do Unii Europejskiej mogą zostać odrzucone. Miało to miejsce zaledwie kilka tygodni po tym, gdy Polska wybrała F-16 zamiast oferty francuskiej.

Polska podjęła się trudnego zadania bez wahania przejmując dowództwo nad siłami międzynarodowymi. Dzięki temu Polacy mogli zastąpić 100 tysięcy żołnierzy amerykańskiej piechoty morskiej stacjonujących w regionie południowo-środkowym.

Przed rozpoczęciem operacji irackiej sugerowano, że kraje wchodzące w skład koalicji wezmą udział w odbudowie Iraku. Podczas zimnej wojny Polska zbudowała dużą część irackiej infrastruktury – od elektrowni przez przemysł ciężki po osiedla mieszkaniowe, drogi i mosty. Oczekiwania były duże, biorąc pod uwagę fachowość, znajomość języka i zwyczajów, co przyniosłoby korzyści obu stronom. A jaki jest wynik? Nie przyznano ani jednego kontraktu na odbudowę.

Naturalna reakcja – rosnący sceptycyzm. Czy Ameryka dotrzymuje słowa?

Uważamy, że włączenie polskich firm w odbudowę Iraku pomogłoby w konsolidacji politycznych, gospodarczych i wojskowych wysiłków Ameryki na rzecz europejskiego bezpieczeństwa.

Członkowie Kongresu Polonii Amerykańskiej chętnie spotkają się z Panem, Panie Prezydencie i członkami pańskiej administracji, by przekazać swe opinie w tych i innych sprawach.

Nie chodzi tu tylko o Polskę, czy o Amerykanów polskiego pochodzenia, którzy wchodzili w skład oddziałów zdobywających Bagdad. Amerykanie polskiego pochodzenia wypełniają treścią swoje motto: „Za waszą i naszą wolność".

Edward J. Moskal
Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej

List został przesłany 25 listopada 2003 r. do Waszyngtonu na ręce prezydenta George'a Busha oraz do wiadomości sekretarza stanu Colina Powella, szefa biura Rady Bezpieczeństwa Narodowego Condoleezzy Rice oraz zajmującego się sprawami Europy i Rosji w RBN ambasadora Dona Frieda.

(„Dziennik Związkowy" z 23-25 stycznia 2004 r.)

odesłanym z powrotem do kraju. To się po prostu nie mieści w głowie.

Polacy muszą też od niedawna znosić poniżenie związane z nową procedurą fotografowania i pobierania odcisków palców od posiadaczy wiz. Prezydent Warszawy Lech Kaczyński zrezygnował w zeszłym tygodniu na znak protestu przeciwko tej praktyce z podróży do USA. „Pojadę dopiero wtedy, kiedy Polacy przestaną być w ten sposób traktowani – powiedział. – Sytuacja, w której nie traktuje się nas z szacunkiem należnym sojusznikom w Iraku, jest nie do zniesienia". Brawo! Przynajmniej on ma odwagę publicznego wyrażenia swoich poglądów.

Administracja Busha wprowadziła nową procedurę 4 stycznia tego roku. Nie podlegają jej obywatele 27 krajów, głównie członków Unii Europejskiej, uważanych za zaprzyjaźnione. Obywatele tych krajów nie tylko nie muszą zostawiać odcisków palców, ale nie potrzebują w ogóle wiz wjazdowych. Musimy wspólnie doprowadzić do tego, aby Polska była 28. krajem na tej liście. Francja i Niemcy uważane są za kraje „zaprzyjaźnione", mimo że – w przeciwieństwie do Polski – odmówiły wysłania żołnierzy do Iraku. Prezydent Bush najprawdopodobniej zignoruje żądania Kwaśniewskiego, ale czy może sobie pozwolić na puszczenie mimo uszu głosu 10 milionów Amerykanów polskiego pochodzenia?

Niech każdy zabierze głos w tej sprawie! Dzwońcie do Białego Domu! Każdy może się nagrać pod numerem (202) 456-1111. Jeśli chcecie rozmawiać „na żywo" z urzędnikiem, dzwońcie na numer (202) 456-1414.

nowy dziennik

POLISH DAILY NEWS

Nowe serce strefy zero

Wysyłamy, wysyłamy!

WALCZMY O ZNIESIENIE WIZ!!!!!!

Zadzwońcie pod jeden z tych numerów i powiedzcie, że jesteście Amerykanami polskiego pochodzenia i że będziecie głosować. Powiedzcie, że jeśli prezydent Bush nie zmieni polityki wizowej wobec Polski, będziecie namawiać do głosowania przeciwko niemu w najbliższych wyborach.

Jeśli wolicie wyrazić swoją opinię na kartce pocztowej lub w liście, możecie pisać na adres: President George W. Bush, The White House, 1600 Pennsylvania Avenue NW, Washington, DC 20500. (Tekst listu w jezyku angielskim drukujemy obok – red.). Można też wysłać e-mail na adres: president@whitehouse. gov.

Możecie jednak zrobić jeszcze o wiele więcej. Znajdźcie w książce telefonicznej lub w internecie numery i adresy do kongresmanów i senatorów z waszego okręgu. Jeśli byłoby to za dużo kłopotu, zadzwońcie na informację (411) i poproście o numery do gubernatora George'a Patakiego, senatora Chucka Schumera, senator Hillary Clinton itd. Znajdźcie kontakt na każdego z nich i żądajcie, aby zajęli się tę sprawą.

Pamiętacie łańcuszki ludzi dobrej woli? Przekażcie ten apel i informacje trójce swoich znajomych lub przyjaciół, a oni niech przekażą następnym, aż informacja dojdzie do wszystkich 10 milionów Amerykanów polskiego pochodzenia. Takiej lawiny głosów już nie da się zignorować.

W swoich listach i telefonach do polityków żądajcie, aby wam dokładnie wytłumaczyli, dlaczego Polacy mają obowiązek posiadania wiz. Powiedzcie im, że zasługujemy na to, by nas traktować jak sojusznika. **Możecie użyć wielu argumentów. Na początek możecie przypomnieć prezydentowi, że Polacy jako pierwsi obcokrajowcy włączyli się w walkę o niepodległość Ameryki – przed Francuzami i innymi. Generał Kazimierz Pułaski stworzył oddziały amerykańskiej kawalerii, a generał Tadeusz Kościuszko doprowadził do zwycięstwa w bitwie pod Saratogą, która była punktem zwrotnym w tej rewolucji. To on także zbudował Akademię Wojskową w West Point. Możecie też przypomnieć, że to agenci polskiego wywiadu wyratowali agentów CIA z Bagdadu podczas pierwszej wojny w Zatoce Perskiej. Możecie też przypomnieć, że to polskie oddziały zdobyły podczas inwazji w Iraku port Um-Kasr, a także zabezpieczyły szyby naftowe przed sabotażem.**

Polska jest od pięciu lat lojalnym aliantem USA w ramach NATO, a 1 maja bieżącego roku będzie przyjęta do Europejskiej Unii. Decyzja polskiego rządu o wysłaniu oddziałów do Iraku oznaczała wzrost zadłużenia i jak do tej pory Polska nie dostała nic w zamian. Nikt choćby nie poklepał nas po plecach. Zamiast tego wprowadzono nową procedurę w portach i lotniskach, która stanowi obrazę dla wszystkich naszych rodaków przyjeżdżających z naszej pierwszej ojczyzny. Jeśli tylko będziemy się trzymać, na pewno doprowadzimy do zmian. Jeśli wy też macie dość „Polish jokes" i traktowania Polski jak jakiejś zapomnianej przez wszystkich sieroty – przystąpcie jeszcze dziś do działania.

Alex Storozynski, redaktor naczelny dziennika „am NewYork"
(tłum. Zbigniew Basara)

Co możesz zrobić?

Skopiuj poniższy list i wyślij e-mailem na adres internetowy Białego Domu: president@whitehouse.gov

Możesz też go wydrukować i wysłać pocztą na adres:

President George W. Bush,
The White House, 1600 Pennsylvania Avenue NW,
Washington, DC 20500

Albo zadzwoń do Białego Domu: (202) 456-1111 (zostaw wiadomość), lub (202) 456-1414 (bezpośrednia rozmowa z urzędnikiem). Powiedz, że jesteś Amerykaninem polskiego pochodzenia i że będziesz głosować. Jeśli prezydent Bush nie zmieni polityki wizowej wobec Polski, będziesz namawiać do głosowania przeciwko niemu w najbliższych wyborach.

Dear Mr. President:

We, voters of Polish origin, appeal to your Administration to waive the visa requirements for Polish citizens traveling to the United States.

For 13 years Poland has not required visas from American citizens traveling to Poland. At the same time Polish citizens are obliged to pay a $100 fee for merely submitting a visa application. Tens of thousands of those applications are then rejected.

In turn, many Polish citizens who have been granted American visas, are turned away at the border and sent directly back to Poland. Immigration officials have even been known to use handcuffs on these travelers. And unlike citizens of France and Germany which refused to support the United States in Iraq, Poles are subject to the controversial procedures of picture taking and fingerprinting. This is pointlessly humiliating.

Your Administration has praised Poland for its pro-American stance, but words have not been followed by actions.

We believe that Poles deserve better treatment. Thus, we appeal that visa requirements for Polish citizens be waived and that Poles be allowed to travel to the United States without fear of humiliation.

If you want to count on the support of the Polish-American community during the coming elections we urge you to give our request your most serious consideration.

Sincerely,

(„Nowy Dziennik" – wydanie internetowe – www.dziennik.com Frijan 21 23:06:19 2004)

Z prac Senatu RP

Kronika senacka

28 listopada 2003 r. **marszałek Longin Pastusiak przewodniczył delegacji Senatu RP, biorącej udział w obchodach dziesięciolecia Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych (EUWP) w Londynie.** Marszałkowi towarzyszył przewodniczący Komisji Emigracji i Polaków za Granicą senator Tadeusz Rzemykowski.

Europejska Rada (obecnie: Unia) Wspólnot Polonijnych została powołana 6-7 grudnia 1993 r., podczas spotkania przedstawicieli: Forum Polonii w Austrii, Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii, Kongresu Polonii Duńskiej, Polskiego Forum w Niemczech, Związku Organizacji Polskich w Szwajcarii, Kongresu Polaków w Szwecji i Zjednoczenia Polskiego w Belgii. Unia jest związkiem organizacji polonijnych krajów europejskich.

W czasie uroczystości w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym w Londynie marszałek L. Pastusiak podkreślił zgodność kierunków działania EUWP z celami polskiej polityki zagranicznej. Podziękował za wsparcie udzielane przez EUWP procesowi integracji Polski z Unią Europejską. Poinformował także o celach oraz środkach polonijnej polityki Senatu. Marszałek życzył Polakom zamieszkałym w całej Europie jedności oraz dumy z przynależności do narodu o pięknej historii i wspaniałej przyszłości.

Prezydent EUWP Helena Miziniak podziękowała Marszałkowi Senatu za dotychczasową dobrą współpracę i uwzględnianie potrzeb oraz aspiracji Polonii w działaniach Izby.

Delegacja polskiego Senatu w czasie pobytu w Londynie spotkała się z działaczami organizacji polonijnych w polskiej Ambasadzie, złożyła kwiaty pod pomnikiem polskich lotników w sąsiedztwie bazy Northolt oraz pod pomnikiem katyńskim na cmentarzu Gunndsbury.

1 grudnia 2003 r. **marszałek Longin Pastusiak przesłał list gratulacyjny prezydentowi Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych Helenie Miziniak:**

„Szanowna Pani Prezydent,

z okazji ponownego wyboru na stanowisko Prezydenta Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych na V Zjeździe Unii, w Dziesiątą Rocznicę powołania Organizacji, składam Pani serdeczne gratulacje w imieniu swoim i całego polskiego Senatu.

Życzę Pani Prezydent dalszych sukcesów w realizacji celów programowych Unii, wpisujących się w założenia polskiej polityki zagranicznej i zgodnych z polską racją stanu.

Szczególny okres, w którym przyjdzie Pani Prezydent pełnić swoją funkcję – czas zespalania się Polski ze strukturami Unii Europejskiej – niesie nowe wyzwania dla organizacji, jednoczących się w EUWP. Jestem przekonany, że Pani doświadczenie, umiejętności organizatorskie i negocjacyjne przyczynią się do tego, aby Europejska Unia Organizacji Polonijnych nadal odgrywała znaczną rolę w realizacji celów Państwa Polskiego i naszej diaspory.

Za Pani pośrednictwem pragnę również przekazać serdeczne pozdrowienia i gratulacje innym, wybranym na V Zjeździe członkom władz Unii".

(Diariusz Senatu RP Nr 52 – 20 grudnia 2003 r.)

Uchwała Nr 311 Prezydium Senatu

z dnia 9 stycznia 2004 r.

w sprawie określenia kierunków działania oraz priorytetów finansowania zadań państwowych w zakresie opieki nad Polonią i Polakami za granicą na rok 2004

Na podstawie art. 9 uchwały Senatu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 23 listopada 1990 r. – Regulamin Senatu (Monitor Polski z 2002 r. Nr 54, poz. 471) i w związku z § 2 uchwały nr 124 Prezydium Senatu z dnia 19 grudnia 2002 r. w sprawie zlecania zadań państwowych w zakresie opieki nad Polonią i Polakami za granicą uchwala się, co następuje:

§ 1

Prezydium Senatu określa kierunki działania na rzecz Polonii i Polaków za granicą w roku 2004, poprzez finansowanie zadań państwowych o charakterze programowym i inwestycyjnym, uwzględniając w szczególności:

1) stanowisko Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy urzędzie Marszałka Senatu,
2) stanowisko senackiej Komisji Emigracji i Polaków za Granicą,
3) rządowy program współpracy z Polonią i Polakami za granicą zaakceptowany na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 10 grudnia 2002 r.,
4) opinię Kancelarii Senatu.

§ 2

W odniesieniu do zadań o charakterze programowym określa się następujące priorytety:

1) wspieranie rozwoju edukacji w środowiskach Polonii i Polaków za granicą w zakresie:
   a) nauczania języka polskiego,
   b) stypendiów dla młodzieży, w szczególności – studiującej w krajach zamieszkania,
   c) dofinansowywania i dotowania publikacji edukacyjnych oraz działalności mediów, utrwalających tożsamość narodową i więzi Polonii z macierzą;
2) wspieranie upowszechniania kultury polskiej i sportu wśród Polonii i Polaków za granicą, poprzez dofinansowywanie:
   a) prezentacji polskiej kultury i sztuki w środowiskach polonijnych,
   b) organizowania festiwali i olimpiad w Polsce dla dzieci i młodzieży oraz kursów dla organizatorów tych przedsięwzięć w środowiskach polonijnych,

SENAT RP

Zestawienie priorytetów (porównanie 2003 i 2004)

Lp	2003	2004
1	**W odniesieniu do zadań o charakterze programowym określa się następujące priorytety:** 1) wspieranie organizacji polskich i polonijnych za granicą, 2) wspieranie i rozwój edukacji w środowiskach Polonii i Polaków za granicą, 3) pomoc socjalna i rzeczowa dla Polonii i Polaków za granicą, 4) wspieranie kultury polskiej poza granicami kraju, 5) wspieranie aktywności i rozwoju polonijnych organizacji młodzieżowych, 6) pomoc dla dzieci z polskich przedszkoli, szkół i punktów nauczania języka polskiego za granicą, 7) promocja spraw polonijnych, 8) wspieranie działań związanych z integracją Polski z Unią Europejską, 9) rozwój przedsiębiorczości wśród Polaków za granicą i ich współpraca gospodarcza z Polską.	**W odniesieniu do zadań o charakterze programowym określa się następujące priorytety:** 1) wspieranie rozwoju edukacji w środowiskach Polonii i Polaków za granicą w zakresie: a) nauczania języka polskiego, b) stypendiów dla młodzieży, w szczególności – studiującej w krajach zamieszkania, c) dofinansowywania i dotowania publikacji edukacyjnych oraz działalności mediów, utrwalających tożsamość narodową i więzi Polonii z macierzą; 2) wspieranie upowszechniania kultury polskiej i sportu wśród Polonii i Polaków za granicą poprzez dofinansowywanie: a) prezentacji polskiej kultury i sztuki w środowiskach polonijnych, b) organizowania festiwali i olimpiad w Polsce dla dzieci i młodzieży oraz kursów dla organizatorów tych przedsięwzięć w środowiskach polonijnych, 3) dofinansowywanie funkcjonowania organizacji polonijnych i zadań realizowanych przez nie w swoich środowiskach, 4) dofinansowywanie pobytów polskich dzieci i polskiej młodzieży zza granicy na koloniach, zimowiskach, pobytach leczniczych i rehabilitacyjnych, 5) udzielanie pomocy charytatywnej dla Polaków w trudnej sytuacji życiowej i losowej, 6) wspieranie rozwoju przedsiębiorczości wśród Polaków za granicą i ich współpracy gospodarczej z Polską.
2	**W ramach zadań o charakterze inwestycyjnym określa się następujące priorytety, z pierwszeństwem zadań kontynuowanych:** 1) rozbudowę i remonty szkół polskich na Litwie, Białorusi i Ukrainie, 2) remonty siedzib organizacji polonijnych.	**W ramach zadań o charakterze inwestycyjnym określa się następujące priorytety, z pierwszeństwem zadań kontynuowanych:** 1) rozbudowę i remonty szkół polskich na Litwie, Białorusi i Ukrainie, 2) remonty siedzib organizacji polonijnych.

3) dofinansowywanie funkcjonowania organizacji polonijnych i zadań realizowanych przez nie w swoich środowiskach,
4) dofinansowywanie pobytów polskich dzieci i polskiej młodzieży zza granicy na koloniach, zimowiskach, pobytach leczniczych i rehabilitacyjnych,
5) udzielanie pomocy charytatywnej dla Polaków w trudnej sytuacji życiowej i losowej,
6) wspieranie rozwoju przedsiębiorczości wśród Polaków za granicą i ich współpracy gospodarczej z Polską.

§ 3

W ramach zadań o charakterze inwestycyjnym określa się następujące priorytety, z pierwszeństwem zadań kontynuowanych:
1) rozbudowę i remonty szkół polskich na Litwie, Białorusi i Ukrainie,
2) remonty siedzib organizacji polonijnych.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

Marszałek Senatu Longin Pastusiak

W senackiej Komisji Emigracji i Polaków za Granicą

Spotkanie polsko-rumuńskie

W dniu 13 stycznia 2004 r. przewodniczący Komisji Emigracji i Polaków za Granicą Tadeusz Rzemykowski spotkał się z delegacją rumuńską z p. ambasador tego kraju w Polsce Ireną Comaroschi na czele. Delegacja stanowiła reprezentację władz Rumunii odpowiadających za diasporę rumuńską, która wynosi 15 milionów, przy 22 milionach zamieszkałych w kraju. Państwo rumuńskie stara się wypracować formułę porozumienia i współpracy ze swoimi rodakami w świecie, stąd wizyta delegacji w Senacie RP i wielkie zainteresowanie, jak RP rozwiązało kwestię opieki nad swoimi rodakami żyjącymi poza krajem oraz współpracy z nimi. Gości interesowała też praca Komisji jako organu Senatu i rodzaju wypracowanych przez nią rozwiązań służących Polonii i Polakom za granicą.

Delegacja, w której oprócz p. ambasador uczestniczyli także Ioan Preda, konsul generalny Rumunii w Polsce, Gabriel Branzaru i Ludmiła Salagean z rumuńskiego MSZ ds. diaspory rumuńskiej oraz Adina Nichifor z rządowego departamentu ds. Rumunów za granicą, wyraziła opinię, iż naród polski jest naj-

Sen. Tadeusz Rzemykowski z delegacją rumuńską

lepiej zorganizowanym narodem, a Polska krajem, który wzorcowo wspiera swoją diasporę i utrzymuje z nią bliską więź, dlatego stanowi dla Rumunii najlepszy przykład, jak powinno się układać stosunki państwo – diaspora. Rumuńskich gości bardzo interesowały też sprawy stosunków Polski z Polonią w związku z naszym wstąpieniem do Unii Europejskiej, ponieważ Rumunia ma aspiracje dołączenia do struktur europejskich już w 2007 roku i chciałaby również wypracować dobrą współpracę z europejską wspólnotą rumuńską. Interesowali się też szczegółowo ustanowieniem 2 maja Dniem Polonii i Polaków za granicą jako święta naszej diaspory, uznając, że jest to piękny gest kraju wobec swoich rodaków.

Przewodniczący Komisji senator Tadeusz Rzemykowski wyczerpująco odpowiedział na wszystkie interesujące gości kwestie, przedstawił też działania Senatu i Komisji wobec Polonii i Polaków za granicą, informując o najważniejszych wydarzeniach polonijnych oraz inicjatywach podjętych w parlamencie wobec naszej diaspory.

Pani ambasador skierowała do Pana Przewodniczącego zaproszenie do Bukaresztu na II rundę rozmów dotyczących opieki i współpracy kraju z jego diasporą.

Wanda Witter

Sport i polityka

Rozmowa z **senatorem Grzegorzem Lato**, członkiem Komisji Emigracji i Polaków za Granicą Senatu RP, reprezentantem polskiej kadry narodowej w piłce nożnej w latach 1971-1984, olimpijczykiem...

Panie senatorze, w świecie polonijnym jest Pan szeroko znany i uwielbiany jako słynny polski piłkarz, król strzelców mistrzostw świata 1974 roku w Niemczech. Czy reprezentowanie 104 razy Polski jako piłkarz było łatwiejsze niż reprezentowanie dziś Narodu w Senacie III RP?

Rzeczywiście zdecydowanie łatwiejsze jest bycie piłkarzem niż senatorem, ponieważ kibice na bieżąco oceniają twoją postawę i występy, natomiast w Senacie dopiero po zakończeniu kadencji wyborcy wystawią mi opinię i ocenę, czy byłem wystarczająco skuteczny.

Pytany kiedyś, czy chciałby Pan zająć się polityką, odżegnywał się Pan od tej formy aktywności. A jednak wielu ludzi Pan zaskoczył i wszedł Pan zdecydowanie do polityki, przy wielkim poparciu wyborów – głosowało na Pana ich 137 tysięcy! Co tak naprawdę wpłynęło na decyzję kandydowania do Senatu?

Do kandydowania tak naprawdę przymierzałem się kilka lat, chociaż rzeczywiście kiedyś odżegnywałem się od tego. Byłem bezpartyjny i otrzymywałem w tym czasie propozycje od różnych ugrupowań. Ostateczną decyzję podjąłem po wyborach prezydenckich, w których brałem czynny udział jako członek Komitetu Wyborczego pana prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Po tych wyborach pan poseł Wiesław Ciesielski namówił mnie, żebym wystąpił z rekomendacji SLD i kandydował do Senatu RP.

Czy polityka i sport mają coś wspólnego ze sobą? Co z doświadczeń walki na boisku pomaga Panu w skutecznym działaniu jako senator RP?

Zarówno polityka i sport mają ze sobą bardzo wiele wspólnego, tylko mecze odbywają się na innych stadionach. Wielki sport, środowisko sportowe pozwalają na spotkania z wieloma osobistościami, osobami znanymi. Tak samo i w polityce poznaje się wielu ludzi i powiedzmy sobie szczerze, bez lobbingu wiele dziś nie można zdziałać.

Jest Pan członkiem senackiej komisji, która opiekuje się Polonią i Polakami poza krajem, utrzymuje z nimi więź na co dzień i pracuje na rzecz naszych rodaków na świecie. Czy ma Pan zatem jakiś szczególny sentyment do naszej diaspory?

Przez dwanaście lat mieszkałem poza granicami naszego kraju i świetnie znam zalety i wady naszych środowisk polonijnych. Z własnego doświadczenia poznałem problemy dnia codziennego osób mieszkających za granicą i na pewno szczególnym sentymentem darzę naszą Polonię.

Jako emigrant przebywał Pan przez te lata z dala od kraju w Belgii, Meksyku i Kanadzie, jednak było to życie związane głównie z futbolem. Proszę opowiedzieć o tym okresie swojego życia. Czy doświadczenia z tego czasu pomagają dziś Panu lepiej rozumieć naszych rodaków rozsianych po świecie, ich życiowe problemy, ale i tęsknotę za Polską?

Sądzę, że znam wszystkie aspekty życia za granicami naszego kraju. Pobyt w Belgii i Meksyku związany był z moją karierą piłkarską, natomiast w Kanadzie miałem swój sklep sportowy.

Różne środowiska polonijne marzą o tym, aby gościć Pana jako senatora, poczytując sobie za zaszczyt móc pochwalić się tam słynnym piłkarzem przed narodem, wśród którego żyją. W Hamburgu w ubiegłym roku na polonijną imprezę przyszło ponad 5 tysięcy ludzi, głównie z powodu Pana tam obecności. Czy odczuwa Pan szczególną satysfakcję w takich chwilach?

Z wielką przyjemnością i satysfakcją myślę o imprezie w Hamburgu. Było to naprawdę wspaniałe i niesamowite wydarzenie, na którym zebrało się ponad pięć tysięcy osób. Panowała świetna atmosfera, wszyscy super się bawili i życzyłbym sobie, żeby taka atmosfera panowała nie tylko na pikniku, ale także w życiu codziennym naszych rodaków. W listopadzie ubiegłego roku byłem na spotkaniu z Polonią w Detroit i Toronto, gdzie podobnie jak w Hamburgu była wspaniała atmosfera.

Fani futbolu wiedzą o Panu wszystko, powstały książki o królu strzelców. Proszę powiedzieć jednak, co Pan sam uważa za najważniejsze sportowe przeżycie z okresu, gdy grał w reprezentacji Polski?

Osobiście za najważniejsze wydarzenie sportowe w mojej karierze uważam udział w Mistrzostwach Świata w 1974 roku. Równie ważna była Olimpiada w 1972 roku, gdzie zdobyliśmy złoty medal, a w 1976 – srebrny medal, były to wielkie festyny młodzieży ze wspaniałą atmosferą. Zdecydowanie jednak Mistrzostwa Świata były dla mnie najważniejsze. Dodam, że trzykrotnie brałem w nich udział; w 1974 roku zajęliśmy III miejsce, w 1978 roku V miejsce i w 1982 III miejsce. Był to zatem najważniejszy okres w moim życiu i karierze piłkarskiej.

Wiadomo, że interesuje się Pan polską młodzieżą i jej stopniem usportowienia, który jest niedostateczny. Także polonijny sport potrzebuje wsparcia. Czy ma Pan jakieś pomysły na to, aby młodzież garnęła się do sportu a państwo ją w tym wspierało?

Uważam, że przede wszystkim trzeba postawić na sport masowy, rozwój najmłodszych, należy postawić też nacisk, aby wszędzie w każdej szkole, małej czy dużej, na wsi i w mieście była hala sportowa. Myślę, że jak na początek jest to sposób na odrodzenie się polskiego sportu. Jeśli zaś chodzi o sport polonijny, to jedyna nadzieja w Olimpiadach Polonijnych, takich jak ta w ubiegłym roku w Poznaniu. I tu duża sprawa dla Senatu, który finansuje to wydarzenie.

Czy na półmetku kadencji Senatu nie jest Pan rozczarowany jako polityk? Czy nie żałuje Pan swojego zaangażowania, zamiany statusu trenera, którym był Pan ostatnio, na senatora?

Osobiście uważam, że do wszystkiego trzeba dorosnąć. Kiedyś wypierałem się, że będę politykiem, ale jak czas pokazał, zmieniłem zdanie i jeśli czegoś mogę żałować, to na pewno tego, że stan finansów publicznych ogranicza nasze działania.

Dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Wanda Witter

OFICYNA WYDAWNICZA KUCHARSKI

ENCYKLOPEDIA POLSKIEJ EMIGRACJI I POLONII

POD REDAKCJĄ PROFESORA KAZIMIERZA DOPIERAŁY

Format A4,
twarda oprawa ekoskóra,
5 tomów, 4 000 haseł,
ponad 3 000 fotografii.

Wydana przez Oficynę Wydawniczą Kucharski, 87-100 Toruń, ul. Kameralna 6/10, Polska

Encyklopedia ta jest pierwszym tego typu dziełem w literaturze polskiej i światowej.

Obejmuje wszystkie skupiska emigracyjne i Polonijne rozsiane po świecie. Dzieło w układzie alfabetycznym, w hasłach dotyczących instytucji, przeglądowych, biograficznych, geograficznych i terminologicznych próbuje oddać istotę emigracji i Polonii od jej początków do chwili obecnej. ***Encyklopedia*** nie jest tylko suchym zestawem haseł, lecz także zbiorem opracowań, mających charakter esejów. Szczególnie jest to widoczne w artykułach przeglądowych, w których unikano jednak wartościowania faktów. Opracowań do ***Encyklopedii*** dostarczyło ok. 130 osób z kraju i z zagranicy, wywodzących się z różnych kręgów społecznych: naukowców, księży, literatów, dziennikarzy, lekarzy, etc. Wszystkie opracowania były weryfikowane, poprawione i autoryzowane. Każdy artykuł, choćby najmniejszy, wymienia literaturę, z której autor korzystał, i jest podpisany imieniem i nazwiskiem. Na ostatnich stronach ***Encyklopedii*** umieszczone są biogramy autorów opracowań działających w Polsce oraz noty o polskich czasopismach i instytucjach, w których ci autorzy pracują, jeśli one zajmują się problematyką emigracyjną. Zamieszczona w ***Encyklopedii*** ikonografia barwna i czarno-biała nie tylko zaspakaja zmysł estetyczny czytelnika, ale także jest dokumentacją historyczną pozwalającą bardziej wnikliwie spojrzeć na prezentowaną osobę czy instytucję. Stanowi ona niekiedy wartość samą w sobie, godną pogłębionego opracowania. ***Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii*** powstała, by uświadomić społeczeństwu nie do końca o tym przekonanemu że ci, którzy znaleźli się poza granicami kraju stanowią integralną część polskiego narodu i że mają trwałe miejsce w jego dziejach. Jest ona także hołdem oddanym wszystkim polskim emigrantom i członkom Polonii, którzy nie znaleźli się w tej ***Encyklopedii***, a odnajdą także cząstkę swego życia w biogramach innych.

Oficyna Wydawnicza Kucharski, ul. Kameralna 6, 87-100 Toruń
tel./fax (56) 62 198 62, e-mail: kucharski@oficynamjk.com.pl, www.oficynamjk.com.pl

ISSN 1428-8457